

Sandra Field

Clementina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mało kto by się domyślił, że dwaj mężczyźni stojący przy bramce kontrolnej lotniska to ojciec i syn.

Ojciec, Graham MacNeill, wyglądał tylko na zmęczonego. Syn natomiast, Joshua MacNeill, najwyraźniej był skrajnie wyczerpany. Ściśnięty paskiem beżowy trencz podkreślał szerokość jego ramion, nie zdradzając przy tym, jak bardzo ostatnio schudł. Jego twarz porwana była bruzdami, a w starannie ostrzyżonych włosach srebrzyły się nitki siwizny.

Joshua z pewnością nie wyglądał przeciętnie. Kilka stojących tam kobiet parę razy zwracało ku niemu spojrzenie. Był jednym z tych mężczyzn, z których emanowała męskość, i to tym wyraźniej, że on sam nie był świadom jej siły.

Joshua, któremu nie w głowie było teraz zastanawianie się, jakie wrażenie robi na płci przeciwnej, zwrócił się do ojca:

— Tato, jesteś pewien, że chcesz już wracać do Vancouveru? Wiem, że to teraz twój dom, ale mógłbyś zostać tu ze mną tak długo, jak zechcesz.

Graham odchrząknął i odparł dość bezceremonialnie:

— Już dosyć siedziałem ci na karku. Czas, abym wyjechał i zostawił ci całkowitą swobodę.

— Ja tego tak nie odczuwam, tato — odpowiedział Joshua zdecydowanie. — Ocaliłeś mi życie.

— Daj spokój, Josh, nie ma sensu do tego wracać.

Josh oparł dłonie na ramionach ojca.

— Nigdy nie będę w stanie odwdziżyć ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Ciągłe bym siedział w tym... więzieniu, gdybyś mnie nie odnalazł. Zawdzięczam ci życie, tato. — Głos ochrypl mu z emocji.

Objął ojca ramionami i przycisnął niezręcznie. Ojciec wydał mu się drobniejszy, niż oczekiwał, i Josh poczuł nagłe, bolesne ściśnięcie serca. Zanim odpłynęła jego odwaga, zdążył dodać:

— Zanieczyli cię całe lata. Nie zasługuję na to, co dla mnie zrobiłeś.

Graham przyglądał włosy trzęsącą się dłonią. — Jesteś moim synem — rzekł. — Drugi raz też zrobiłbym to samo. Dbaj o siebie, Josh, proszę cię! Wolałbym, żebyś pojechał ze mną. Odzyskałbyś dawną energię.

— Czy Halifax ciągle straszy cię dawnymi wspomnieniami, tato?

Wydawało się, że Graham przede wszystkim zainteresowany jest teraz młodą parą, obejmującą się namiętnie kilka metrów dalej.

— Można by to tak określić. Nigdy właściwie nie zapomniałem Arabelli, Josh. Wiem, że jej nie lubiłeś, ale to z jej powodu nie ożeniłem się ponownie.

Arabella przez dwa lata była macochą Josha. Z jej powodu rozwiedli się jego rodzice, a ona sama porzuciła męża, aby poślubić Grahama.

— Tak, nigdy jej nie lubiłem. Ale miałem wtedy zaledwie piętnaście lat.

— Przez nią odsunęliśmy się od siebie. I to zostało nawet po jej odejściu.

— Czy wiesz, co się z nią dzieje? Gdzie mieszka?

— Nie. Myślałem nawet, żeby ją odszukać, ale jaki to ma sens? Mam sześćdziesiąt dwa lata, a ona pewnie prowadzi szczęśliwe życie z kimś innym.

— Moje postępowanie wtedy szczególnie wam nie pomogło.

Graham skrzywił się w uśmiechu.

— Tak, ale jej córka nienawidziła mnie tak samo, jak ty Arabelli.

Wzruszył ramionami i mówił dalej lżejszym tonem:

— Ale skoro już mówimy o małżeństwie, to czy nie czas, abyś i ty spróbował? Nie miałbym nic przeciw temu, żeby zostać dziadkiem. Pomyśl o tym, dobrze? I przyjeżdż mnie odwiedzić, jeśli nabierzesz na to ochoty.

— Przyjadę. Nie zamęczaj się pracą, tato. — Słowa maskowały uczucie, którego żaden z nich nie chciał okazać.

Uścisnęli się znowu, a potem Graham z teczką w ręku ruszył do bramki kontrolnej, a Josh do postojów taksówek. Jak się tylko zainstaluje, zacznie szukać mieszkania. I może po drodze zastanowi się, co właściwie tu robi, w Halifaxie. Dlaczego tak go ciągnie do miasta, w którym się urodził.

Dom był po prostu idealny.

Josh stał przy bramie, smagany zimnym, kwietniowym wiatrem. Zbyt długo był w tropikach. Zapomniał już, jak zmienna potrafi być wiosną pogoda kanadyjska na wschodnim wybrzeżu i jaki ostry bywa wiatr od Atlantyku.

Ogród otaczający dom był osłonięty żywopłotem i dość chwiejnym parkanem. Widać było rozkwitające kępki żółtych i fioletowych krokusów. Ptaki świergotały wokół karmników zawieszonych wśród różanych gąszczy; Josh już widział w wyobraźni siebie, jak siedzi w słońcu na ławce tuż obok.

Dom w stylu wiktoriańskim, z kilkoma mansardowymi oknami i trzema kominami na pozieleniałym dachu, wymagał, tak samo jak ogród, aby ktoś się nim zajął.

— Chcę tu mieszkać — pomyślał Joshua, i pod ciężarem zmęczenia poczuł przyływ nadziei. — Ten dom na mnie czekał.

Otworzył furtkę i wszedł na ścieżkę prowadzącą do domu.

Była szósta piętnaście. W ogłoszeniu podano, aby się zgłaszać po szóstej. Miał nadzieję, że nikt go nie wyprzedził.

Nacisnął dzwonek. Nie zapaliło się żadne światło. Może przyszedł za wcześnie.

Nacisnął dzwonek ponownie. A potem obejrzał się. Usłyszał zbliżające się w uliczce kroki i głos niosący się z wiatrem. Ktoś śpiewał. Kobieta.

Była wysoka, z grzywą splątanych, brązowych włosów. Poruszała się energicznie. Śpiewała z większym zapałem niż precyzją. Josh rozpoznał bohaterski

chór z „Judy Machabeusza” Haendla. Gdy go zobaczyła, zatrzymała się.

— Przyszedłem w sprawie mieszkania.

— O! — zamknęła furtkę i zbliżyła się powoli. Miała na sobie błyszczący, czerwony płaszcz deszczowy i duży szal, udrapowany na szyi. Zatrzymała się u podnóża schodków i powiedziała:

— Obawiam się, że przyszedł pan na próżno. Wynajmuję tylko kobietom.

Oczy mu się zwęziły.

— Słucham?

— Wynajmuję tylko kobietom — powtórzyła. — Zawsze to zaznaczam w ogłoszeniu; tym razem zapomniałam.

Josh był przygotowany na to, że apartament mógł już być wynajęty. Ale nie przypuszczał, że może go nie mieć tylko dlatego, że jest mężczyzną. Nie wierząc, że mówiła serio, zapytał:

— Czy nie moglibyśmy wejść do środka i przedyskutować tego?

— Nie ma o czym dyskutować.

Weszła na stopnie i zatrzymała się niecały metr od niego.

— Naprawdę bardzo mi przykro, jeśli sprawiłam panu kłopot. Muszę zadzwonić do gazety i zmienić ogłoszenie, zanim je jutro powtórzą.

— Więc nie ma pani jeszcze nikogo? — rozjaśnił się.

— Ktoś może dzwonić do mnie właśnie teraz, więc wybacz pan...

Zaczęła szukać klucza w torebce. Josh stał jak wrośnięty w ziemię. Nie wiedział, jak poradzi sobie z sytuacją, ale jednego był pewien: nie zejdzie pokornie ze schodów i nie oddali się od tego cudownego domu tylko dlatego, że nie jest kobietą.

Rzuciwszy okiem na kobietę szybko zorientował się, że nie ma zamiaru zmienić decyzji. Umiał oceniać ludzi od pierwszego wejrzenia. Jeszcze zobaczymy, pomyślał, i rzekł spokojnie:

— Nazywam się MacNeill. Ponieważ zachwyciłem się tym, co widziałem z zewnątrz, jestem gotów wynająć apartament bez oglądania. Oszczędzi to pani kosztów następnego ogłoszenia.

Znalazła już klucz. Patrząc na niego bez uśmiechu, oczami szarymi i chłodnymi jak deszcz, powiedziała:

— Opłaciłam trzydniowe ogłoszenie. Nie wynajmuję mężczyznom. Do widzenia, panie MacNeill.

Odwróciła się, włożyła klucz do zamka i pchnęła drzwi. Szybko, jak na człowieka, który dopiero co wyszedł z ciężkiej choroby, Josh wtargnął do domu, prawie zderzając się z nią w drzwiach, zatrzymał się co najmniej o metr od niej, a potem powiedział, oddychając szybko i patrząc śmiejącymi się oczami:

— Niech się pani nie boi, drzwi zostaną otwarte i może pani w każdej chwili wyjść. Ja tylko...

— Czy wyglądam na przestraszoną? Nie boję się, jestem wściekła.

Josh rzekł zadziornie:

— To nierozsądne z pani strony. Mógłbym przecież być mordercą, gwałcicielem lub złodziejem. Tak się jednak składa, że nie jestem żadnym z nich. Jestem kandydatem na lokatora, który prędzej cholery dostanie, niż pozwoli się odesłać tylko dlatego, że ma niewłaściwą płęć.

Zamknęła drzwi.

— Nie stać mnie na to, aby ogrzewać ganek — rzekła, patrząc na niego z furją.
— A teraz, panie MacNeill...

— Zapłacę dwa razy tyle, ile pani bierze. Pomaluję frontowe schodki. Wypieję ogród. Jedyna rzecz, na którą się nie zgadzam, to chodzić w spódnicy.

Ze złością zapaliła światło.

— Cóż za wspaniałe schody! — wykrzyknął Josh spontanicznie.

— Nie zapraszałam pana w celu podziwiania moich schodów. W ogóle pana nie zapraszałam. Proszę, żeby pan natychmiast wyszedł!

— Nie wyjdę!

— Więc wezwę policję!

— Proszę bardzo — powiedział łagodnie. — Powiem im, że pani wynajmuje tylko kobietom. Jestem pewien, że „Dekret o Wynajmie i Właścicielach Nieruchomości” musi mieć klauzulę zabraniającą dyskryminacji płci. A jeśli nie — to Karta Praw Człowieka na pewno ma. Ciekawe, co powiedzą na to prawnicy.

Już szła w kierunku telefonu, ale odwróciła się gwałtownie i wybuchnęła:

— Przez ostatnie pięć lat mieszkały tu tylko kobiety i nikt nie zgłaszał zastrzeżeń!

— A co ma pani przeciwko mężczyznom?

— Nic. Ale, jak pan może zauważył, góra i dół tego domu nie są wyraźnie oddzielone. Więc czuję się swobodniej wynajmując mieszkanie kobietom, a nie mężczyznom.

— Bardzo sobie cenię poczucie spokoju i odosobnienia — odrzekł Josh. — Może pani być pewna, że będę tego przestrzegał.

— Wie pan — rzekła ze słodyczą — ma pan dużo czelności. Oferuje mi pan dwukrotny czynsz nie wiedząc, ile zażądam, ładuje mi się pan do domu jak pospolity złodziej, grozi sądem — wybaczy pan, że nie uznaję pana za idealnego lokatora.

Josh od wielu już lat nie czuł w sobie takiej energii. Uśmiechnął się do niej leniwie.

— Myli się pani. Mogę pani przedstawić listy polecające i stan konta bankowego. Nie palę, i wyrosłem z lat, kiedy się urządza szalone prywatki. Czego jeszcze może pani żądać?

— Na przykład głosu sopranowego.

Roześmiał się. W ciągu ostatniego półrocza wielokrotnie się zastanawiał, czy potrafi się jeszcze śmiać.

— Jestem barytonem, choć, niestety, śpiewam fałszywie. Ale oratoria Haendla bardzo lubię.

W jej oczach pojawił się błysk zainteresowania. Ale zaraz zgasł.

— Wolę wynajmować kobietom — rzekła z uporem. — Przeszkadzałby mi pan. Nie mogłabym chodzić w bieliźnie.

— Ani ja, żeby nie pogwałcić praw równości.

— Ja nie... — zaczęła, ale urwała, bo w tym momencie w pokoju za nią zadzwonił telefon. — Przepraszam.

Josh patrzył na jej oddalającą się sylwetkę. — To na pewno dzwoni kobieta. W ten sposób tracę szansę na zamieszkanie w domu, w którym mógłbym się wyleczyć z ran.

Ogarnęło go zmęczenie. Oparł się o ścianę, oddychając urywanie i przeklinając słabość swoich kolan. „Skutek uboczny tych osłabiających ataków”, przypomniał sobie słowa lekarza w Londynie. — „Nie ma się czym martwić. Przejdą, jak pan odzyska siły”.

Zamknął oczy. Dom trzeszczał pod uderzeniami wiatru. Nie dowiedział się nawet, jak ona się nazywa. Traci swoją dawną zręczność.

— Nic panu nie jest?

Otworzył oczy i oderwał się od ściany. Wiedział, że padające z góry światło podkreśla jego pożółkłą cerę i zapadnięte oczy.

— Chorowałem — rzekł. — Czy pani jej wynajęła?

— Jest uczulona na koty. A ja mam dwa. Nie jest pan uczulony na koty, panie MacNeill?

W jej oczach widać było raczej kpinę niż współczucie. Josh spojrzał na jej godne podziwu nogi, o które ocierał się wielki kot.

— Nie.

— Wygląda pan okropnie — rzekła.

Spojrzał na nią ostrożnie. Jej uwaga zabrzmiała obojętnie, bez cienia sympatii. Zakładając, że ujawnienie części prawdy nie może mu zaszkodzić, rzekł:

— Mieszkałem w tropikach i nabawiłem się malarii. Nie sądzę, aby mi groził nawrót choroby, ale gdyby tak się stało, mam wszystkie leki, jakich mi potrzeba. Nie sprawiłbym pani kłopotu.

— Jest pan gdzieś zatrudniony?

Miała prawo zadać mu to pytanie. I na razie nie pokazywała mu drzwi.

— Mam jeszcze zwolnienie lekarskie. Za trzy miesiące muszę się zdecydować, czy wracam do przedsiębiorstwa naftowego, w którym przez dziesięć lat byłem prawnikiem, czy będę pracować na własny rachunek jako „wolny strzelec”. Z tego przedsiębiorstwa mogę dostać referencje.

Nagle, zmęczony tą potyczką słowną, dodał ze zniecierpliwieniem:

— Niech pani posłucha. Podpiszę umowę na trzy miesiące, a dam pani czek za sześć. Jeśli wyniosę się w środku lata, będzie pani miała zapłacone aż do jesieni, a wtedy nie będzie kłopotu z wynajęciem mieszkania, bo zjadą się studenci na uniwersytet. Niech się pani zdecyduje.

Patrząc na niego tym chłodnym, taksującym spojrzeniem, rzekła:

— Jest pan bardzo uparty. Gdyby był pan całkowicie zdrowy, stanowiłby pan siłę, z którą musiałabym się liczyć. Chce pan zobaczyć mieszkanie?

— Czy to znaczy, że mi je pani wynajmuje?

— Może się panu nie podobać.

— Ja może jestem uparty, ale pani za to potrafi działać na nerwy.

Roześmiała się.

— Nie pan pierwszy mi to mówi. A właśnie, musimy się śpieszyć, bo mam randkę o wpół do ósmej.

Rzuciła płaszcz na poręcz schodów, zostając w szarej sztruksowej spódniczce i dużym kolorowym swetrze, i ruszyła schodami. Miała bardzo długie nogi.

Apartament składał się z pokoju z kominkiem z cegieł, sporej łazienki, kuchni z balkonem i sypialni z oknem wychodzącym na ulicę. Utrzymany był w delikatnych kolorach, z niedrogimi, ale starannie dobranymi meblami. Wszystko było sterylnie czyste.

— To nie jest całość górnej części domu?

— Nie — wskazała drzwi prowadzące z holu — tam jest drugie skrzydło, ale nie stać mnie na razie, aby je urządzić.

Odkrył, że myśli o tym, z kim się umówiła. Zastanawiał się, dlaczego jej twarz wyraża inteligencję sprężoną z humorem i wdzięk połączony z wewnętrzną siłą. To kobieta, która dobrze zna siebie, pomyślał. I lubi siebie, co jest rzadkością.

Uniosła wysoko głowę. — Dokonuje pan bardzo dokładnej inspekcji.

— Przepraszam, nie miałem zamiaru tak się wpatrywać.

— Opłata za mieszkanie wynosi sześćset dolarów miesięcznie, razem z ogrzewaniem i światłem. Za telefon płaci pan sam. Nie wezmę ani centa więcej, więc niech pan zapomni o tym pomyśle z podwójną zapłatą.

Jej wojowniczo uniesiona broda wzbudziła w nim jakieś wspomnienie, ale nie mógł skojarzyć tego z żadną osobą czy miejscem.

— Jak widzę, mówi pani serio. Choć w domu przydałyby się pieniądze.

— Sześćset miesięcznie.

Ta wysoka, młoda kobieta, z szarymi oczami patrzącymi prosto, miała swoją dumę.

— Referencje i stan konta w banku mogę pani przynieść jutro do pracy, a o szóstej przyszedłbym tutaj, żeby się dowiedzieć, co pani postanowiła.

— A jeżeli odpowiedź będzie „nie”? — spytała.

— Niech mnie pani nie pyta, dlaczego tak bardzo chcę tu mieszkać, bo sam nie wiem — wybuchnął. — Jeśli pani powie „nie” — kontynuował trochę spokojniej — obiecuję, że odejdę bez nalegania i nie wrócę, panno...

Wyciągnęła rękę. — Delaney. Clem Delaney.

Z przyjemnością poczuł gładkość jej dłoni i mocny uścisk. Podobało mu się, że tak po prostu uwierzyła mu na słowo.

— Gdzie pani pracuje?

— W Dziennym Domu Dziecka, na Leyton Street, niedaleko East Avenue.

— Będę tam koło południa.

Spojrzała na zegarek i rzekła z komiczną rozpaczą:

— Muszę zjeść kolację, wziąć prysznic i nakarmić koty — wszystko w ciągu czterdziestu pięciu minut.

Josh, zbiegając po schodach, usłyszał za sobą jej głos:

— Za dziesięć minut ma pan autobus do centrum. Do widzenia, panie MacNeill.

— Do widzenia.

Podniósł kołnierz płaszcza i ruszył w kierunku autobusu.

Przed Dziennym Domem Dziecka, pomalowanym na wesoły, żółty kolor, stała panna Delaney z młodym człowiekiem opartym o latarnię. Ich rozmowa przypominała ostrą kłótnię.

Josh zatrzymał się na rogu i patrzył. Nie podobał mu się wygląd młodego człowieka. Miał zaczesane do tyłu czarne włosy, skórzaną bluzę, zbyt obcisłe dzinsy i wysokie czarne buty. Dobrze, że chociaż nie ma namalowanej na kurtce trupiej czaszki. I że jest bez motocykla. Josh podszedł bliżej, bezwstydnie podsłuchując.

— Widziałem cię wczoraj na „Urodzonym czwartego lipca” — mówił młodzieniec. — Umawiasz się z tamtym frajerem, a nie chcesz pójść ze mną?

— Brad, sama decyduję o tym, z kim chcę wyjść.

— Okay, okay! Więc po pracy pójdziemy do pubu coś zjeść.

— Jestem zajęta.

Giętkim ruchem, który przypominał Joshowi węża, Brad oderwał się od latarni i przybliżył do Clem.

— Tym razem kto to jest? — zapytał.

— Dwa tygodnie temu, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, powiedziałam ci, że lubię się spotykać z różnymi mężczyznami. Jeśli ci to nie odpowiada, nie musisz ze mną chodzić.

— Ja nie lubię się dzielić.

— Mówisz tak, jakbyś miał do mnie jakieś prawo! — prychnęła Clem. — Nie

zamierzam spotykać się z kimś, kto chce mnie do czegoś zmuszać.

Chłopak złapał ją za rękę i szarpnął, przyciągając do siebie.

— Jesteś...

Josh rzekł uprzejmie:

— Halo, Clem. Przyniosłem ci papiery, o które prosiłaś.

Brad odwrócił głowę i powiedział dosadnie, dokąd Josh ma się udać. Josh, który od momentu ukończenia czterech lat nie unikał bójek, zakołysał się na palcach i powiedział:

— Puść jej rękę!

Ale Clem sama wyrwała rękę i zasyczała w stronę Josha bez oznak wdzięczności:

— Sama potrafię troszczyć się o siebie. Robisz sceny w miejscu, gdzie pracuję. I bardziej zagraża mi zapalenie płuc niż Brad.

Wyszarpnęła kopertę z ręki Josha, popatrzyła na obu z wściekłą miną i wbiegła do budynku.

Gdy drzwi się zatrzasnęły, Brad wlepiając oczy w Josha, rzucił:

— Trzymaj się ode mnie z daleka, koleś — po czym przebiegł na drugą stronę i zniknął w bocznej ulicy.

Josh wzruszył ramionami i poszedł szukać baru, gdzie mógłby coś zjeść. Żując porcję rozmięklej sałatki rozmyślał, czego się dziś dowiedział o pannie Clem Delaney.

Sądząc po Bradzie, nie bardzo się znała na mężczyznach. A także nie cenila wybawców. I miała gwałtowny charakter. Poza tym miała dom, na który jej nie było stać, i ogród, który był dla niej za duży.

Tuż po szóstej Josh stawiał się przy frontowych drzwiach starego domu na Weymouth Street.

Clem szarpnięciem otworzyła drzwi i wykrzyknęła:

— Więc nie masz pojęcia, kim jestem?

Jej ton, wyraźnie nieprzyjazny, zaskoczył go. Josh przyjrzał się jej rozgnionej twarzy i rzekł przeciągle:

— Nie wydaje mi się, abym wiedział...

— Twój ojciec ożenił się z moją matką! Josh poczuł, że mu opada szczęka.

— Ty jesteś córką Arabelli? Boże święty!

— Tak. Jestem córką Arabelli. I nienawidziłam cię jak zarazy, gdy miałam dziesięć lat. To ty mi powiedziałeś, że twój ojciec ma romans z moją matką.

Oddychała ciężko. Josh próbował nie widzieć, jak jej piersi unoszą się pod kolorowym swetrem. Rzekł bezmyślnie i z całkowitym brakiem taktu:

— Nie możesz być Tiną! Ty jesteś zbyt piękna!

— Dziękuję! — warknęła.

— Tina Linton była chudą smarkulą z klamerką na zębach i okularami na nosie.

I nigdy nie odezwała się do mnie po ludzku. Czy możesz się dziwić, że cię nie poznałem? W końcu ty też mnie nie poznałaś!

— Jak cię ostatni raz widziałam, byłeś ostrzyżony na Apacza i próbowałeś zapuścić wąsik. A w dodatku ubierałeś się jak Brad. Nie waż się ze mnie śmiać!

Josh trzął się od szalonego śmiechu i czuł się młodszy o dwadzieścia lat.

— Jak mnie ojciec zobaczył w tej fryzurze, to myślałem, że dostanie apopleksji — mówił, krztusząc się. — A dzinsy miałem tak ciasne, że ledwo mogłem usiąść. I miedziane bransoletki, zapomniałaś o bransoletkach. — Wytarł oczy, ale śmiech ciągle jeszcze w nim trwał.

— Pewnie dlatego tak zareagowałem na Brada. To moje wcześniejsze wcielenie. Wystrzegaj się tego chłopaka, Clem, to groźny gagatek.

— Nie prosiłam cię o radę — odparła ze spokojem nie wróżącym nic dobrego. — I nie będziesz mnie nazywał ani tak, ani tak. Jeśli myślisz, że pozwolę ci zamieszkać w moim domu, to się mylisz.

Josh nagle zapragnął porwać ją w ramiona i całować. Dawno nie całował żadnej kobiety. Tłumiąc to pragnienie i mając nadzieję, że nie odbiło się na jego twarzy, powiedział:

— Słuchaj, może poszlibyśmy gdzieś na drinka i zjedli coś? Mamy sporo do obgadania.

— Nie mogę. Już jestem umówiona.

— Znowu kino?

— Przychodzi Douglas, aby uczyć się do egzaminów.

Prawie pewny, co usłyszysz w odpowiedzi, Josh zapytał:

— A jak się Douglasowi podobał „Urodzony czwartego lipca”?

— W kinie byłam z Jamesem.

— Widzę, że idziesz na ilość.

— Im więcej, tym lepiej — odparła. — Ale zmieniłeś temat.

Popatrzył na nią w milczeniu.

— Powinienem był cię rozpoznać — rzekł powoli. — Ponieważ jedna rzecz się nie zmieniła — miałaś zawsze piękne oczy.

Założyła ręce na piersi.

— Nie zastępuj prawdy komplementami, Joshua. To, co się naprawdę nie zmieniło, to mój charakter.

Ponownie zapragnął ją pocałować, ale się opanował. Nie spuszczać wzroku rzekł spokojnie:

— Masz wszelkie prawo do tego, by mieć do mnie żal — przyznał Josh, zdając sobie sprawę, że musi to powiedzieć i że należało to zrobić już dawno. — Od wielu lat jestem ci winien przeprosiny. Tak, to ja doniosłem ci o romansie mojego ojca z twoją matką. I zrobiłem to brutalnie. Byłem tak dotknięty i oszołomiony, że chciałem, aby to spadło również na ciebie, żebym nie musiał sam się z tym

borykać. Wyglądałaś jak porażona. Od tamtej chwili zawsze czułem się winny. Przepraszam cię.

W jej oczach pokazały się łzy.

Josh rzekł z furją:

— Wtedy też wiele łez pociekło.

Clem wyjęła z kieszeni chusteczkę, wytarła nos i rzekła wojowniczo:

— To nie była tylko wina mojej matki!

— Właśnie to ci wtedy powiedziałem? Naprawdę mi przykro, Clem... Oczywiście, że nie. Nie jestem pewien, czy w ogóle ktokolwiek tu zawinił.

Odetchnęła głęboko.

— To jeden z tych momentów, gdy nagle się dorasta — powiedział Josh.

Skrzywiła się.

— Ja dorosłam później: gdy moja matka rzuciła twojego ojca i kolejny raz wyszła za mąż.

— Za jakiegoś pana Delaneya.

— Nie. Za Andy'ego Fougere'a. Erie Delaney był jej czwartym mężem.

Głos Clem ścichł do szeptu i Josh z trudem ją słyszał. Serce ścisnęło mu się z żalu. Zaczynał rozumieć, dlaczego jednego dnia umówiła się z Douglasem, drugiego z Jamesem, a trzeciego z czymś takim jak Brad.

— Jest ciągle jego żoną?

— Nie, teraz jest sama. Już od czterech lat.

Światło padało na jej pochyloną głowę i lśniło w splątanych lokach. Josh powiedział z naciskiem:

— Naprawdę bardzo bym chciał tu zamieszkać, Clem. Przeżyłem ostatnio wiele trudnych chwil i potrzebuję trochę czasu, aby się pozbierać. Gdy odzyskam siły, wyprowadzę się i nie będę ci się naprzykrzał.

Spojrzała mu prosto w twarz:

— Podjęłam decyzję, że ci nie pozwolę tu zamieszkać.

— Wiem. — Szukał słów, aby wyrazić to, co czuł. — Chciałem tu zostać, żeby odpocząć. Ale teraz doszedł jeszcze inny powód. Chcę dać ci jakieś zadośćuczynienie. Przez najbliższe kilka tygodni nie będę jeszcze pracować, mógłbym coś zrobić koło domu, malować, zająć się ogrodem. Może udałoby się zmniejszyć trochę ciężar tych cierpień i gniewu, przez które kiedyś przeszliśmy. Rozumiesz mnie?

Minęła dłuższa chwila, nim się odezwała. Joshowi wydawało się, że trwa to w nieskończoność. Serce waliło mu tak głośno, że i ona mogła je słyszeć.

A potem zmienił jej się wyraz twarzy: usta ułożyły się w uśmiech, jakiego dotąd u niej nie widział.

— Wiem, o co ci chodzi, i sędzę, że to dobra myśl — rzekła.

— Jesteś nadzwyczajna, Clem — powiedział stłumionym głosem.

Odpowiedziała lekko, jak gdyby zlekła się jego wzruszenia:

— Nie taka bardzo — będzie cię to kosztowało sześćset dolarów miesięcznie, a za ten przywilej pomalujesz mi jadalnię.

Bojąc się, że zmieni zdanie, Josh spytał:

— Mogę się wprowadzić jutro? Wszystko, co mam, mieści się w walizce, więc przeprowadzka nie zabierze dużo czasu.

Jego dobytek spłonął, gdy partyzanci spalili obóz.

— Dam ci klucz.

Z wyraźną ulgą przeszła do spraw konkretnych, opisując chimery bojlera i pieca.

— Mam nadzieję, że dobrze robię — szepnęła na koniec. — Może Brad ma rację, że zwariowałam.

— Możesz się mnie pozbyć po trzech miesiącach — pocieszył ją Josh. — Prawdopodobnie zjawię się tu jutro około południa. Dobranoc.

Zdecydował, że tym razem wyjdzie, zanim ona go wyprosi.

Zostawił ją w holu, zdumioną zmianą własnej decyzji i tym, że wcale nie wie, jak do tego doszło. On zaś wychodził z domu pogwizdując i gdy zamykał furtkę, stwierdził, że wybrał na tę chwilę arię Zwycięskiego Bohatera.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minął tydzień.

Gdyby ktoś zapytał Josha, jak na niego wpłynęło zamieszkanie w starym domu przy Weymouth Street, powiedziała by: śpię.

Każdej nocy, kładąc się na wielkim, mosiężnym łóżku, spał mocno, bez snów, co mu się nie zdarzyło od chwili, gdy tego straszego dnia na polanie znalazł ciała swoich przyjaciół. A ponieważ tak dobrze spał, zaczęła mu wracać energia. I dopiero gdy to nastąpiło, zdał sobie sprawę, jak bardzo się bał, że już do końca życia pozostanie mu to olbrzymie wyczerpanie, które ciężarem przygniatało go do ziemi.

Pierwszego dnia po wprowadzeniu sprawił sobie bieliznę pościelową, ręczniki i podstawowe produkty żywnościowe. Następnego dnia zaopatrzył się w kredens kuchenny i zaczął kupować rośliny i ubrania. Trzeciego dnia kupił czerwony samochód sportowy, a czwartego — telewizor i dwa obrazy.

Stary dom przyjął go pod swój dach tak, jak się tego spodziewał, i przyniósł mu spokój. Natomiast nie dostarczył mu zbyt wiele towarzystwa Clementyny. W domu, gdzie mieli wspólne wejście i hol, widywał ją bardzo rzadko, a gdy się to zdarzyło — prezentowała postawę obojętnie przyjacielską i dawała wyraźnie do zrozumienia, że przyjaźń ma granice, których nie wolno przekroczyć.

Częściej widywał jej przyjaciół, niż ją samą. Jamesa spotkał tego dnia, gdy kupił rośliny. Był to przystojny młody człowiek o grubo ciosanej twarzy, trener uniwersyteckiej drużyny futbolowej. Donicę Josha, z prawie dwumetrową palmą, James wniósł na górę tak, jakby to był fiołek alpejski.

Dwa dni później, gdy Josh przyniósł obrazy, Douglas, cienki jak tyczka i niższy od Clem o co najmniej dziesięć centymetrów, wyszukał mu młotek i pomógł je zawiesić.

W sobotę Josh obserwował z okna swojej sypialni, jak Clem wsiada do beżowego mercedesa, eskortowana przez zupełnie nie znanego mężczyznę wyglądającego na nudziarza. Clem w eleganckiej, zielonej pelerynie, z włosami upiętymi wysoko, wyglądała przepięknie. Josh nie słyszał, kiedy wróciła do domu.

W tym pierwszym tygodniu Josh zaznajomił się też z kotami. Duży, czarny kot, który lubił się układać w takich miejscach, żeby na pewno ktoś się o niego potknął, nazywał się Armand. Różyczka zaś była wyniosłą, dumną kotką patrzącą na Josha z góry. Josh lubił koty, ale nie mogły mu one zastąpić towarzystwa Clem.

W niedzielę, czując się zniecierpliwiony, Josh zatelefonował do ojca. Opisawszy lepszy stan swojego zdrowia i zadowolenie z wynajętego mieszkania, rzekł z rozmysłem:

— Nie domyślasz się, kto jest właścicielką tego domu i moją gospodynią. Córka Arabelli.

Upłynęło kilka chwil, nim Graham wychrypiał:

— Nie mówisz serio.

Dając ojcu czas na odzyskanie równowagi, Josh opowiedział, jak on i Clem się spotkali.

— Arabella dwukrotnie wyszła za mąż po waszym rozwodzie — dodał. — Ale teraz jest sama. Nazywa się Delaney.

— Gdzie mieszka?

— Nie wiem. Mogę się dowiedzieć.

— Zadzwoń, jak tylko się dowiesz.

— Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć?

— Oczywiście, że tak. Nie jestem dzieckiem, Josh.

— Nawet jeśli nie jest mężatką, może być z kimś związana.

— Jeśli jest, to go pogonię gdzie pieprz rośnie. Albo mu rozkwaszę nos.

— Rozumiem — rzekł Josh, zadowolony, że ojciec nie widzi jego twarzy. — Zapytam Clem i skontaktuję się z tobą. Ale to może potrwać parę dni, nie widuję jej zbyt często.

— To poszukaj okazji. To bardzo ważne.

— Zrobię to, jak tylko uda mi się ją złapać między jej randkami — rzekł Josh z większym rozdrażnieniem, niż chciał.

— Aa... to znaczy, że ona jest taka sama jak Arabella?

— Nie. Właściwie nie. — Josh popatrzył ze złością na telefon. — Jest piękna tak samo jak Arabella, ale w innym stylu. Arabella lubiła falbanki i kapelusze z dużym rondem, wszystko bardzo kobiece. Clem jest też w każdym calu kobietą, ale... Cholera, tato, nie wiem, jak ją opisać. Jest niezależna. Inteligentna. Bojowa. Potrafi się wściec.

— Taka była, gdy miała dziesięć lat — rzekł sucho Graham. — Czy zamierzasz zostać jednym z jej adoratorów?

— Nie sędzę, żeby to miała w planach.

— Ja się pytam, czy to jest w twoich.

— Zadzwoń do mojego kuzyna — odrzekł wymijająco Josh. — Pamiętasz Petera? To siostrzeniec mamy. Jego nazwisko figuruje w tutejszej książce telefonicznej. Jest w moim wieku i może mógłby mnie zapoznać z jakimiś dziewczynami.

— Tak, ale najpierw dowiedz się, co z Arabellą. Wiesz, Josh, to najlepsza wiadomość, jaką dostałem od czasu, gdy się dowiedziałem, że żyjesz — zakończył rześko Graham.

— Zadzwoń najpóźniej we wtorek — obiecał Josh. Pogadali jeszcze chwilę i rozłączyli się. Patrzył w ogień zastanawiając się, czy ojciec wie, co robi.

Poprawił kołnierzyk koszuli, zaczesał włosy i zszedł na dół.

Na schodach przechylił się przez poręcz, i czując się trochę głupio, zawołał:

—Clem? Mogę z tobą porozmawiać?

Zza drzwi w połowie korytarza dobiegło stłumione „chwileczkę” i po paru minutach ukazała się Clem, wycierając ręcznikiem splątane, kręcone włosy. Miała na sobie zielony dres, pod którym najwidoczniej nie nosiła stanika, i była boso.

Josh wypowiedział pierwszą myśl, jaka mu przyszła do głowy:

— Jak ty to rozczesziesz?

— Mam takie plastikowe zgrzebło, jakiego używają do czesania końskiej grzywy. Nastawię czajnik, napijesz się herbaty?

— Oczywiście.

— Pojemniki z herbatą stoją na szafce. Wybierz, jaką lubisz.

Głowę trzymała schyloną. Gdy unosiła ramiona, aby wytrzeć włosy, piersi jej poruszały się swobodnie pod luźną bluzą, spod której chwilami widać było fragment białej skóry.

Josh poczuł nagle suchość w ustach i odwrócił się, aby wziąć pierwszą lepszą paczkę herbaty. Stojąc do Clem tyłem znalazł kubki i napełnił gotującą wodą dzbanek do herbaty. Wszystko ustawił na stole i usiadł naprzeciwko niej.

Odłożyła ręcznik i zaczęła odkręcać buteleczkę z lakierem do paznokci.

Josh, starając się, aby głos jego brzmiał obojętnie, zapytał:

— Jakaś ważna randka?

— Nie... Ja rzadko wychodzę w niedzielę. Kupiłam ten lakier wczoraj. Nie jest za jaskrawy?

Josh uśmiechnął się na myśl, że Douglas, James i właściciel mercedesa przynajmniej raz w tygodniu nie mają wstępu do jej domu.

— Czy widziałaś kiedyś afrykański tulipanowiec? Ma wielkie, szkarłatne kwiaty tego właśnie koloru — powiedział.

— Gdzie rośnie?

Josh opisał jej sawannę, potem wyżyny kraju Papuasów w Nowej Gwinei, gdzie był w obozie dwa lata. Clem pomalowała już paznokcie u nóg i zaczęła malować paznokcie u rąk. W pewnej chwili Josh rzekł:

— Rozmawiałem dziś z ojcem przez telefon. Mówiłem mu o tobie. Zastanawiał się, gdzie jest teraz twoja matka.

Pędzelek w ręku Clem drgnął i zahaczył o skórę.

— Do diabła! — powiedziała. — Po co mu ta wiadomość?

— Chciałby się z nią skontaktować.

— Nie widzę potrzeby.

— Czy ona mieszka z jakimś... mężczyzną?

— Mówiłam ci, że jest sama.

— Ojciec chciałby mieć jej adres.

Policzki Clem przybrały tę samą barwę co jej lakier. Powiedziała opryskliwie:

— Najpierw ja muszę się zapytać.

— Clem, ona jest dorosła. Jeśli nie będzie chciała widzieć mojego ojca, to sama mu to powie. Nie do ciebie należy decyzja.

— Oskarżasz mnie, że ingeruję w życie mojej matki?

— Tak — powiedział spokojnie — tak mi się wydaje.

— Miała już dosyć problemów z mężczyznami. Ona nie potrzebuje...

— Nie potrzebuje twojego mieszania się w jej sprawy — przerwał bezceremonialnie.

— Ja się nie mieszam.

— Właśnie że tak. — Josh przechylił się przez stół i położył rękę na jej ręce. — Nie musimy się o to kłócić, Clem. To nie nasza sprawa.

Czuł kipiący w niej gniew i zdenerwowanie. Objął jej dłoń, gładząc delikatnie, i rzekł:

—Osiemnaście lat temu nie mogliśmy zostawić naszych rodziców samych sobie, ani ty, ani ja. Ale teraz powinniśmy.

Wyszarpnęła rękę, a oczy jej były pełne łez.

—Trzeba przyznać, że potrafisz mi dopiec — mówiła. — Nigdy nie płaczę, a teraz już drugi raz w tym tygodniu mam ochotę ryczeć na cały głos.

Nie odpowiedział. Arabella miała czterech mężów, nic więc dziwnego, że był to dla Clem trudny temat. Josh współczuł jej głęboko, ale wiedział, że gdyby to okazał, odepchnęłyby go na pewno.

Nagle Clem uśmiechnęła się z ironią.

—Milczysz, Joshua MacNeill, bo dobrze wiesz, że cokolwiek powiesz, skoczę ci do oczu.

Miał ochotę objąć ją i przytulić.

—Lubię cię — rzekł spontanicznie. — Podoba mi się, że jesteś taka uczciwa w stosunku do siebie.

Spuściła oczy.

—Przyniosę mój notes. Nigdy nie mogę zapamiętać kodu pocztowego.

Gdy odsunęła krzesło i wstała, Josh zrobił to samo. Obszedł stół dookoła i stanął blisko Clem. Nie dotykając jej — bo gdyby to zrobił, przestałby za siebie odpowiadać — powiedział:

—Jeśli kiedykolwiek będziesz się chciała wyplakać, zawsze służę ci ramieniem. Okay?

Zesztywniała.

—Mam pewne zasady, jeśli chodzi o mężczyzn. Jedną z nich jest to, że swoje kłopoty zachowuję dla siebie.

Zastanawiając się, jakie były te inne zasady, Josh odparł:

—Masz pewnie na myśli mężczyzn, z którymi się umawiasz na randki. Ze mną jest inaczej. Ja tu mieszkam.

Pociągnął ją za loczek.

— Możesz mi się zwierzać.

— Nie jestem tego pewna — rzekła, oddychając nerwowo.

Przez skórę widział puls na jej szyi. Zmusił się, aby się od niej odsunąć.

— Myśl o mnie jak o przyrodnim bracie — powiedział.

— Pójdę po ten adres — mruknęła i wybiegła z pokoju.

Josh usiadł ciężko na najbliższym krześle. Postanowił jeszcze dziś zadzwonić do swojego kuzyna i poszukać sobie jednej z tych sympatycznych brunetek o zrównoważonym usposobieniu, jakie zawsze mu się podobały. Panna Clementina Delaney, z tą swoją szopą kręconych włosów, pełnymi piersiami i różnymi obsesjami, nie była kobietą dla niego.

Dopił herbatę, a kiedy Clem wróciła z notesem, przepisał adres Arabelli na kawałku papieru.

— Ma tu przyjechać z wizytą w przyszłym miesiącu — powiedziała niechętnie Clem.

— Z przyjemnością ją znowu zobaczę — odrzekł gładko Josh wstając od stołu.

— Dziękuję za herbatę.

Gdy tylko znalazł się u siebie, zatelefonował do Petera. Jego kuzyn bardzo się ucieszył, że Josh się odezwał; umówili się na lunch we wtorek, a prócz tego Peter zaprosił go do siebie na sobotnie przyjęcie.

— Przyrowadź, kogo chcesz — powiedział lekkim tonem. — To nie jest zbyt oficjalne przyjęcie i ani moja żona, ani ja nigdy nie wiemy na pewno, kto przyjdzie.

— To jeden z powodów, dla których do ciebie dzwonię — rzekł Josh. — Straciłem swoje kontakty w Halifaksie. Jedyne kobiety, jaką tu znam, to moja gospodyni, u której mieszkam.

— To znaczy, że jesteś sam i do wzięcia?

— Tak, a ojciec nawet przebąkuje, że chciałby mieć wnuki.

— Niech pomyślę, co mógłbym mieć dla ciebie. Przyjaciółka mojej żony, Sharon, jest samotna, nasza najbliższa sąsiadka jest rozwódką, jedna z moich współpracowniczek w firmie obliczeniowej pognewiała się ze swoim facetem — człowieku, telefon się będzie urywał! I nie myśl, że to wyłącznie zasługa twojego wdzięku. Tu jest posucha na samotnych panów.

A jednak Clem dobrze sobie radzi, pomyślał Josh.

Rano obudził go wiatr, trzeszczenie ścian domu i metaliczny odgłos rytmicznego skrobania, którego nie mógł zidentyfikować. Spuściwszy nogi na podłogę wstał, podszedł do okna i rozchylił zasłony. W zimnym, szarym świetle dnia wirował śnieg. Hałaśliwe zgrzytanie pochodziło od szufli, którą Clem próbowała usunąć śnieg spod bramy.

Ciepłe łóżko kusiło Josha, on jednak, choć niechętnie, wciągnął na siebie ubranie, założył nieprzemakalną kurtkę i gumowe buty, po czym wziął drugą szufłę i poszedł w kierunku bramy.

Clem krzyknęła na jego widok:

— Mógłbyś mi pomóc odkopać wjazd? Jak się z tym uporam, będę mogła pójść.

— Pójść? Dokąd?

— Do pracy, oczywiście.

— Dzisiejsza pogoda to zamieć pierwszego stopnia, więc nic nie będzie otwarte.

— Dzienny Dom Dziecka będzie otwarty! — Clem spojrzała na niego ze złością. — Mamy matki, które muszą iść do pracy niezależnie od pogody. Ja mieszkam najbliżej, moje koleżanki na pewno nie będą mogły dojechać. Poza tym radio podało, że ma się wypogodzić wczesnym popołudniem.

Po tej wyczerpującej wypowiedzi wróciła do odgarniania śniegu.

— A autobusy będą jeździły? — spytał Josh.

— Opóźnione — wydyszała. — Pójdę pieszo.

— Mam samochód. Odwiozę cię.

Podniosła głowę. Na jej twarzy malowała się mieszanina nadziei, wątpliwości i zadowolenia.

— Chciałbyś, Josh? Trochę mnie martwi, że się spóźnię. Nie sądziłam, że tyle czasu zajmie mi odgarnianie tego śniegu.

Dwadzieścia minut później sunęli w dół ulicy, strzelając spod kół bryzgami śniegu.

— Zamknij oczy — rzekł do Clem, widząc śnieżną barykadę zamykającą wjazd na główną drogę.

Zamiast posłuchać, rzuciła mu wyzywający uśmiech.

Samochód przebił się przez śnieg. Clem poklepała deskę rozdzielczą:

— Jeśli kiedyś będę miała pieniądze, kupię sobie taki samochód.

— Twoi rodzice byli przecież zamożni — powiedział.

— Zapłacili pierwszą ratę za mój dom — odparła. — To była jedyna rzecz, którą zrobili razem w ciągu tych lat. Ale ojciec dziesięć lat temu ożenił się z Marian, małą, tęgą osobką o złotym sercu, z trójką dzieci — więc już nie mają pieniędzy na zbyciu. Poza tym nie chcę, żeby się czuli za mnie odpowiedzialni.

— A z czego żyje Arabella?

— Z alimentów. Nie dotknę tych pieniędzy — powiedziała krótko Clem.

Josh miał nadzieję, że kiedy Arabella przyjedzie z wizytą, będzie jeszcze mieszkał w domu Clem. To byłoby ciekawe zobaczyć Arabellę i Clem w jednym pokoju.

Przed Dziennym Domem Dziecka stały trzy kobiety z dziećmi. Stopnie pokrywała gruba warstwa śniegu. Josh zaparkował i wyjął szuflę z samochodu.

— Idź otworzyć — powiedział do Clem — a ja odgarzę śnieg.

— Dzięki — odparła z uśmiechem i zaczęła brnąć do oczekujących kobiet.

Josh zgarnął najpierw śnieg ze schodków, a potem zajął się chodnikiem i podjazdem. Nie miał kondycji, a śniegu było dużo. Gdy skończył, powlókł się z trudem po schodkach do góry, otrzepał śnieg z butów i pchnął drzwi. Były otwarte. Każdy, Brad czy on sam, mógł z łatwością wejść.

W przedsionku było ciepło. Wyswobodził się z kurtki, zdjął buty, po czym wszedł do środka.

Ciepło zwałyło go z nóg. Kolorowe mebelki i obrazki zawirowały mu nagle przed oczami. Ze strachem poczuł, że musi usiąść.

Osunął się po ścianie i ległszy ciężko na podłodze oparł głowę na kolanach i modlił się, aby Clem tu nie weszła. Jakby z oddali słyszał swój ciężki, miarowy oddech. Pot zrosił mu czoło. W Londynie miewał te ataki dość często, ale tutaj zdarzyło mu się to po raz pierwszy.

Jakieś małe dziecko, nieokreślonej płci, przydreptało do niego i oparło się całym ciałem o jego nogę.

—Bum-bum — powiedziało.

Do pokoju weszła Clem

— Robin — rzekła — ja... Josh! — wykrzyknęła. Uklękła koło niego, kładąc mu rękę na czole i obejmując ramieniem. Była tak blisko...

— Josh? Jesteś chory?

Dotyk jej dłoni na rozpalonej skórze sprawiał mu przyjemność.

— Nie jestem w formie.

— Ciągłe zapominam, że chorowałeś. Powinieneś wrócić do domu i położyć się.

—Zostanę tu. Musisz mieć obronę.

Przysiadła na piętach. — O czym ty mówisz?

Robin (Josh ciągle nie wiedział czy to chłopiec, czy dziewczynka) wdrapał mu się na kolana i stuknął głową w brodę.

Zanim jej odpowiedział, przytknął twarz do brzuszka dziecka i zabuczał „buu... buu...”. Potem rzekł:

— Jesteś tu sama, Clem. A ja nie mam zaufania do twojego przyjaciela Brada. Daj mi jeszcze dziesięć minut, a będę w stanie zagrozić mu drogę, gdyby chciał tu wejść.

— Nigdy się dotąd nie zdarzyło, żeby Brad tu wszedł.

— Zawsze jest kiedyś ten pierwszy raz. — Josh nagle przeszedł na poważny ton. — Zostanę tu, Clem. I odwiozę cię do domu wieczorem. Co zrobisz potem, to już twoja sprawa.

Robin przytulił się do Josha.

—Tata.

Clem pochyliła się i z czułością pogłaskała chłopca po włosach.

—On nie ma ojca — szepnęła. — Nigdy nie miał. Pewnie cię nie opuści przez

cały dzień.

Czas minął szybko. Josh bawił się z Robinem i czytał bajki dwóm małym dziewczynkom. Po południu odgarnął jeszcze trochę śniegu. Brad się nie pojawił.

Pochłaniało go ukradkowe obserwowanie Clem. Świetnie dawała sobie radę z dziećmi: była stanowcza, sprawiedliwa i czuła, każde traktowała indywidualnie i nic nie uchodziło jej uwagi. Dawała dzieciom poczucie stabilności. Josh pomyślał o czterech małżeństwach Arabelli.

Dwadzieścia po piątej wyruszyli samochodem w kierunku Weymouth Street.

Czując, jak śnieg zmieszany z błotem lepi mu się do kół, Josh zapytał:

— Pewnie teraz zabierzemy się do odśnieżania ogrodu?

— Zrobiłeś dosyć jak na jeden dzień. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. Nie wiem tylko, dlaczego tak łatwo tracę przy tobie opanowanie.

— Czyżby to ci się nie zdarzało z Jamesem, Douglasem i resztą?

— Nie. Może dlatego że ty i ja poznaliśmy się dawniej, i to w nie najlepszych okolicznościach. Mam nadzieję, że nie przemęczyłeś się za bardzo przy tej pracy.

Josh z irytacją przypomniał sobie wspaniałą kondycję Jamesa, trenera drużyny piłkarskiej.

— Mam trzydzieści trzy lata, a nie sześćdziesiąt.

— Ale chorowałeś, sam przecież mówiłeś.

Zatrzymali się przed światłami. Clem spojrzała mu prosto w twarz.

— Możesz opowiedzieć mi o tym, jeśli będziesz miał ochotę. Oferta, aby się wypłakać na ramieniu, jest dwukierunkowa.

Światła się zmieniły. Samochód stojący za nimi zatrąbił. Josh zaklął pod nosem i szybko zwolnił sprzęgło.

— Nie jesteś moim chłopakiem, nie umawiamy się na randki — dodała Clem.

— Znowu jesteśmy jakby bratem i siostrą. A zatem możemy się sobie zwierzać.

Josh mruknął coś ordynarnego, gdy jakaś taksówka zmieniając pas zajęła im drogę. Dlaczego, do pioruna, nie trzymał języka za zębami.

Po powrocie do domu poszedł do siebie i zamówił z restauracji pizzę na kolację. Przepadał za tym daniem. Wprawdzie mógłby zamówić większą porcję pizzy i podzielić się nią z Clem, ale jednak zamówił małą.

ROZDZIAŁ TRZECI

W połowie wieczoru poczuł spokój. Płomienie tańczyły w kominku, radio nadawało symfonię Schuberta w dobrym stereofonicznym nagraniu, a poza tym miał do czytania najnowszą książkę Ludluma. Poruszył pogrzebaczem palące się w kominku głównie i bezmyślnie wpatrywał się w iskry.

—Josh?

Zbyt długo przebywał w więzieniu, napięte nerwy teraz nie wytrzymały. Wypuścił pogrzebacz. Clem powiedziała pośpiesznie:

—Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. Wołałam cię parę razy.

Poczuł się niezręcznie, bo zdradził się z czymś, co wolałby skryć przed ludzkim wzrokiem.

—Schubert cię zagłuszał.

Clem miała na sobie dzinsy, opinające ją ciasno we właściwych miejscach, i męską koszulę. Choć jej twarz i koszula nosiły ślady kurzu, paznokcie ciągle jeszcze lśniły szkarłatem.

Widok jej sprawił mu przyjemność, ale powiedział dość oficjalnie:

— Może usiądziesz?

— Nie mogę. Czy znasz się na piecach?

— A co się stało?

— Piec nie działa. Facet, który go reperuje, bierze trzydzieści pięć dolarów za samo przyjście, więc wołałabym go nie wzywać, jeżeli to coś prostego.

Trzydzieści pięć dolarów to nie była wygórowana suma. A ona miała przecież czynsz, który już jej wypłacił.

Widocznie myśli te odbiły się na jego twarzy, bo Clem dodała protestując:

— Ja nie jestem skąpa, lecz musiałam w zeszłym roku położyć nowy dach i ciągle jeszcze to spłacam.

— Nie sędzę, żebyś była skąpa, Clem. Należysz do tych, co dają, a nie biorą. Skąpych ludzi poznaje się po małych, wąskich ustach.

Patrzył na jej wargi, pełne, miękkie i szczodre, i zaczął się zastanawiać, co by to było, gdyby ją pocałował.

Cofnęła się o krok.

— Czy wiesz, że jesteś okropnie irytujący? Nigdy nie wiem, co powiesz.

— Mam ten sam problem z tobą — odparł. — Tylko że ty jesteś kobietą. Gdzie ten piec?

Clem prychnęła, okręciła się na pięcie i poszła przodem. Jej biodra poruszały się z gracją. Była naprawdę w każdym calu kobietą, pomyślał Josh i uznał, że to nieistotne, czy jest, czy nie jest brunetką.

W piwnicy mała żarówka oświetlała tylko kawałek wnętrza. Reszta pomieszczenia tonęła w ciemnościach.

Josh poczuł napięcie. Sufit był tak nisko, że idąc trzeba było się schylać. To tylko piwnica, mówił do siebie. Jesteś w Halifaksie razem z Clem. To nie Afryka. Jesteś bezpieczny.

Clem szła przed nim z pochyloną głową, przeciskając się obok sterty zapasowych okiennic.

—Piec jest tutaj, w głębi — rzekła. — Żarówka się przepaliła. Powinnam była wziąć latarkę.

Josh przeciskał się koło okiennic. Dłonie mu potniały, w głowie pulsowało. Każdy nerw w jego ciele krzyczał, żeby uciekać. Usłyszał głos Clem:

—Tutaj, z tyłu. Widzisz coś?

Przed nim rozpoczynał się korytarz, czarny prostokąt prowadzący w ciemność. Josh stanął, jakby natknął się na betonową ścianę, i powiedział dziwnie wysokim, obcym głosem:

— Nie mogę tam wejść!

— Co mówiłeś?

Przytrzymał się ściany, aby nie upaść, zbieleńcami palcami czepiał się wystających fundamentów. Czuł, że się ośmiesza.

—Nie mogę tam wejść — powtórzył w odrętwieniu. — Cierpię na klaustrofobię.

„To jeszcze jeden smutny, uboczny skutek całej sprawy — przypomniał sobie londyńskich lekarzy. — Przejdzie z czasem. Nie ma się czym przejmować.”

Clem stała obok. Nie zauważył, kiedy się zbliżyła. Dotknęła jego ramienia; było sztywne od barku do dłoni.

—Trzeba mi było powiedzieć.

Nagle poczuł, że ma już dość tego ukrywania się przed nią. Odetchnął nerwowo i powiedział:

—Spędziłem ostatnie dwa lata w Afryce, gdzie, jako prawnik, przygotowywałem dla jednej z firm kontrakty na wydobycie ropy naftowej. To było w jednej z tych nowych republik, w których od lat trwała wojna domowa. Postąpiłem lekkomyślnie, zobaczyłem więcej, niż powinienem, i wsadzili mnie do więzienia. Parę miesięcy absolutnego odosobnienia w podziemnej celi. Tam właśnie się rozchorowałem i dlatego nie mogę znieść małych, zamkniętych pomieszczeń, szczególnie, jeśli są ciemne.

Urwał, jakby zabrakło mu słów. Clem powiedziała stanowczo:

—Idziemy na górę. Dam ci mocnego drinka z rumem i zadzwonię po tego montera.

Silnymi palcami oderwała mu rękę od muru i trzymając ją mocno, poprowadziła go w stronę schodów. Czuł ciepło jej palców.

Kuchnia była jasno oświetlona. Josh rzekł z goryczą:

—Prawie wykorkowałem po odgarnięciu garstki śniegu, a teraz nie mogę zejść

do piwnicy, bo się boję ciemności. Może chcesz zmienić lokatora? Chyba lepiej byś na tym wyszła, gdybyś wzięła kobietę.

Clem z takim rozmachem postawiła butelkę na stole, że płyn podskoczył aż do korka.

— Mówisz jak jakiś osiłek o ptasim mózdzku: „Jeśli nie jestem najsilniejszy, to nic nie jestem wart”. Nie chcę zmieniać lokatora. Z coca colą czy z wodą?

Ogarnęła go fala ciepła i radości.

— Z coca colą — odrzekł. — I ostrożnie z tym rumem, bo będziesz musiała zanieść mnie do łóżka.

— Raczej cię zostawię na podłodze — odparła zaczepnie, podając mu szklanę.

Drinki też rozdaje hojną ręką, pomyślał.

Potem zatelefonowała po montera.

— Będzie tu za dwadzieścia minut.

— Jeśli musisz się liczyć z każdym centem, to dlaczego trzymasz ten dom?

— Ponieważ go kocham. — Chłodne, szare oczy wyzywały go, aby się jej przeciwstawił.

— To stary dom, który wymaga tysięcy dolarów wkładanych w remonty, a ogród jest zbyt duży dla ciebie. To nie miłość — to masochizm.

— Właśnie coś odkryłam — rzekła słodko Clem. — Jednym z powodów, dla których tak często tracę przy tobie panowanie, jest fakt, że jesteś niegrzeczny.

— Śmiało, Clem — rzekł leniwie — wał, nie żałuj sobie, jeśli masz na to ochotę. Po całym tygodniu uprzejmości z Douglasem, Jamesem czy tym nudnym facetem od mercedesa możesz być wreszcie sobą.

— Ten nudny facet od mercedesa jest przypadkiem jednym z najwyższej cenionych prawników w mieście.

— Nudny jak flaki z olejem — upierał się Josh i obserwował walkę złości i rozbawienia w jej oczach.

— Jego sądy są może nieco konserwatywne — przyznała — ale jest w zarządzie orkiestry symfonicznej, a to chyba coś znaczy.

Josh pochylił się do niej.

— A czy Haendel go wzrusza?

— Ty rzeczywiście wiesz, gdzie kogo ukłuć — zauważyła Clem. — Czy tobie przeszkadza to, że ja się umawiam z tyloma mężczyznami? Bo musisz wiedzieć, że nie spotkałeś jeszcze wszystkich.

Tego się właśnie obawiał.

— A co będzie, jeśli się zdecydujesz wyjść za któregoś z nich za męża? Będziesz musiała sprzedać dom.

Pociągnęła łyk i powiedziała z naciskiem:

— Nie chcę wyjść za męża. I nigdy nie sprzedam domu.

— Dlaczego?

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — spytała z roziskrzonym wzrokiem. — Dobrze! Oto skrócona wersja życia Clementiny Linton-MacNeill-Fougere-Delaney. Mój ojciec służył w armii. Dom, w którym mieszkaliśmy naprzeciwko was na Young Avenue, był już piątym domem w moim dziesięcioletnim życiu. Gdy moja matka wyszła za twojego ojca, przenieśliśmy się znowu, tym razem do Ontario. Oni się rozeszli — i następna przeprowadzka.

Potem mama poślubiła Andrew Fougere'a. Mieszkaliśmy na jego ranczo w Albercie przez trzy lata. Potem rozwód. Wróciliśmy do Toronto. Wyszła za męża za Erica Delaney'a i wprowadziłyśmy się do jego domu. Rozwiedli się. Opuściłam dom i wstąpiłam na uniwersytet, najpierw tam, a potem tu, w Halifaksie, w wynajętym mieszkaniu. I wtedy wystawiono ten dom na sprzedaż. Poprosiłam rodziców o pieniądze — zrobiłam to jeden, jedyny raz. Ten dom jest mój. Mogę w nim zostać na zawsze. I nie muszę się już nigdzie przeprowadzać.

Josh rzekł łagodnie: — Jest to absolutnie zrozumiałe.

Jej nozdrza rozszerzyły się: — Nie zamierzasz sprzeczać się ze mną?

— Nie.

— Coś takiego! — Wyglądała na ułagodzoną i jednocześnie zawiedzioną.

Josh dopijał już swojego drinka, a monter od pieca powinien niedługo nadejść.

— Domyślam się, że powodem, dla którego nie chcesz wyjść za męża, są cztery małżeństwa Arabelli.

— No, oczywiście — uśmiechnęła się kpiąco, jakby drwiąc z siebie samej. — Nie trzeba być psychologiem, żeby się tego domyślić. Dla mnie wiązać pojęcie stabilizacji z małżeństwem, to jak polewać słodki naleśnik keczupem: one po prostu nie pasują do siebie.

Josh opróżnił szklaneczkę, postawił ją delikatnie na stole i rzekł:

— W pewnym sensie mamy podobną historię, Clem. Ja nie mieszkałem w cywilizowanym świecie od dziesięciu lat i jestem tym zmęczony. Przyjechałem do Halifaksu, aby się osiedlić na stałe, zapuścić korzenie. — Spojrzał na nią w zamyśleniu. — I tu podobieństwa się kończą. Bo dla mnie osiedlenie się na stałe łączy się z małżeństwem. Ze stałym związkiem, z dziećmi, i tak dalej.

— A kogo upatrzyłeś sobie na stanowisko żony i matki? — spytała.

— Jak dotąd, nikogo. Jestem tu dopiero od dziesięciu dni.

Zadzwiećczał dzwonek przy drzwiach. Clem wstała z wyraźną ulgą i rzekła ironicznie:

— Będzie najszcześniejszą kobietą na świecie — i wybiegła z pokoju.

Josh wypłukał szklanekę, został przedstawiony monterowi i poszedł na górę, do łóżka.

We wtorek Josh zjadł lunch ze swoim kuzynem Peterem, któremu włosy nad czołem przesunęły się jakby trochę ku górze, żarty stały się trochę mniej nieprzyzwoite, ale za to dorobił się żony i dziecka.

Josh obejrzał rodzinne zdjęcia, wyraził uznanie dla ładnej blondynki trzymającej tłuściutkie, niczym nie wyróżniające się niemowlę i podał skróconą wersję własnych przygód. Potem Peter zaczął wygłaszać peany na cześć Sharon, która miała też tę zaletę, że była brunetką. Jeżeli chodzi o współpracę, którą porzucił chłopak, to Peter zaproponował, żeby Josh spotkał się z nimi razem w czwartek.

— Powinieneś przelecieć się trochę po kobietach, Josh. Nie ma sensu żenić się z pierwszą, która się nawinie — dodał tonem mędrca.

— Masz na myśli moją gospodynię? Nie mam u niej szans.

Wspomniana gospodyni wychodziła we wtorek wieczorem z trenerem, a w środę przedstawiła mu niezwykle przystojnego mężczyznę o imieniu Manuel. Joshua szalenie więc podbudowała czekająca go czwartkowa randka.

Współniczka Pete'a, Judy, okazała się szczupłą, elegancką blondynką, równie inteligentą co ambitną; flirtowała z dużą wprawą, miała cięty dowcip i byłaby godnym partnerem dla każdego mężczyzny, który stanąłby na jej drodze. Josh podziwiał jej energię, śmiał się trochę krzywo z jej niektórych żartów i w pewnej chwili stwierdził, że porównuje ją z Clem i jej spontanicznym zachowaniem. Nie zaproponował następnego spotkania; nie wyobrażał sobie, że mógłby ożenić się z Judy.

Gdy około dziewiątej dotarł do domu, mały, sfatygowany samochód Douglasa stał zaparkowany przed domem, a drzwi do pokoju i sypialni Clem były zamknięte. Josh wszedł na górę, robiąc jak najwięcej hałasu, i natychmiast włączył telewizor, nastawiając na cały regulator. Po wiadomościach nadawano program omawiający sytuację polityczną w kilku afrykańskich krajach, między innymi mówiono o rebelii, w której on sam wziął nieprzewidziany udział. Zmusił się, aby to obejrzeć, i siedział uparcie przed telewizorem do końca programu.

Samochód Douglasa zniknął. Josh położył się na mosiężnym łóżku, naciągając kołdrę na nagie ramiona, a stary dom trzeszczał i wzdychał jak stara dama układająca się do snu. Pomyślał z nadzieją, że może Sharon, którą miał poznać w sobotę, nie będzie tak ostra jak Judy. Gdyby chcieć porównać Judy i Clem, to tak jakby porównywać ekstra-wytrawne martini do mocnego, dojrzałego burgunda. A przecież Clem nie była jego ideałem na towarzyszkę życia.

Sen przebiegał zawsze według tego samego schematu: polana w dżungli,

skrzekliwy głos papugi, wrażenie, że ktoś go śledzi, paniczna ucieczka przez las, w czasie której wielkie jak talerze liście biją go po twarzy, skręty winorośli oplatają nogi, pijawki przyczepiają się do skóry, a wróg jest coraz bliżej. Potem spadanie w jakąś czarną czeluść, przebudzenie na ubitej ziemi, gdzie leżą porzucone ciała przyjaciół, i najgorszy moment, kiedy na wpół oszalały wali pięściami w niski dach, wołając, wrzeszcząc i krzycząc głosem, który ginie w ciemności bez echa.

Ktoś nim szarpał, wykrzykując jego imię.

—Obudź się, Josh! Obudź się!

Wyrwał rękę i uderzył, bo któż by to mógł być, jak nie któryś z żołnierzy? Poczul pod dłonią miękkie ciało kobiety.

—Przestań! To ja, Clem!

Ciągle jeszcze pogrążony w koszmarnym śnie Josh podciągnął się do góry, usiadł i zaczął potrząsać głową, aby oprzytomnieć. Dyszał, gardło miał obolałe, wreszcie wykrzyknął:

—Clem, to ty?

W poświęcie ulicznej latarni zobaczył ciemny zarys sylwetki kobiecej. Pochyliła się ku niemu, ściskając go rękami za ramiona.

— Josh, dobrze się czujesz? Tak mnie przeraziłeś.

— Boże, Clem, przepraszam.

— W porządku, Josh. Jeśli już się obudziłeś...

Gdy wzrok jego przyzwyczał się do ciemności, zobaczył jej oczy, wielkie i prawie czarne. Koszmar senny ciągle jeszcze go otaczał. Josh, kierowany zwykłą potrzebą pociechy i ciepła, przyciągnął Clem do siebie i ukrył twarz w jej włosach. Jego matka nigdy nie okazywała mu ani matczynych, ani innych uczuć.

Gdy świadomość zwyciężyła w walce ze snem, Josh zdał sobie sprawę, że kobieta, którą trzymał w ramionach, dygocze. A Clem nie była osobą, która bała się byle czego.

—Clem, przepraszam — powtórzył i podświadomie objął ją mocniej ramionami. Czuł żar jej dłoni na swoich gołych plecach, zapach jej włosów i miękkość piersi.

Podniósł głowę, szukając spojrzeniem ciemnych oczu Clem.

— Uderzyłem cię, nie chciałem tego...

— Masz mocny cios — rzekła z niepewnym uśmiechem — muszę pamiętać, żeby cię nie drażnić. Myślałam, że cię ktoś morduje.

— Śniło mi się coś — rzekł krótko.

— Doskonały przykład wyjaśniania oczywistych rzeczy — odparła Clem z uśmiechem, wysuwając się po trochu z jego objęć.

Jej rozpuszczone, kręcone włosy otaczały twarz, kołnierz błękitnego szlafroka rozchyłał się, ukazując zaokrąglenie piersi i cień rowka między nimi.

Przypomniał sobie miękkość ciała, które uderzył, i zamknął na moment oczy,

próbując przycisnąć ją do siebie. Ale oparła się temu. Jej palce wplątały się we włosy na jego piersi, gdy starała się go odepchnąć.

— Opowiedz mi o tym śnie, co to było? — rzekła. — Dlaczego tak strasznie krzyczałeś?

Część jego istoty gotowa była opowiedzieć jej o tym, ale druga mówiła mu, aby ją przyciągnął do siebie i całował, całował, aż pozna lepiej jej smukłe ciało, które za krótko trzymał w objęciach.

Stłumił te myśli. Uwiedzenie Clem nie leżało w jego planach. Nawet gdyby go chciała, w co wątpił. On powinien się ożenić i mieć dzieci.

Nie dając sobie czasu na zastanawianie, rzekł:

— W piwnicy opowiedziałem ci tylko część mojej historii. Mieszkałem w obozie na peryferiach stolicy, ale wiele czasu spędzałem w buszu i zaprzyjaźniłem się z parą młodych ludzi, którzy pracowali w misyjnym szpitalu. Obydwoje byli lekarzami. Carolina i Hans. — Uśmiechnął się na ich wspomnienie. — Ona grała jak szatan w pokera, a Hans grał na flecie. Spędziłem u nich wiele miłych wieczorów.

— Byli Amerykanami?

— Ona była Australijką, a on Holendrem.

Chcąc jak najprędzej z tym skończyć, mówił dalej:

— Musiałem pojechać do Londynu na konferencję, a kiedy wróciłem, usłyszałem pogłoski o rozruchach we wsi w pobliżu szpitala. Pojechałem tam wynajętym łazikiem. — Jego głos nabrał twardszych tonów. — Wieś była kompletnie spalona, a szpital zniszczony. Nikt nie wiedział, co się stało z Hansem i Caroliną. Znalazłem ich następnego dnia. Zastrzelonych. Właśnie wnosłem ich ciała do łazika, gdy wrócili rebelianci. Myślę, że mogę się uważać za szczęśliwca. Zamiast mnie zastrzelić, tylko wtrącili do więzienia.

— Byłeś tam pięć miesięcy? I nikt cię nie szukał?

— Później się dowiedziałem, że byłem zakładnikiem, elementem przetargowym w negocjacjach. — Jego uśmiech był pełen gorczy. — Ale nie wiedziałem o tym wtedy. Myślałem, że wszyscy o mnie zapomnieli.

— To musiało być straszne — powiedziała Clem cicho. — Nic dziwnego, że męczą cię nocne koszmary.

Szarpał palcami kołdrę. Półmrok ułatwiał mu opowiedzenie dalszych szczegółów: O sfingowanej egzekucji, w którą z nim jako ofiarą zabawili się z nudów żołnierze. O okresach głodu, gdy zapominali go karmić. O przygniatającym poczuciu samotności i zapomnienia.

Potem podniósł głowę i spojrzał na nią.

— Nie mówiłem tego prawie nikomu. Przysłali mi do szpitala jakiegoś sławnego psychiatrę z Harley Street, ale to było zbyt świeże i właściwie posłałem go do diabła.

Clem parsknęła śmiechem.

—Mogę sobie wyobrazić tę scenę.

Patrzyła na niego z ukradkowym uśmiechem.

Nagle uświadomił sobie, że w tym starym, cichym domu siedzi na jego łóżku piękna kobieta, z kuszącym zagłębieniem między piersiami i masą zwichrzonych, słodko pachnących włosów. Jak by to było wspaniale mieć ją obok w łóżku, dzielić się z nią poduszką, rozluźnić pasek jej szlafroka i wsunąć rękę pod jego poły.

—No — rzekła Clem, podnosząc się i owijając ciaśniej szlafrokiem — robi się późno, lepiej wrócić do łóżka.

Zabrzmiało to niepewnie. Josh rzekł zgodnie z prawdą:

— Zupełnie nie chce mi się spać.

— Mnie właściwie też nie. Co byś powiedział na filiżankę gorącej czekolady i herbatniki w kuchni? — Podała mu rękę. — Chodź.

Pozwolił się wyciągnąć z łóżka do połowy, a potem rzekł spokojnie:

—Nie mam nic na sobie, Clem.

Puściła jego dłoń, jakby ją sparzyła, i z nerwowym pośpiechem zeskoczyła z łóżka.

—Pójdę nastawić mleko — powiedziała zduszonym głosem i już była za drzwiami, zanim zdążył zaprotestować.

Josh podniósł się również i naciągnął na siebie dzinsy. Clem miała dwadzieścia osiem lat i mimo wyraźnego zainteresowania mężczyznami zachowywała się bojaźliwie jak dziewczica. Im częściej ją widywał, tym bardziej wydawała mu się zagadkowa. I, musiał to przyznać, coraz bardziej go intrygowała.

Zarzucił koszulę z długimi rękawami na siebie i zszedł na dół. Górne światło świeciło ostro nad stołem. Żadnych dalszych zwierzeń w półmroku, pomyślał i otworzył puszkę z herbatnikami.

—Mm — mruknął — czekoladowe, moje ulubione.

Ugryzł jedno ciastko, a potem rzekł z pełnymi ustami.

—Nie pojmuję, jak ci się udało odwieść tych wszystkich twoich adoratorów od małżeństwa. Nawet tylko w zamian za te ciasteczka warto pójść z tobą do ołtarza.

Clem stała przy kuchence mieszając czekoladę w rondelku.

—To bardzo łatwe — odpowiedziała z uśmiechem. — Po prostu mówię „nie”.

—Opowiedz mi o nich. Możesz opuścić prawnika — nie podoba mi się.

Sięgnęła do kredensu po dwa kubeczki. Szlafrok miała ciasno zapięty na piersiach.

—Jamesa, trenera piłki nożnej, poznałam w zeszłym roku, kiedy jego synek przychodził do naszego domu dziecka — powiedziała posłusznie. — James jest wdowcem i nie spieszo mu ożenić się po raz drugi. Kochał swoją żonę i chyba boi się zakochać ponownie. Więc, jak widzisz, z nim jestem bezpieczna. Manuel lubi się bawić, dużo bywa i nie zamierza się ustatkować. Jeśli chodzi o Douglasa, to jest

na czwartym roku medycyny, biedny jak mysz kościelna, ledwo ma co do ust włożyć i chce zostać chirurgiem — więc na pewno nie mógłby się ożenić z niezamożną pracownicą domu dziecka.

Nalała gorącej czekolady, osłodziła i podała mu.

— To już mamy trzech.

— A Brad?

— Brad to jedno z moich mniej rozsądnych posunięć. Spotkałam go w piwiarni, miał bilety na koncert muzyki rockowej, na który chciałam pójść (mój gust nie zawsze jest tak wyszukany, żeby się ograniczać do Haendla) — więc poszliśmy. A potem on chciał iść ze mną do łóżka. Kiedy odmówiłam, raczej z wdziękiem, jak mi się zdawało, zrobił się nieprzyjemny. Podejrzewam, że nie jest przyzwyczajony, żeby kobiety mówiły mu „nie”.

— Czy zawsze odmawiasz z wdziękiem, Clem?

— Czasem bez wdzięku.

— A czasem wcale?

Choć jej policzki były czerwieniejsze, niżby to mogła spowodować gorąca czekolada, patrzyła mu prosto w oczy.

— Czy uważasz, że to cię powinno obchodzić? — spytała.

— Zauważyłem, że dziwnie szybko wybiegłaś z mojego pokoju.

— Bo wyglądałaś, jakbyś mnie rozbierał wzrokiem — rzuciła zapalczywie.

— To chwilowa niepoczytalność. Przepraszam — powiedział Josh i zastanowił się, która część jego wypowiedzi była słuszna. Był w zasadzie człowiekiem uczciwym. Może nadeszła pora, żeby poznać Sharon.

— Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

— I nie mam zamiaru.

Podobał mu się jej upór.

— A więc opowiedz jeszcze o innych.

— Stewart jest zapalonym kibicem sportowym. Zabiera mnie na mecze hokejowe w zimie i na baseball w lecie. A Paul umawia się ze mną, kiedy wpada w melancholię, bo jego ukochana nie chce za niego wyjść.

— Niezły wynik jak na miasto, w którym podobno brakuje wolnych mężczyzn. Tak przynajmniej twierdzi mój kuzyn Pete.

— To z powodu mojego dziewczęcego uroku — rzekła z niewinną miną.

— Lub czekoladowych ciastek.

Podnosząc kubek z czekoladą do ust nie spuszczała z niego wzroku.

— Jeśli jest taka posucha na mężczyzn, nie powinieneś mieć kłopotu ze znalezieniem sobie dziewczyny.

— Kampania podbojów rozpoczyna się jutro — powiedział Josh, myjąc kubek pod kranem.

Jej oczy roz błysły gniewem.

—Mówisz tak zimno o sprawie, która przecież dotyczy uczuć.

On też był zły, choć niezupełnie wiedział, dlaczego.

—Clem, ty chodzisz z wieloma mężczyznami, bo w ten sposób czujesz się bardziej swobodna. Ja mam zamiar spotykać się z wieloma kobietami, bo chcę być pewien, że jak się ożenię, to na zawsze. Ja też nie polubiłem rozwodów. Nie chcę nic takiego przeżywać.

—Przepraszam — rzekła sztywno. — Nie powinnam była tego powiedzieć.

Wyglądała na tak skruszoną, że jego złość rozplynęła się równie szybko, jak się zjawiała.

—W porządku. Niepotrzebnie się uniosłem.

Wstała, aby opłukać swój kubek. Josh stał między nią a drzwiami.

—No to dobranoc — powiedziała niepewnie.

Gdy go mijała, Josh chwycił ją za rękę i rzekł:

—Clem, dziękuję, że mnie obudziłaś. I dziękuję też, że zechciałaś mnie wysłuchać. — A potem, kierując się impulsem, który próbował zdusić w sobie od kilku dni, pochylił się i pocałował ją mocno w usta. Odczuł lekki dreszcz, jaki przebiegł jej ciało, a jej wargi poddały mu się instynktownie. Jej oddech był słodki, skóra gładka jak jedwab. Wolną rękę podniósł do jej twarzy, odgarnął włosy i zachwycił się uroczym zagłębieniem między kością policzkową a uchem.

Starał się, by jego pocałunki nie były natarczywe, lecz jak najdelikatniejsze, bo czuł rosnące w niej napięcie. Serce zaczęło mu bić szybko i mocno, i zapragnął czegoś więcej. Wtem ona wyrwała mu rękę i odepchnęła go od siebie, opierając mu dłonie na piersi.

— Josh, nie rób tego! — zaprotestowała, oddychając gwałtownie.

— Dlaczego nie? — zapytał. — Nie jesteśmy dziećmi, Clem.

— Bo wszystko zepsujesz — powiedziała ostro. Na policzkach pojawiły się jej rumieńce, a wzrok wyrażał wzburzenie.

Chcę się z nią kochać, myślał Josh półprzytomnie. Chcę ją zanieść do łóżka, zedrzyć z niej szlafrok i odcisnąć się na każdym centymetrze jej ciała.

Nie było to przewidziane w strategii ustatkowania się i szukania sobie żony. Jak gdyby czytała w jego myślach, Clem uniosła się gniewem.

—Josh, chcesz się żenić, a ja nie chcę być niczyją żoną. Więc nie będziemy uprawiali seksu tylko dlatego, że mieszkamy w tym samym domu.

Wlepiła w niego pałający wzrok.

— Jak dawno nie byłeś z kobietą, Josh?

— Zbyt długo, jak widać — odciął się, ciągle czując pragnienie, by ją pocałować jeszcze raz, dotknąć jej piersi — pragnienie tak silne, że aż bolesne.

Wyglądała tak, jakby uspokoiła ją jego odpowiedź.

—Więc to nie chodzi tylko o mnie — rzekła. — Każda by się nadała.

Za nic nie mógł pozwolić, aby jej to uszło bezkarnie.

— Nie bądź naiwna! — rzekł.

— Psujesz wszystko! — odparła. — Jak możemy pić razem czekoladę o trzeciej nad ranem, jeśli masz zamiar rzucić się na mnie?

— Teraz ty rozumujesz prymitywnie. Pocałowałem cię tylko dlatego, że chciałem okazać ci wdzięczność.

— Aha! Może tak się zaczęło...

— Tobie też to sprawiło przyjemność, Clem — powiedział bez ogródek.

Spuściła oczy.

— Idę spać — powiedziała i wymaszerowała z kuchni.

Josh przykrył pokrywką puszkę z ciasteczkami, zgasił światło i wszedł po schodach na górę. Łóżko wydało mu się przygnębiająco szerokie i bardzo puste. Kiedy wreszcie zasnął, miał erotyczne sny z Clem w roli głównej. Obudził się z erekcją i postanowił, że nigdy więcej nie będzie jej całować.

W sobotę pojechał do centrum, kupił sobie dresy, buty do biegania i nieprzemakalną kurtkę. Najwyższy czas pomyśleć o odzyskaniu kondycji. Ćwiczenia powinny też złagodzić jego seksualne potrzeby i trzymać go z dala od kłopotów z Clem czy z innymi paniami.

Tego popołudnia chodząc i biegając zrobił dwie mile. Zmęczenie, jakie potem odczuł, bardzo go przygnębiło. Po powrocie wykapał się, umył głowę i położył się na chwilę. Obudził się o wpół do dziewiątej. Zabawa u Pete'a była wyznaczona właśnie na tę godzinę, ale Joshowi nie chciało się spieszyć. Zrobił sobie kolację, zmył naczynia, włożył eleganckie spodnie, nową koszulę i gruby zielono-niebieski sweter, podkreślający kolor jego oczu. Gdy wkładał go przez głowę, usłyszał trzask zamykanych drzwi. Clem wychodziła z domu.

Patrzył na swoją nachmurzoną minę w lustrze zastanawiając się, z kim się dziś spotyka. Nie miał zamiaru wyglądać oknem, aby się o tym przekonać. Przyglądając włosy uznał, że wygląda już nieco lepiej. Twarz zaczynała mu się wypełniać i nie była taka żółta, a krok stał się sprężysty.

Wziął kluczyki od samochodu i zbiegł ze schodów, rażno pogwizdując. Byłoby miło, gdyby Sharon zrobiła na nim mocne wrażenie. Odwróciłoby to jego myśli od tej jędzy-gospodyni, z jej licznymi adoratorami, jędzy o wielkich, szarych oczach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pete i Mindy mieszkali w trzypoziomowej willi, blisko jednego z uniwersytetów. Gdy Josh tam dotarł, zabawa rozwijała się na wszystkich trzech kondygnacjach.

Pete wciągnął go do środka.

—Myślałem już, że zapomniałeś — krzyknął, starając się zagłuszyć hałas. — Zanieś płaszcz do głównej sypialni na górze, a potem zejź, poznasz Mindy i zrobię ci drinka. Sharon jeszcze nie przyszła; mówiła, że się trochę spóźni.

Josh wszedł na drugie piętro, czując ból w łydkach. W jednej z sypialni świeciło się światło. Zdjął płaszcz i wszedł.

Przed lustrem stała Clem, malując usta. Zobaczył ją parę sekund wcześniej, niż ona jego. Zdażył się w tym czasie zdziwić — całkiem naturalna reakcja — oraz odczuć szaloną przyjemność, co zirytowało go ponad miarę. Rzucił płaszcz na łóżko.

—Cześć, Clem!

Ręka trzymająca pomadkę drgnęła, aż czerwona kreska wybiegła poza kontur jej ust. Nie zwracając na to uwagi Clem powiedziała niezbyt grzecznie:

— A ty co tu robisz?

— Pete jest moim kuzynem. Mógłbym cię spytać o to samo.

— James jest bratem Mindy.

Przyglądał się jej odbiciu w lustrze. Wyglądała wspaniale. Włosy, rozpuszczone swobodnie, tworzyły świetne tło dla jej twarzy i przypominały mu tę noc, kiedy siedziała przy nim na łóżku, słuchając jego historii.

Miała wieczorowy makijaż, a błękitny kombinezon mocno ścisnął ją w talii i tak podkreślał wszystkie wypukłości by wzbudzać żądze w każdym mężczyźnie poniżej osiemdziesiątki.

Głos Josha zabrzmiał chrapliwie.

—Nieźle byś wyglądała w tropikalnym lesie.

Jego postać górowała nad nią w lustrze, błękit jego oczu był błękitem jej stroju, opinającego ciasno jej piersi i biodra. Ona też nie mogła oderwać od niego oczu. Jej pierś podnosiła się i opadała, a gdy zagryzła wargi i część szminki przeniosła się z nich na zęby, jego serce wezbrało tkliwością.

Ktoś pojawił się w drzwiach sypialni. Clem rzekła z widoczną ulgą:

—Halo, to chyba Sharon, jeśli się nie mylę?

Josh drgnął. I drgnął jeszcze raz, gdy zobaczył, że Clem zauważyła jego reakcję. Widać było, że natychmiast zorientowała się w sytuacji. Z lekką złośliwością zapytała:

—Josh, nie znasz jeszcze Sharon, prawda? Sharon Lindquist, dobrze mówię? Spotykałyśmy się parę razy na basenie. Sharon, to jest Josh MacNeill.

Powieki Sharon zadrżały, gdy usłyszała jego nazwisko. Clem zauważyć musiała także i to, pomyślał Josh, czując nieprzepartą ochotę do śmiechu. A Clem z całkowitym spokojem, który tak go ogromnie rozdrażnił, wyciągnęła chusteczkę i zaczęła poprawiać sobie linię warg.

Matka Josha może nie była najczulszą z matek, ale potrafiła nauczyć syna dobrych manier. Teraz więc Josh podał rękę Sharon i rzekł:

—Bardzo mi miło cię poznać, Sharon. Pete mówił mi o tobie. Pozwól, że wezmę twój płaszcz.

Zdjąwszy z jej ramion żółty, wełniany płaszczyk położył go na łóżku i patrząc w stronę Clem, zaproponował:

— Może zejdziemy na dół i poszukamy baru?

— Idźcie — odparła Clem lekkim tonem. — Ja przyjdę za minutę.

Sharon wyszła pierwsza z pokoju, za nią Josh, który, nie mając już Clem przed oczami, zajął się dokładnymi oględzinami sylwetki Sharon. Miała na sobie jasnożółty sweterek z angory i ciemnobrązowe skórzane spodnie. Była szczupła, o wiele niższa od Clem, a błyszczące włosy tworzyły na jej głowie gładki hełm.

Gdy zatrzymała się na zakręcie schodów, czekając na niego, mógł uzupełnić ten obraz o ciemne, wesołe oczy i pełen życia wyraz twarzy.

— Dawno znasz Clem? — spytała.

— Wynajmuję w jej domu górne piętro. Wprowadziłem się dwa tygodnie temu.

— To wspaniała dziewczyna. Zrobiła dużo dobrego organizując domy dziecka. Ale ty pewnie dobrze o tym wiesz.

— Nie, nie wiem. Wprawdzie spędziłem dzieciństwo w Halifaksie, ale ostatnio nie było mnie tu tak długo, że nie orientuję się w tutejszych sprawach.

— Clem walczyła przez całe lata o to, aby otworzyć więcej domów dziennej opieki dla dzieci, zwłaszcza dla tych z uboższych rodzin. Poza tym walczyła o wyższe pensje dla personelu. A prócz tego naprawdę kocha dzieci, co jest wbrew pozorom rzadkim zjawiskiem wśród wychowawców. Wiem coś o tym, bo jestem nauczycielką.

Po drodze do baru odkryli, że dwa lata temu obydwójce byli w tym samym czasie w Turcji. Sharon świetnie umiała prowadzić rozmowę i Josh czuł, że bardzo ją lubi i chętnie spędziłby z nią więcej czasu.

Nie przeszkadzało mu to jednak (ukradkiem, jak mu się zdawało) obserwować Clem. Ona i James bawili się doskonale. A któż dla Jamesa mógł być lepszą towarzyszką niż kobieta, która troszczyła się o jego synka i nie żądała od niego, by zapomniał o swej pierwszej żonie? Toteż w miarę jak tempo zabawy rosło, James wirował z Clem, aż padła mu śmiejąc się w ramiona.

Panuje między nimi swoboda kochanków, którym jest dobrze, pomyślał Josh. W pewnej chwili Sharon powiedziała, zniżając głos:

— Nie wyglądasz na szczęśliwego.

Josh spojrział na nią.

— Przepraszam — powiedział niezręcznie.

— Clem cię pociąga, prawda?

Josh skrzywił się.

— Nie, oczywiście, że nie! — zaprzeczył, zastanawiając się, kogo usiłuje przekonać.

— Jest bardzo piękna — powiedziała.

Przez jej twarz przebiegł skurcz, a potem pojawił się wyraz smutku. Strofując się za brak delikatności Josh zaczął niepewnie:

— Sharon, ja...

Powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Josh, bardzo cię lubię i obydwójce wiemy, że Pete chciał nas wyswatać. Kłopot w tym, że od wielu miesięcy jestem zakochana w Jamesie.

Tego kaprysu losu Josh nie przewidział. W przyływie podziwu dla jej uczciwości i odwagi objął ją ramieniem i pochylił się nad nią z ciepłym uśmiechem.

— Ja też cię lubię — rzekł. — Może wyjdziemy stąd i znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie można by sobie pogadać? Bar przy Harbour's Edge jest dość sympatyczny.

— Bardzo chętnie — odparła Sharon i uśmiechnęła się do niego.

Była naprawdę śliczną, młodą kobietą, a jednak nie burzyła w nim krwi. W pewnej chwili poczuł jakby ukłucie w kark. Obejrzał się. Obserwowała ich Clem, stojąc nieruchomo w swoim niebieskim kombinezonie, z twarzą jak maska, z wyrazem, którego nie potrafił rozszyfrować. Gdy zauważyła, że na nią patrzy, potrząsnęła dumnie głową i zarzuciwszy ramiona na szyję Jamsowi, zaczęła przytulać się do niego w tańcu.

— Cholera — warknął.

— Tak — odparła Sharon z oczami pełnymi bólu.

— Poszukajmy Pete'a i Mindy, a potem wyjdźmy stąd — rzekł Josh.

— Pete zrozumie jak najgorzej nasze wspólne wyjście, zdajesz sobie z tego sprawę — zauważyła.

— Przynieś nasze płaszcze. Ja zajmę się Pete'em — zarządził Josh.

Pół godziny później siedzieli w barze naprzeciwko siebie, przy wysokim oknie z widokiem na port. Josh uniósł kieliszek.

— Za lepszą przyszłość, Sharon. Opowiedz, jak spotkałaś Jamesa.

— Dosłownie wpadliśmy na siebie w supersamie, w trzy miesiące po śmierci jego żony. Rozwaliliśmy stertę pudełek z płatkami. Gdy je zbieraliśmy, dotknął mnie przypadkiem... „i cały świat zawirował”, jak mówią poeci. Spotkaliśmy się kilka razy, poszliśmy do łóżka przy trzecim spotkaniu, a zaraz potem James doszedł do wniosku, że nie powinniśmy się więcej widywać. Było to jeszcze za

wcześniej dla niego, nie chciał się z nikim wiązać. Wkrótce potem zobaczyłam go z Clem i odtąd spotykają się od czasu do czasu.

Wzięła garść orzeszków z miseczki stojącej na stole. — Koniec historii. Teraz twoja kolej.

Josh opowiedział o losach swoich rodziców, jego i Clem, i o tym, jak namówił Clem, żeby mu wynajęła mieszkanie.

— Nigdy nie byliśmy razem na randce. Ona jest zbyt zajęta bieganiem na spotkania z połową Halifaksu. Pocałowałem ją tylko raz. Doprowadza mnie do szaleństwa.

— Moją jedyną pociechą jest to, że ona podobno przysięga, iż nigdy nie wyjdzie za mąż.

— To samo wmawia i mnie.

— Z Jamesem będą prawdopodobnie chodzić na randki jeszcze wtedy, gdy on osiągnie pięćdziesiątkę — powiedziała ponuro Sharon.

— Dawno umarła jego żona?

— Ponad rok temu.

— Dlaczego nie zadzwonisz do niego i nie zaproponujesz spaceru lub czegoś równie niezobowiązującego?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, może powiedzieć „nie”. Po drugie, może powiedzieć „tak”, ale okaże się, że dla niego świat już „nie wiruje”, a ja jestem tylko kłopotliwym wspomnieniem. Na przykład dziś wieczorem nie szukał sposobności, żeby ze mną pomówić. — Jej szczupłe palce bawiły się nerwowo kieliszkiem. — Nie sądzę, żeby Clem wiedziała, iż między mną i Jamesem coś było. Mało prawdopodobne, żeby jej się zwierzył.

— Skończ swojego drinka i pójdziemy poszukać jakiegoś lokalu, gdzie się tańczy — powiedział Josh, nie mogąc znieść wyrazu udreki na twarzy Sharon.

— A w następny weekend, jeśli będziesz wolna, zjemy razem obiad i pójdziemy do kina.

— Właściwie wyjeżdżam na weekend do domu. Moi rodzice mieszkają w Annapolis Valley. Ale mam dwa bilety na występ Królewskiego Baletu z Winnipeg, na czwartek. Może chciałbyś pójść?

— Z największą chęcią. A przedtem zapraszam cię na obiad. Możesz się wystroić, znajdziemy jakieś eleganckie miejsce.

— Jesteś naprawdę miły, Joshua — rzekła Sharon. — Chodźmy tańczyć.

I tańczyli do drugiej w nocy. Josh odwiózł Sharon i wrócił do domu. Niebieski samochód Jamesa właśnie odjeżdżał sprzed bramy. A więc Clem była w domu. Jak dawno? Czy ona i James poszli do łóżka?

Nie mógł włożyć klucza do zamka, więc szarpnął drzwi. Były otwarte. Clem stała w holu, ściągając z nóg buty. Więc jednak James i ona nie byli razem w łóżku.

— Dobrze się dziś bawiłaś? — zapytał łaskawym tonem.

Zrzuciła drugi but i odparła urywanym głosem:

—Dziękuję. Tak. Dobranoc.

Szarpnięciem zerwała szal z szyi i cisnęła go na wieszak. Chybiła i szal spadł na podłogę. Schylili się w tym samym momencie i ręce ich się spotkały. „Dotknęliśmy się i świat zawirował wokół nas”, zabrzmiały Joshowi w uszach słowa Sharon.

Przytrzymał dłoń Clem. Pod wpływem zdziwienia jej ręka stała się wiotka i nad palcami poczuł mocne uderzenia jej pulsu.

Świat gdzieś znikł, zostały tylko szare oczy, odległe zaledwie o centymetry, i cichy szmer jej oddechu.

Bała się, czuł to. Widząc, że Josh ją obserwuje, poszukała wyjścia w gniewie. Ściągną jej dłoni naprężyły się. Powiedziała opanowanym głosem:

— Josh, puść!

W odpowiedzi objął ją w talii i przyciągnął do siebie tak, że ich kolana, biodra i piersi zetknęły się. Stał nieruchomo i czekał.

Czas się zatrzymał. Jej ciało pasowało do niego tak doskonale, że poczuł nagle, pierwotne i dzikie podniecenie. Jej twarz się zmieniła, gdy ocierał się o nią. Pochylił głowę i zaczął ją całować. Tonął, zatapiał się w miękkiej obietnicy jej ciała i niepewnym, lecz nieomylnym odzewie jej ust.

Puścił jej rękę i otoczył ją obydwoma ramionami, pogłębiając pocałunki, boleśnie świadomy hojności, z jaką mu się otwierała. Gdy jego język tańczył między wargami, ciało jej przebiegł dreszcz. Wyszeptał jej imię, łagodząc swoją natarczywość, próbując dostroić się do niej, dawać raczej, niż brać. Poczuł, jak jej ramiona owijają jego szyję i jak pełną piersią opiera się o niego. Znow ję pocałował, napawając się żarliwością, z jaką oddawała mu pocałunki, wzruszającą i jednocześnie nieśmiałą.

Porzucił jej usta, przesuając wargami wzdłuż policzka, zamkniętych powiek i czoła, a potem ukrył twarz w miękkiej gęstwie jej włosów.

—Twoje włosy pachną żywicą — szepnął. — Clem, pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek pragnąłem jakiejś kobiety.

Była to dla niego prosta i oczywista prawda. Nie był przygotowany na nagłe zeszytnienie jej ciała ani na siłę, z jaką wyrwała się z jego uścisku. Wyglądała, jakby straciła orientację, a jej głos drżał, gdy wyszeptała:

—Dlaczego to robimy? Ja chyba straciłam rozum.

Oczy miała szeroko otwarte, twarz pełną grozy.

— Nie ma się czego bać, Clem. — Zdał sobie sprawę, że mówi to zarówno do niej, jak i do siebie. Clem jednym pocałunkiem sięgnęła głębi jego istoty, której nie dotknął jeszcze nikt. Miewał romanse w czasie tych dziewięciu lat wędrówek po świecie, ale żadna dotąd kobieta nie zbiła go z nóg z taką siłą, jak to zrobiła Clem.

— To się nie może powtórzyć — mówiła. — W moim życiu nie ma dla ciebie

miejsca, Joshua. Nie udaję skromnej, nie prowadzę żadnej gry. Po prostu nie chcę się angażować. — I, unosząc głowę do góry w charakterystyczny dla siebie sposób, dodała:

— A poza tym spędziłeś wieczór z Sharon, wyszłście zaraz. Poszłście do niej. Tak? W takim razie wykazałbyś cholernie dużo tupetu wpadając tu i rzucając się na mnie, jakbyś siedział zagubiony w puszczy przez dziesięć lat.

Powolny uśmiech wypłynął na twarz Josha.

— Jesteś zazdrosna!

— Nie jestem. Nie podoba mi się tylko takie przeskakiwanie od niej do mnie.

Starannie dobierając słów, aby nie zdradzić sekretu Sharon, powiedział:

— Sharon i ja poszliśmy do baru przy Harbour's Edge, rozmawialiśmy z pół godzinki, a potem poszliśmy po prostu tańczyć. Odprowadziłem ją i wróciłem wprost do domu.

— Ach, tak! — popatrzyła na niego pałającym wzrokiem. — Do domu? Pozwól sobie powiedzieć, że ty tylko wynajmujesz część mojego mieszkania, i to wszystko. Nie nazywaj go więc domem!

— Clem, będę tu mieszkał co najmniej trzy miesiące i będę go nazywał tak, jak mi się podoba! — Odetchnął głęboko. — No proszę, kłócimy się o nazwę mojego mieszkania.

Zmusiła się do uśmiechu.

— To się nazywa walka o władzę — rzekła. — Jestem przyzwyczajona robić, co zechcę, i ty też. Dlatego się kłócimy.

— I jak myślisz, kto zwycięży?

— Ja jestem właścicielką domu, więc ja zwyciężę.

— Nie mówiłem o domu — rzekł łagodnie Josh.

Clem przez chwilę wydawała się zbита z tropu, ale tylko przez chwilę.

— Jeśli nie będziesz używał brutalnej siły, nie będzie więcej pocałunków przy wieszaku.

— Jest jeszcze dużo miejsca w tym domu.

Chcąc ją speszyć, złożył przelotny pocałunek na czubku jej nosa i rzekł:

— No, było to bardzo pouczające pół godziny, ale muszę iść spać. Sen jest niezbędny dla urody, jak wiesz. Dobranoc, Clementino. — Skierował się ku schodom.

Wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się od obejrzenia się za siebie.

A w niedzielę znów uprawiał jogging.

Unikał jej przez cały dzień i intensywnie rozmyślał. W więzieniu odkrył w sobie pragnienie, by osiedlić się gdzieś na stałe, ożenić i założyć rodzinę. Myśląc o żonie miał mgliste wyobrażenie ładnej brunetki, kogoś zbliżonego do Sharon, mądrej, inteligentnej i przyjemnej we współżyciu. Clem nie pasowała do tego obrazu. Była wysoką, dobrze zbudowaną kobietą, która poruszała się z odwagą

lwicy i miała zdecydowaną opinię prawie o każdej sprawie.

Clem nie chce wyjść za mąż i najwyraźniej boi się kontaktów seksualnych. W każdym razie z nim. Jest głupi, marnując z nią czas. Ma trzydzieści trzy lata, ojciec dopomina się o wnuki. Więc po co wzdychać do osoby, która go nienawidziła, gdy miała dziesięć lat, i niewiele zmieniła się w swoich uczuciach od tamtego czasu.

On łudził sam siebie, przywiązując zbyt wielką wagę do ich uścisku w holu o drugiej w nocy. Był seksualnie wygłodzony, to wszystko. Zrozumiałe, że pociągała go. Ale nie musi iść z nią do łóżka i z pewnością nie musi się żenić.

Doszedłszy do takiego wniosku około czwartej po południu, zatelefonował do Sharon i zaproponował spacer, a potem pizzę w mieście, a we wtorek poszedł z Sharon kupować nową kanapę do jej mieszkania.

W środę Josh umówił się na randkę z sąsiadką Pete'a, rozwódką. Miała na imię Xantia, była tak egzotyczna, jak imię sugerowało, i była też, jak mu się zdawało, chętna.

Poszli do kina na film „Wożąc pannę Daisy”. Kiedy odwiózł Xantię, zaprosiła go do domu na pożegnalny kieliszek. Kochała się w jaskrawych, kłócących się ze sobą kolorach i sztuce tak abstrakcyjnej, że aż bezmyślnej. Nalała Joshowi do pełna doskonałej brandy, zapaliła jedną niską lampę i puściła taśmę z piosenkami w wykonaniu jakiegoś śpiewaka o namiętnym głosie. Potem usadowiła się tuż koło niego na kanapie, ze swobodą sugerującą długą praktykę, i zaczęła się bawić jego uchem.

Całowali się. Z pewnością studiowała Kamasutrę. Jego zmysły powinny chyba oszaleć. Ale nie szalały. Jej perfumy dusiły go, jej bransoletka łaskotała w ucho, a jego umysł pozostał rozpaczliwie jasny. Wiedział, że gdyby skorzystał z wdzięków Xantii, następnego ranka bardzo by tego żałował. I jeszcze coś innego mu przeszkadzało, coś, co tkwiło w podświadomości i czego nie potrafił nazwać. Toteż wyrwał się od niej i pojechał do domu.

Dolna część domu Clem jarzyła się od światła. Było wpół do dwunastej w nocy, następnego dnia Clem szła do pracy... Serce Josha zaczęło bić mocno. Coś się musiało stać.

Nigdy nie przebiegł drogi od samochodu do drzwi tak szybko. Klucz gładko obrócił się w zamku, Josh wpadł jak burza do środka.

—Clem! — krzyknął. — Czy nic ci się nie stało?

I dopiero wtedy pomyślał, że wyjdzie pewnie na idiotę, jeżeli ona jest z Douglasem, Jamesem lub tym nudnym prawnikiem.

—Jestem w kuchni! — odpowiedziała.

Przebiegł przez hol. Klęczała na podłodze, trzymając w objęciach kota. Jej widok — długie nogi w spranych dżinsach, włosy związane nieporządnie w koński ogon — pozwolił mu natychmiast zrozumieć swoje uczucia: dlatego nie wylądował w łóżku Xantii, bo Xantia to nie była Clem!

Spytał nagląco:

—Co się stało?

Gdy podniosła ku niemu oczy, spostrzegł, że płakała.

—To Armand — jest chory. Gdy był w ogrodzie wyglądał normalnie. Ale kiedy tu przyszedłem pięć minut temu, leżał tak jak teraz.

Josh dotknął delikatnie czarnego nosa kota. Był gorący i suchy. Armand oddychał z trudem, brzuch miał wzdęty.

— Dzwoniłaś po weterynarza?

— Tuż przed twoim przyjściem. Będzie w klinice za pięć minut. Miałam właśnie wezwać taksówkę.

— Owiń go w coś. Zaraz pojedziemy.

Ani się nie sprzeczała, ani nie dziękowała. Sprawilo mu przyjemność, że uważała za normalne to, iż on jej pomaga.

Armandowi operowano przepuklinę. Clem czekała, aż operacja się skończy. Krążyła po poczekalni to w jedną, to w drugą stronę, z rękami w kieszeniach, sztywno wyprostowana.

Josh siedział, udając, że czyta jakieś pismo. Poczekalnia miała ostre neonowe oświetlenie, a krzesła były niewygodne. Jakby nie mogąc znieść ciszy, Clem powiedziała:

— Wiem, że to tylko zwierzę, że to nie człowiek, i pewnie myślisz, że jestem zbyt sentymentalna, zwłaszcza po tym wszystkim, co widziałeś w Afryce...

— Ja tak nie myślę, Clem.

— Ja kocham te koty i nie mogę znieść, kiedy cierpią. — Głos jej się załamał i łzy pociekły po policzkach.

Josh nie mógł patrzeć na jej płacz. Odłożył pismo, wstał i rzekł:

— Chodź tu, Clem.

Spojrzała na niego wojowniczo.

— Ja nie płaczę, wcale nie płaczę. — A potem się skrzywiła. — Masz szminkę na uchu — jęknęła — zauważyłam to, jak tylko wszedłeś do kuchni.

Gdy Josh potarł ręką ucho, miał palce koloru fuksji. Przeszedł przez poczekalnię, spojrzał jej prosto w oczy i rzekł głośno:]

— Nic się nie stało, Clem. Nic.

— Co mi do tego, nawet jeśli się stało — odparła, trąc oczy wierzchem dłoni.

Josh nie był tego taki pewny.

— I żeby wszystko było jasne, nie byłem też z Sharon — dodał.

— Nie tracisz czasu, co? — rzuciła napastliwie.

— Tak samo jak ktoś, kogo mógłbym wskazać palcem — odpowiedział i uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. — Nie będziemy się tu kłócić. I weź sobie chusteczkę.

Przyglądał się, jak wycierała nos i zapłakane oczy — drobne, prozaiczne

czynności, które napępniały go tkliwością.

— Muszę wyglądać okropnie — mruknęła.

Miała zaczerwieniony koniec nosa i plamy na policzkach.

— Zachwycająco — odrzekł uroczyście.

Usta jej zadrgały. Josh powiedział impulsywnie:

— Nienawidziłaś mnie, gdy byłaś dzieckiem, prawda, Clem? Dlatego że to ja powiedziałem ci, co było między moim ojcem a twoją matką?

Zwrócił na siebie jej całą uwagę. Armand, przynajmniej chwilowo, był na drugim planie. Spontanicznie wyjawiała całą prawdę.

— Przedtem byłeś dla mnie księciem z bajki, Paulem MacCartneyem i Tarzanem w jednej osobie. Miałeś o pięć lat więcej niż ja i chodziłeś ze wszystkimi dziewczynami pod słońcem. A ja obiecywałam sobie, że dorosnę, zdejmę klamery z zębów i wtedy zwrócisz na mnie uwagę.

— Zamiast tego wylałam na ciebie swoją wściekłość z powodu rodziców i stałem się twoim przyrodnim bratem.

— Tak... właśnie. Wydaje się, że to tak dawno.

— A tymczasem urosłaś i pozbyłaś się swoich klamerki.

— Jeśli ma to oznaczać, że w końcu mnie zauważyłeś, to jesteś prawie o dwadzieścia lat spóźniony — zauważyła Clem z wymuszonym uśmiechem.

— Wcale nie. Ja wędrowałem po świecie, a ty zdobywałaś wykształcenie. Pobyt w więzieniu był dla mnie punktem przełomowym. Nie ma nic lepszego jak kilka miesięcy odosobnienia, aby ocenić swoje życie i stwierdzić, co jest naprawdę ważne. Teraz już wiem, na czym mi zależy, i nie zadowolę się niczym mniejszym.

— Żebyś tylko nie miał na myśli mnie.

— Nie jestem pewien, czy nie mam — rzekł powoli — ale...

Otworzyły się drzwi.

— Clem!

Weterynarz, siwy, starszy pan o łagodnej twarzy, stwierdził:

— Armand czuje się dobrze. Zdążyliśmy na czas. Zatrzymam go dzień czy dwa, a potem będziesz mogła go zabrać do domu.

Ramiona Clem opadły, łzy znowu zalały jej oczy.

— Dziękuję — powiedziała tłumiąc szloch. — Bardzo dziękuję.

Przyjechali do domu. Josh powiesił płaszcz w holu i rzekł:

— Jutro będziesz bardzo zmęczona.

— Jutro żadnych spotkań, pójdę wcześniej spać. — I dodała z prostotą: — Dziękuję ci, Josh. Jestem ci wdzięczna za pomoc.

Był głęboko świadom faktu, że są w całym domu sami. Tak bardzo pragnął ją pocałować, że z trudem trzymał ręce przy sobie.

— Zawsze do usług — rzekł. — Śpij dobrze.

Nagle Clem wspięła się na palce i złożyła na jego policzku pocałunek tak lekki

jak dotyk motyla. Po czym, zaróżowiwszy się uroczo, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć; nie powiedziała jednak nic. Odwróciła się i prawie uciekła korytarzem do siebie. Josh miał wrażenie, że słońce przedarło się przez chmury.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czwartek rano lało. Majowa ulewa. Clem wyszła do pracy, zanim Josh się obudził i w mętym świetle poranka ten krótki pocałunek w holu już nie wydawał mu się tak znaczący. Słuchał, jak deszcz bębni w dach i zdecydował, że kupi kartę wstępu do którejś z sal gimnastycznych na uniwersytecie. Jeżeli Clem jest dla niego nieosiągalna, będzie mógł przynajmniej ćwiczyć podnoszenie ciężarów. A poza tym, wieczorem miał randkę z Sharon.

Mimo że przedtem zamierzał pojechać po Sharon i zabrać ją na balet, zwlekał z wyjściem aż do momentu gdy zobaczył Clem zbliżającą się do domu. Raczej by szczeł, niż dopuścił do tego, by sądziła, że tylko ona chodzi na randki.

Zarzuciwszy płaszcz na swój nowy, szary garnitur otworzył frontowe drzwi. Clem wyglądała na zmęczoną.

— Cieszę się, że cię widzę — powiedział Josh swobodnie. — Chciałem zapytać, co z Armandem?

— Je, pije i nie wydaje się świadomy tego, co ludzie dla niego zrobili — odparła. Obejrzała go od stóp do głów z nieodgadnionym wyrazem twarzy. — Wyglądasz bardzo elegancko.

— Sharon i ja idziemy na balet.

— Ach tak. Ja i Duncan idziemy jutro. Ponieważ on jest w zarządzie filharmonii, jesteśmy też zaproszeni na bankiet po spektaklu.

Złośliwość nie leżała w naturze Clem. Musiała być zmęczona, usprawiedliwił ją przed samym sobą Josh i starał się uodpornić swoje serce.

— W takim razie w sobotę porównamy nasze wrażenia — rzekł i nie czekając na odpowiedź zbiegł po schodach.

Jeszcze gdy naciskał dzwonek do mieszkania Sharon, myślał o Clem. Jednak widać było, że Sharon tak wiele sobie obiecywała po tym wieczorze, a kwiecista sukienka tak podkreślała ożywienie na jej twarzy, że Josh postarał się zepchnąć rozważania o Clem na dalszy plan.

Zjedli wspaniały posiłek w restauracji nad brzegiem morza, a potem oboje rozkoszowali się baletem. Sharon zachwycała się głównie tańcami klasycznymi, natomiast Josh podziwiał tańce nowoczesne.

Później poszli na drinka i dopiero wtedy Sharon spytała:

— Masz randkę z Clem w sobotę?

— Nie. A James nie odezwał się?

— Nie. — Popatrzyła na swój kieliszek z koktajlem. — Naprawdę bardzo cię lubię, Josh, ale nie jestem w tobie ani trochę zakochana.

Poklepał ją po ręce.

— Czuję to samo do ciebie, choć to pech, że nie zakochaliśmy się w sobie; to by załatwiło parę spraw.

— Czy masz jakieś plany na sobotę?

— Może pobawię się z kotami? Może przepłynę pięćdziesiąt razy basen? Mówiąc inaczej — żadnych.

— A nie chciałbyś pojechać ze mną na farmę moich rodziców? Nie jest tam zbyt wytwornie, ale będziesz mile widziany. Wyjeżdżam w sobotę rano.

Josh nie wahał się ani chwili.

— Bardzo chętnie, Sharon — rzekł, mile zaskoczony.

Dopóki tego nie powiedziała, nie zdawał sobie nawet sprawy, jak bardzo nie chciał spędzać tego weekendu sam w domu, nie mając nic do roboty poza liczeniem randek swojej gospodyni.

W piątek wieczorem Josh zszedł na dół. Balet zaczynał się o ósmej. Clem powinna być prawie gotowa. Właśnie gdy miał ją zawołać, wyszła z sypialni, a jemu głos utkwiał w gardle.

Jej klasyczna czarna suknia odsłaniała szyję i dekolt, czarne rajstopy przylegały ciasno do nóg, kolczyki były wiązką czarnych koralików. Rzuciła mu wyzywający uśmiech.

— Jak się prezentuję?

Kiwnął niepewnie głową.

To dla Duncana tak się ubrała, pomyślał i poczuł w sobie mieszaninę zazdrości, zawiści i bólu.

Okręciła się w koło, zadowolona ze swego wyglądu.

— Bardzo się cieszę na dzisiejszy wieczór. Uwielbiam balet.

Po chwili skubnęła dół swojej sukni.

— Czy myślisz, że Duncan domyśli się, ile ja za to zapłaciłam? — spytała.

Josh chrząknął, mając jej za złe, że wydała masę pieniędzy, aby zrobić wrażenie na takim nudziarzu.

— Wygląda na bardzo drogą.

— Dziesięć dolarów, w sklepie z używanymi rzeczami na Sydney Street — zaśmiała się wesoło Clem. — Mam tylko nadzieję, że jej pierwsza właścicielka nie będzie dziś na balecie.

Przygnębienie Josha zniknęło.

— Powiesz Duncanowi, ile kosztowała?

— Na pewno nie! Josh, czy ty coś chciałeś ode mnie?

Prawie zapomniał, dlaczego przyszedł.

— Miałem zamiar zaproponować ci, że przywiozę Armanda z kliniki jutro rano.

— Nie ma potrzeby. James przyjeżdża o dziesiątej, żeby mnie tam zawieźć. W każdym razie dziękuję ci.

Już i tak było źle, że Clem, wyglądając tak ponętnie, szła na balet z Duncanem. Ale to, że spędzi ona weekend z Jamesem, gdy tymczasem Sharon oddałaby za to

własną duszę, było dziesięć razy gorsze.

Josh zrobił się nagle irracjonalnie wściekły. Irracjonalnie, ponieważ wiedział, że Clem tu nic nie zawiniła i była nieświadoma jakichkolwiek związków między Sharon i Jamesem.

— Ubezpieczasz się na wszystkich frontach, prawda? — powiedział nieprzyjaznym tonem. — Bogaty amant zabiera cię na balet i bankiet mercedesem. Owdowiały trener pomoże przy kotach i Bóg wie, przy czym jeszcze. Miły, bezpieczny student medycyny przychodzi w dni powszednie, abyś mogła wyładować swoje instynkty macierzyńskie. I to wszystko pozwala ci pozostać równie nietkniętą emocjonalnie jak wieszak. Gratulacje, Clem.

— Ja nie jestem taka! — wykrzyknęła. — Jak śmiesz! Mówisz, jakbym była zimna i wyrachowana. Jakbym ich używała do swoich własnych celów. Nigdy bym tego nie zrobiła. Są moimi przyjaciółmi — ale ty pewnie nie znasz nawet tego słowa!

Na sekundę przed oczami Josha stanęła cicha, skąpana we krwi polana w lesie. Powiedział ze śmiertelnym spokojem:

— Nie mów do mnie o przyjaciółach, ja mówię o czymś zupełnie innym. Boisz się, że jakiś mężczyzna poruszy w tobie serce, zmusi cię, abyś zaryzykowała jakieś uczucie, coś, co cały świat robi każdego dnia. Więc przeskakujesz od jednego do drugiego i nie pozwalasz żadnemu zbliżyć się na tyle, by stał się niebezpieczny. A gdyby tylko któryś z nich był na tyle głupi, aby się w tobie zakochać, przegnałabyś go tak szybko, aż by się za nim kurzyło.

Clem aż zbladła ze wściekłości.

— Wiesz, w czym tkwi twój problem — nie podoba ci się, że ja robię dokładnie to samo, co ty robiłaś przez ostatnie dziesięć lat. Jeśli mężczyzna postanawia, że nie chce się żenić, nikt go nie krytykuje — jest po prostu jeszcze jednym kawalerem, eleganckim, interesującym panem. Ale jeśli kobieta pod trzydziestkę nie chce wyjść za mąż, nazywa się ją starą panną, dziwaczką! Zabrakło jej tchu. Josh powiedział bezceremonialnie:

— Mowa-trawa. Najłatwiej mówić ogólnikami, wprowadzić do dyskusji sprawę podwójnej moralności, aby tylko nie mówić o sobie. Ale mnie nie chodzi o problemy społeczne, lecz o ciebie. I o mnie. Dwoje ludzi w określonej sytuacji.

— Jedyna sytuacja, jaka mnie w tej chwili interesuje, to fakt, że się spóźnię na balet — przerwała z furją. — Dobra, podniecająca kłótnia to świetny sposób, aby rozpocząć wieczór! Dziękuję ci, Josh!

Nie bacząc na jej sarkazm, Josh powiedział:

— Kiedy wreszcie przestaniesz uciekać, Clem?

Wyprostowała się, teraz prawie tak wysoka jak on. Na policzkach miała dwie czerwone plamy.

— Wbij to sobie do głowy, Joshuo MacNeill, że będę postępować dokładnie

tak, jak chcę. A jak tylko upłyną trzy miesiące, wyniesiesz się stąd tak szybko, że nawet sąsiedzi nie zauważą.

W tym momencie Josh porzucił rozumowanie na rzecz działania, które może nie było mądre, ale wyrażało jego zawikłane uczucia. Przytrzymał ją za rękawy jej czarnej sukni i pocałował prosto w usta. Był to pocałunek wykonany dokładnie. I całkowicie przepojony złością. Clem zareagowała nań wyrrywając się i kopiąc go w łydkę spiczastym pantoflem. To pierwsze go podnieciło, to drugie — zabolowało.

— Przyznaj się, Clem, miałabyś o wiele więcej przyjemności, idąc na balet ze mną.

— Ale ty już byłeś na balecie — rzekła ze złośliwym uśmiechem. — Z Sharon.

To, że miała rację, nie zmniejszyło złości Josha. Już otworzył usta, aby odpowiedzieć, gdy ona ubiegła go, mówiąc wyniośle:

— Wybacz mi, proszę, ale muszę skończyć toaletę — i odmaszerowała do swego pokoju. Biodra jej kołysały się w wąskiej czarnej spódnicy. Josh patrząc na nią zacisnął pięści. Tę rundę wygrała, zdecydował. Jego najsilniejszym pragnieniem było, przyznawał to uczciwie, wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka i kochać się z nią tak, jak nigdy nie była kochana, a już na pewno przez żadnego z jej obecnych mężczyzn.

Gdy Clem z wystudiowanym opanowaniem delikatnie zamknęła za sobą drzwi od sypialni, Josh był na granicy wytrzymałości. Żadna z kobiet, które znał dotychczas, nie wywoływała w nim takich uczuć. Nie był nawet pewny, czy chciałby coś takiego przeżywać. Bo w głębi całego tego zamieszania, które szalało w jego ciele i umyśle, czaił się strach. Może Clem naprawdę nie chce mieć z nim nic wspólnego? Może go nawet nie lubi?

Kiedy ojciec poślubił Arabelle, matka Josha — chłodna, zamknięta w sobie, nastawiona na robienie kariery — była zdruzgotana. Josh mając piętnaście lat poznał przeżycia dorosłych, które go przerażały intensywnością i brutalnością. Pamiętał wypowiedziane w rozpacz słowa matki: Małżeństwo jest sprawą dwojga ludzi, Josh. Jedna osoba nie może nic zrobić. Twój ojciec już nie chce być moim mężem, a ja nie mogę nic na to poradzić.

Duncan powinien nadjechać lada chwila. Chyba nie chcesz, Joshuo, aby cię zastał stojącego w holu i rozmyślającego pożądliwie o kobiecie, którą on zabiera na balet? — zapytał gorzko sam siebie. Ze zniecierpliwieniem wbiegł na górę po marynarkę i kluczyki od samochodu, po czym wyszedł z domu. Gdy skręcał z uliczki na główną drogę, beżowy mercedes właśnie nadjeżdżał. Josh zdążył zauważyć czarną muszkę na tle białej koszuli i wyrwało mu się kilka brzydkich słów. Skierował samochód w stronę centrum. Zafunduje sobie największy stek, jaki znajdzie, i pójdzie do kina. Jednego na pewno nie będzie robić: siedzieć potulnie w domu i czekać, aż Clementina wróci z teatru.

Był jednak w domu już o dziewiątej. Żaden z filmów mu nie odpowiadał, więc kupił sobie magnetowid, a potem poszedł do sklepu z kasetami wideo. Wziął „Niežnością lekkość bytu”. Czytał kiedyś książkę, na której oparty był ten film. Gdy dotarł do domu, wyjął śrubokręt Clem i zaczął podłączać magnetowid. Kiedy ukazała się czołówka filmu, Josh nacisnął przycisk „stop” i wyprostował się, zadowolony z nabytku. Należy sobie drinka i usiądzie do oglądania. Wchodził właśnie do swojej kuchni, gdy usłyszał cichy dźwięk zamykanych na dole drzwi. Stał nasłuchując następnych dźwięków. Przecież nie wymyślił sobie lekkiego skrzypnięcia zawiasów ani szczęku zamka? Ktoś był w mieszkaniu. I nie była to Clem, bo ona bawiła się jeszcze na balecie z Duncanem.

Josh zrzucił pantofle i poszedł cicho w kierunku schodów, ściskając śrubokręt w rękę. Był w nastroju do walki. Zszedł po schodach, unikając tych stopni, które trzeszczały. Gdy był na dole, dobiegł go stłumiony dźwięk z sypialni.

Przekradł się cicho przez wyłożony dywanem hol. Zatrzymał się przy drzwiach, a potem jednym szybkim ruchem otworzył je i wpadł do pokoju.

Clem krzyknęła.

— To ty? — zapytał głupawo.

Clem usiadła ciężko na łóżku i powiedziała, trzęsąc się jeszcze:

— Przestraszyłeś mnie śmiertelnie... co ty właściwie chciałeś zrobić?

— Zaskoczyć kogoś, kto włamał się do twojego domu, podczas gdy ty jesteś na balecie — odrzekł.

— Nie jestem na balecie, jak widzisz.

Ubrana była w dzinsy, starą bluzę i była boso. Para cienkich, czarnych pończoch była przewieszona przez poręcz krzesła, a sukienka leżała porzucona na łóżku.

— Widziałem Duncana, jak jechał tu po ciebie — rzekł powoli Josh. — Więc co się stało? Może ukrywasz go pod łóżkiem?

— Kiedy się tu wprowadzałeś trzy tygodnie temu, mówiliśmy o trzymaniu się z daleka i niezakłócaniu sobie nawzajem spokoju — powiedziała Clem złowroźnie opanowanym głosem. — Pozwól mi więc na zachowanie mojego spokoju, pójdź łaskawie do siebie i pilnuj własnych spraw.

Josh oparł się o futrynę i patrzył na nią badawczo.

— Przestań, Clem, wiesz dobrze, że możesz mi się zwierzyć.

— Ale nie mam ochoty.

— Bądź rozsądna, powiedz wszystko starszemu bratu.

Oczy jej zabłyśły:

— Więc dobrze. Zakradałam się cicho jak złodziej, do własnego domu, bo nie chciałam, abyś mnie usłyszał. Czuję się... — zagryzła wargi, jakby szukała odpowiedniego słowa — upokorzona.

— Pewnie powiedziałaś Duncanowi, ile zapłaciłaś za sukienkę, a on odmówił

ci swego towarzystwa na najdroższych miejscach w teatrze.

Oporny uśmiech pojawił się na jej ustach.

— Nie, to nie było tak. — Westchnęła i zaczęła mówić z gorączkowym pośpiechem: — W momencie gdy on przyjechał, zatelefonowała Muriel Brownlee. Jej córeczka, Jenny, została potrącona przez samochód. Muriel dzwoniła z pogotowia. Jenny była na stole operacyjnym, a ona umierała z niepokoju.

— Więc pobiegłaś do niej, a Duncan sam poszedł na balet?

Clem skinęła głową z nieszczęśliwą miną. Josh spojrział na zegarek.

— Ubierz się, zawiozę cię do teatru. Zdasz chociaż na przyjęcie.

Robił głupio, że ułatwiał jej spotkanie z innym mężczyzną, zwłaszcza w tej czarnej sukience, ale wiedział, jak bardzo zależało jej na tym wieczorze.

Clem odparła ze ściśniętym gardłem:

— Jak tylko wyjaśniłam, że muszę pójść i posiedzieć z Muriel przez jakiś czas, Duncan zadzwonił do swojej matki i wziął ją zamiast mnie. Bardzo był... zdenerwowany.

— Pęta — rzekł Josh.

— O ile wiem, ma dobre pochodzenie.

— Ale nie maniery.

Clem dodała, zgaszona:

— Bilety na jutro są wyprzedane.

Josh rzekł gwałtownie:

— Clem, następnym razem, gdy będzie w mieście ten balet, zabiorę cię, przysięgam po stokroć.

— Może już wtedy będziesz po ślubie z Sharon.

— Nawet jeśli będę miał dziesięć żon, pójdziemy na ten balet.

Przygnębienie zniknęło z jej twarzy.

— Pójdziemy wtedy wszyscy razem, całym tuzinem — rzekła. — Zrobimy pochód. I mam nadzieję, że Duncan i jego matka będą nas widzieć.

Josh uśmiechnął się.

— Pod jednym warunkiem: że włożysz tę czarną sukienkę.

Roześmiała się.

— Jest bardzo obcisła. Będę musiała ograniczyć te czekoladowe ciasteczka. — Po chwili dodała: — Dziękuję, Josh. Ty rozumiesz, że musiałam pójść na pogotowie?

— Gdybyś nie poszła, balet nie sprawiłby ci żadnej przyjemności. A co z Jenny?

— Składali jej nogę pod narkozą. Poza tym ma liczne obrażenia. Ale wyjdzie z tego. Muriel po prostu potrzebowała kogoś, kto by ją trzymał za rękę podczas tego czekania.

— Jesteś bardzo dobra, Clem — powiedział szczerze.

Wyglądała na zakłopotaną, jak gdyby komplement wytrącił ją z równowagi.

— Och nie, wcale nie.

— No i dziś, w piątek wieczorem, zostałam bez żadnej randki — dodał z uśmiechem zadowolenia na twarzy. — Nie spodziewasz się chyba, że tego nie wykorzystam. Kupiłem dziś odtwarzacz wideo i wypożyczyłem kasetę z filmem „Niezdolność lekkość bytu”. Może obejrzymy go razem?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

— Ale to nie znaczy, że chcesz się ze mną umawiać? To by wszystko popsuło.

Josh powiedział zgodnie z prawdą:

— Nie zamierzam być jednym z twoich licznych adoratorów.

Bo nie zamierzał. Jeśli nie mógł być jedynym, nie chciał być żadnym.

— Dobrze więc — rozjaśniła się. — Może zrobimy sobie prażonej kukurydzy? Nie można oglądać filmu bez tego!

— Z roztopionym masłem.

— I dużą ilością soli. Wszystko, co szkodliwe.

Zerwała się z łóżka.

— Kupiłam świeżą paczkę w zeszłym tygodniu.

Dwadzieścia minut później z salaterką kukurydzy siedzieli na kanapie w pokoju Josha. Josh nacisnął przycisk i film się rozpoczął. Pierwsze słowa głównego bohatera do jednej z jego kochanek brzmiały: „Rozbierz się”, w następnej scenie druga jego kochanka również się rozbierała. Ukazała czarną koronkową bieliznę i giętkie, kuszące ciało. Uprawiała z głównym bohaterem miłość wolno, z wielką wprawą, najwyraźniej dla przyjemności samego aktu.

Dotkliwie świadomy obecności kobiety koło siebie, żałując, że nie wybrał innego filmu, Josh żuł kukurydżę i zastanawiał się, czy Clem pod sukienką nosiła czarną bieliznę. Poczł drgnienie w łądzwiach.

W miarę rozwoju akcji następowały dalsze sceny miłosne. Z zakłopotaniem zdał sobie sprawę, że Clem odsunęła się na kraniec kanapy i siedzi sztywno. Jej milczenie mówiło wiele. Nie czuła się lepiej niż on, choć będąc kobietą, nie musiała się martwić o żadne widoczne oznaki podniecenia.

Wreszcie film się skończył. Josh nacisnął klawisz cofania taśmy i sięgnął do salaterki w tym samym momencie co Clem, tak że ich ręce się spotkały.

— Jak ci się podobał film? — spytał.

— Dobry — rzekła, nie patrząc mu w oczy — ale dłuższy niż myślałam. Lepiej już pójdę spać.

Sięgnęła po naczynie.

Josh nie puszczał jej z ręki.

— Clem... ja... — zaczął.

— Daj mi salaterkę — zażądała ostro.

W odpowiedzi Josh wziął ją za łokcie, popchnął do tyłu na poduszki i

pocałował z rozpaczliwym pożądaniem, którego sam się przestraszył. Oczekiwał, że ona rzuci się na niego z pazurami, tymczasem oplotła mu szyję ramionami, nieomal dusząc go, i oddała pocałunek z namiętą siłą. Josh prawie się na nią przewrócił, wciśnięty w miękkość jej piersi. Ich nogi splotły się rozpalając zmysły. Wsparł się kolanami o kanapę, a gdy jej język muskał mu wargi, poczuł taki wybuch pożądania i takie pragnienie tej kobiety jak nigdy dotąd. Jego język parł do przodu, aby spotkać się z jej językiem, i całowali się z coraz bardziej rozszalałym zapamiętaniem. A potem Josh położył rękę na piersi Clem, czując w dłoni jej miękkość i ciepło oraz twardniejący pod jego dotykiem sutek. Z gardła wydarł mu się jęk. Drżenie przebiegło przez gibkie, przytulone do niego ciało i sprawiło, że porzucił wszelką ostrożność. Wsunął rękę pod jej bluzkę, znalazł jedwabistą, gładką skórę i galopujące pod nabrzmiałą piersią serce. Clem oderwała od niego usta.

— Josh, nie, proszę cię, nie...

Jej oczy były pełne rozterki i strachu. Josh spytał chrapliwie:

— Clem, sprawiłem ci ból?

— Nie, ale musisz przestać! — mówiła urywanym głosem. — Nie wiem, co mi się stało! Żeby tak się zachowywać! Nigdy tego nie robię, ja chyba oszalałam. — Zagryzła wargi, bliska łez.

Josh usiadł, pociągając ją za sobą do góry, odgarnął jej włosy z twarzy i ujął jej dłonie. Pozwoliła mu je trzymać, opuszczając tylko oczy. Odpowiedział jej stanowczym głosem:

— Nie oszalałaś. Jesteś normalna, nie szalona. Potrzeby seksualne to całkowicie zdrowy objaw. Mamy ochotę iść razem do łóżka...

— Nie! To tylko z powodu tego filmu, to wszystko. Nie pójdę z tobą do łóżka, Josh.

Starła się wyrwać mu ręce, strwożona jak zwierzątko w pułapce. Josh puścił jej dłonie i wstał. Podniecenie w jego ciele stopniowo cichło, a w głowie panował zupełny chaos. Clem nie grała — jej trwoga była szczerą. Tak szczerą jak jej poprzednia namiętność.

Patrzył w milczeniu, jak podniosła salaterkę z prażoną kukurydzą i przyciskając ją do piersi wyjąkała:

— Dobranoc. — Po czym wyszła niezręcznie z pokoju.

On patrzył za nią ze zmarszczonymi brwiami. Namiętność i strach? Co to znaczy?

Farma rodziców Sharon leżała w pobliżu długiego półwyspu Blomidon, omywanego przypiływem z zatoki Fundy. Zachodzące słońce tworzyło tam

bajeczne widoki, jedzenie było znakomite. Josh był mile widzianym gościem i na pozór wydawało się, że jest w dobrym nastroju. Ale wewnątrz był spięty. Gdy razem z Sharon włączyli się po polach, zmywali naczynia, czy grali w karty z jej rodziną, nie przestawał myśleć o Clem.

Nie wymieniał jej imienia w obecności rodziców Sharon, ona też nie wspominała Jamesa, ale gdy jechali z powrotem do Halifaksu, miał wrażenie, że oprócz niego i Sharon w samochodzie są jeszcze dwie osoby.

Pocałował Sharon w policzek na pożegnanie, a potem pojechał do domu. Samochód Jamesa stał zaparkowany na podjeździe.

Josh, wyjeżdżając w sobotę, z prostej uprzejmości (a także, żeby Clem się nie martwiła) zostawił w holu kartkę, że spędzi weekend u rodziców Sharon. Teraz gorzko żałował swojej sumienności. Spośród wszystkich adoratorów Clem James był dla niego największym zagrożeniem. Możliwe, że Clem zatrzymała Jamesa na cały weekend. Wyobraził ich sobie razem w łóżku.

Myśli goniły jedna drugą. Josh sam się przekonał, że Clem była namiętna. Może James tak jej nie przerażał? Może to właśnie James miał ugasić jej pragnienie?

Zaparkował przy chodniku i wyłączył silnik. Co, u diabła, się z nim działo? Jak to się mogło stać, że w ciągu zaledwie trzech tygodni ta oporna kobieta przewróciła jego życie do góry nogami? Przyjechał tu pragnąc spokoju, chcąc odzyskać siły. Zamiast tego siedzi w samochodzie, ręce mu się trzęsą i nie jest pewny, czy rozdziera go ból, czy wściekłość.

Zmusił się do kilku głębokich oddechów. To nie jego sprawa, co Clem robi w czasie weekendów. Aż do bólu zacisnął ręce na kierownicy. Dopiero potem wysiadł z samochodu.

Pójdzie prosto na górę, zrobi sobie mocnego drinka i nastawi telewizję jak najgłośniej. A jutro, jeśli ma trochę oleju w głowie, ruszy na poszukiwanie innego mieszkania.

Drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły. James wyszedł na ganek i zaczął schodzić po schodach. Ujrawszy Josha, stanął jak wryty. Josh patrzył na niego, nie ukrywając swej wrogości.

— I jak ci przeszedł weekend? — zapytał.

— Świetnie — odparł James krótko. — Widziałem twoją kartkę. Spędziłeś weekend z Sharon.

Był od Josha może o dwa centymetry niższy, ale nie spędził czterech miesięcy w więzieniu, chorując na malarię i czerwonkę.

— A ty spędziłeś weekend z Clem — powiedział Josh wojowniczo.

— Nie.

— Miałeś ją zabrać do weterynarza w sobotę rano, a wychodzisz od niej w niedzielę wieczór.

— Nie spędziłem weekendu z Clem! — krzyknął James wysuwając wojowniczo szczękę. — A ty próbujesz uwieść Sharon!

— A co cię to obchodzi? — odrzekł Josh. Poczł się jak dziesięcioletek załatwiający porachunki na szkolnym dziedzińcu. Wspaniałe uczucie! Bez litości parł naprzód.

— Powiedziałeś Sharon rok temu, że nie chcesz się wiązać. Od tego czasu umawiałeś się z Clem. Jakie masz prawo do Sharon?

— Żadnego — odparł James, zaciskając zęby.

Josh mógł być zły, ale nie na tyle, by nie widzieć, że James cierpi tak jak on. Powiedział więc pojednawczo:

— James, Sharon pewnie mnie za to zabije, ale muszę ci to powiedzieć. Ona ciągle tęskni za tobą.

James zapytał obojętnym głosem:

— Mam nadzieję, że mnie nie nabierasz?

— Nie nabieram.

— Chociaż spędziłeś z nią weekend?

— Bardzo lubię Sharon i ona mnie. Ale oboje w najmniejszym stopniu nie jesteśmy w sobie zakochani. Nie pytaj mnie, dlaczego, bo nie wiem. I nie zrobiłem nic poza tym, że pocałowałem ją w policzek.

Twarz Jamesa nie zmieniła wyrazu.

— Widzisz, wydawało mi się, że zapomniałem już o Sharon. Ale kiedy zobaczyłem twój list w sobotę... — Zawahał się. — Twierdzisz, że jeśli zadzwonię, to się ze mną umówi?

— Z całą pewnością nie umówi się, jeśli nie zadzwonisz — powiedział Josh cierpko, przypominając sobie wyraz bólu w wielkich, ciemnych oczach Sharon.

— Ta...ak — rzekł James. — Chyba masz rację. — Skrzywił twarz w uśmiechu. — Nigdy nie byłem w łóżku z Clem — przyznał wielkodusznie. — Od razu powiedziała jasno, że to nie wchodzi w rachubę. Mnie to odpowiadało. — Spojrzał w zamyśleniu na Josha. — Myślę, że Clem ta kartka nie spodobała się tym bardziej.

Próbując stłumić gwałtowny przyływ uczucia wywołanego słowami Jamesa, Josh odparł:

— Teraz ty mnie nabierasz. Idź i zadzwoń do Sharon.

— A co będzie, jeśli nie zechce ze mną rozmawiać?

— Zechce, na pewno — odparł Josh, choć nie był o tym całkiem przekonany.

— Coś ci powiem. Jeśli Sharon i ja zejdziemy się, wybierzemy się gdzieś razem we czwórkę, Sharon, ja, ty i Clem.

— Clem nie pójdzie ze mną, nawet gdybym był ostatnim człowiekiem na ziemi.

— A czy jej to kiedyś zaproponowałeś?

— Nie, ja nie...

Z ganku dobiegł głos Clem pytający podejrzliwie:

— Czy coś jest nie w porządku, James?

Josh odwrócił się szybko, ale nie raczyła zauważyć jego obecności. James skrzywił się komicznie.

— Nigdy jej nie mówiłem o Sharon — powiedział, dramatycznym szeptem.

— Zajmij się Sharon — rzekł Josh. — Clem zostaw mnie.

James wymierzył mu żartobliwy cios w klatkę piersiową.

— Dziękuję, chłopie — rzekł i pomachawszy ręką Clem poszedł, w stronę bramy.

Josh wbiegł na schody.

— Halo, Clem! — powiedział.

Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

— O czym rozmawialiście z Jamesem?

— O Sharon.

Głosem przepełnionym ironią powiedziała:

— Mam nadzieję, że spędziłeś uroczy weekend.

Gdy James z piskiem opon wyjeżdżał z podjazdu, do Josha dotarł właściwy sens pięknego słowa: „kumple”. Clem nigdy nie poszła do łóżka z Jamesem. Nie chciała. Nie musi być o niego zazdrosny. Intuicyjnie zawsze wyczuwał, że nie była też kochanką Douglasa ani Duncana. Zostawał jeszcze Manuel. Zapytał bezceremonialnie:

— Clem, czy kiedykolwiek kochałaś się z kimś?

Zamrugła oczami, a on przez ułamek sekundy był przekonany, że zna już odpowiedź na to pytanie.

A potem spytała zimno:

— O czym naprawdę rozmawiałeś z Jamesem?

— Już ci mówiłem, o Sharon. Ona kocha się Jamesie i, jak podejrzewam, on też jest w niej zakochany, choć był zbyt przestraszony, żeby to przyznać.

Clem otworzyła usta ze zdziwienia.

— Nawet mi o niej nie wspomniał. Jesteś tego pewny?

Josh skinął głową. Poruszona do głębi Clem wykrzyknęła:

— Nigdy bym się z nim nie umawiała, gdybym wiedziała o tym.

— Wierzę, że nie, Clem.

Dotknięta do żywego, powiedziała:

— Więc w ciągu tygodnia dowiedziałeś się więcej niż ja w ciągu całego roku mojej przyjaźni z Jamesem.

— Tak się wychowuje mężczyzn, żeby nie mówili tego, co czują.

— To rzeczywiście prawda — parsknęła. — Kiedy wyjrzałam przez okno, wyglądaliście jak zawodowi bokserzy przed walką.

Josh uśmiechnął się.

— Przez chwilę sytuacja była rzeczywiście napięta. Jemu się nie podobało, że spędziłem weekend z Sharon, a mnie, że był z tobą tutaj. Co sądzisz o takim uczciwym postawieniu sprawy?

— Nie masz do mnie żadnego prawa — wybuchła.

— Absolutnie żadnego — przyznał.

Mocniejszy poryw wiatru powiał przez ganek i Clem zadygotała z zimna. Josh dorzucił:

— A może moglibyśmy przedyskutować nasze domniemane życie miłosne w cieplejszej atmosferze wewnątrz domu?

— Nie ma o czym dyskutować!

— A więc porozmawiamy, co robiliśmy w czasie weekendu. Przy filiżance herbaty w kuchni.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

— Jedno jest pewne, Josh, potrafisz być uparty.

Otworzyła drzwi, pomaszerowała do holu i powiedziała niezbyt zachęcającym tonem:

— Nastawię czajnik.

Trudno to nazwać randką. Ale lepsze to niż nic. A Clem prawdopodobnie jest dziewczyną.

Rozmowa o weekendzie była sztywna i krótka. Josh wkrótce poszedł na górę do siebie, ale najpierw, z obojętną miną, wypytał Clem, o której wychodzi na lunch.

Nie zrażał się ich rozmową. Strach, jaki Clem okazała w piątek na kanapie, budził w nim najróżniejsze i bardzo interesujące skojarzenia. Napalił w kominku i usiadł w fotelu, wpatrując się w płomienie.

Clem całymi latami unikała starannie seksu, gdyż seks wiązał się z intymnością, a intymność ze zobowiązaniem. Ona zaś nie wierzyła w żadne związki, a przykład Arabelli utwierdzał ją w tym przekonaniu. Udawało jej się doskonale żyć według tych reguł do chwili, kiedy Josh wszedł w jej życie. Clem, tak jak on, była świadoma, co się dzieje między nimi, gdy ich ciała się dotykają. Rozumiejąc, że zagraża to jej domkowi z kart, budowanemu przez nią od momentu, gdy stała się kobietą, postanowiła trzymać Josha od siebie z daleka. Piątek był jej jedynym potknięciem. Oboje to wiedzieli. On o tym wiedział.

Trzeba więc wymyślić jakąś inną strategię, która by zadziałała i pozwoliła przedrzeć się przez jej linię obrony. Bo Clementina Delaney stała się dla Josha kimś bardzo ważnym.

W ciągu długich, mrocznych godzin w więzieniu wymarzył sobie miłość jako sprawę cichą, swoistą i piękną. Odczuwał zaś burzliwą, gorączkową zazdrość, pierwotne żądania lędwii i fale gniewu, zmieszane z momentami czułości. Czy to

jest miłość?

 Nie miał sposobu, aby się o tym przekonać. Wiedział tylko, że nie spocznie, póki nie rozwiąże zagadki, jaką była dla niego Clem. Aż nie obnaży się przed nim jej dusza i ciało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałkowy ranek był wietrzny, chłodny i bezchmurny, taki właśnie, jakiego Josh potrzebował do swojej nowej strategii. Wyjechał z domu o jedenastej, spędził pół godziny w sklepie z zabawkami, a potem udał się do Dziennego Domu Dziecka, by pojawić się tam pięć minut przed lunchem.

Gdy wszedł przez frontowe drzwi, zobaczył ją od razu. Trzymała w objęciach Robina, troje innych dzieci czepiało się jej kolan, a ona się śmiała.

Natychmiast wyobraził ją sobie z ich pierwszymi dzieckiem w ramionach, dzieckiem miłości... i nagle poczuł się z nią związany silniej niż dotąd.

— Halo, Clem! — zawołał.

Gdy go zobaczyła, postawiła Robina na podłodze, a ten natychmiast przydreptał do Josha mówiąc głosem pełnym nadziei:

— Tata, tata.

Josh podniósł go, rzekł do niego „cześć”, ale jednocześnie obserwował, jak Clem uwalnia się od reszty dzieci i idzie w jego kierunku. Nie miał pojęcia, czy była zadowolona z jego przyjscia, czy było jej to obojętne, lub też czy pokaże mu drzwi. Obojętność byłaby najgorsza, pomyślał.

— Masz teraz wolną godzinę?

Skinęła z wahaniem głową.

— Świetnie, weź płaszcz i idziemy.

— Dokąd?

— Zobaczysz. Chodź.

— Muszę powiedzieć Luizie.

— Więc się pośpiesz.

Czekając na nią zabawiał Robina, a gdy się zjawiała, zainteresował go klockami, które leżały na podłodze, pomógł Clem się ubrać i popędził ją do samochodu.

Gdy już siedziała koło niego, rzekł:

— Jedziemy na wzgórze Cytadeli, będziemy puszczać latawiec. Mam dla ciebie kanapki.

I szybko ruszył z miejsca.

Wyraźnie rozbawiona, spytała ciepłym głosem:

— Skąd wiedziałeś, że uwielbiam latawce?

— Domyśliłem się.

— Myślisz, że jesteś sprytny, co?

— Zdarzają mi się takie dni — odpowiedział łagodnie.

Wyjechał na szczyt wzgórza i zaparkował samochód. Na trawiastym zboczu poniżej drogi wręczył Clem latawiec. Był to wielki, długi smok o żółtych oczach i zielonym ogonie, który wzbił się gwałtownie w powietrze, napinając sznurek w jej rękę. Po dziesięciu minutach wziął go Josh, potem znów bawiła się Clem. Na

koniec zwinęli latawiec i zjedli kanapki w samochodzie.

Policzki Clem zaróżowiły się od wiatru, gawędziła wesoło, bez cienia przymusu, który okazywała poprzedniego wieczora. Gdy Josh odwiózł ją z powrotem do pracy, odwróciła się do niego z uśmiechem.

—Dzięki, Josh, to było bardzo miłe.

Pocałował czubek jej nosa, też różowy.

—Zawsze do usług — rzekł, i odjechał, bardzo z siebie zadowolony.

Tego wieczora, pół godziny przed porą, w której zwykle przychodził Douglas, Josh zszedł na dół, aby poszukać Clem.

—W kuchni jestem! — zawołała.

Siedziała na podłodze z kotem na rękach. Był to gruby kot o szarej, długiej sierści. Nigdy go dotąd nie widział.

—To kot mojej przyjaciółki, Nicole, opiekuję się nim chwilowo. Nazywa się Major. Armand go polubił, ale Różyczka traktuje go z niechęcią. Mam nadzieję, że się przyzwyczai.

Josh miał ochotę wziąć ją w ramiona razem z kotem. Ale to nie byłby właściwy krok nowej strategii, upomniał sam siebie. Nie należy tracić głowy. Zamiast tego zapytał:

—Clem, czy chciałabyś, abym coś pomalował w domu? Rozpocząłem już rozmowy o nowej pracy, ale nie będzie to wcześniej niż za miesiąc, a malowanie to takie przyjemne, bezmyślne zajęcie, na które miałbym teraz ochotę.

Przykucnęła na piętach i spytała podejrzliwie:

— Co ty knujesz, Joshuo MacNeill?

— Przed wprowadzeniem się tutaj mówiłem, że postaram się pomóc ci w pracach przy domu. Nazwałem to, zdaje się, zadośćuczynieniem.

— To było prawie miesiąc temu. Skąd ta nagle chęć właśnie teraz?

Przysunął sobie krzesło i usiadł, opierając nogi na stole.

— To część mojej nowej strategii — rzekł uprzejmie, zaskoczony jej przenikliwością. — Gdybym się chciał z tobą po prostu umówić, odmówiłabyś mi, a ja nie lubię dostawać kosza, więc próbuję podejścia z flanki.

— Puszczanie latawców. Malowanie jadalni. Co będzie następne?

— Gdybym ci powiedział, nie zaskoczyłbym cię.

Chciała patrzeć surowo, jednak jej się nie udało.

— Nie mam pojęcia, dlaczego ci zależy, aby się ze mną umawiać — nie byłam dla ciebie miła.

— Sam też tego nie wiem — przyznał uczciwie. — Po prostu chcę. A na razie wystarczy mi malowanie jadalni. Wybierz tylko kolor, a ja kupię farbę.

Studiując próbki kolorów, dodała:

— Jeśli to zrobisz, będę się czuła zobowiązana. Czy to część twojej strategii?

— Mogłabyś spodziewać się po mnie trochę więcej delikatności.

Clem powiedziała cichym głosem:

— Josh, przerażasz mnie.

— Wiem, ale staram się tego unikać.

— Lecz chciałbyś być ze mną w łóżku. Nawet teraz.

— Oczywiście.

— Josh, gdybyś nawet pomalował pięćdziesiąt pokoi, ja mogę nadal mówić „nie”!

Spuścił nogi na podłogę i wstał.

— Nie martw się — rzekł. — Jeśli to się między nami zdarzy, wyniknie w sposób zupełnie naturalny i będziemy tego chcieli oboje. Jeśli nie — no cóż, przekopię cały ogród i spróbuję maratońskich biegów. A teraz lepiej już pójść, zanim nadejdzie Douglas.

— Czy masz zamiar zająć miejsce Jamesa i go zastąpić? — spytała z pretensją w głosie.

— Nie mam zamiaru nikogo zastępować — odparł z naciskiem. — Kiedy będziesz gotowa, znajdziesz dla mnie czas. Zostaw trochę starych ubrań do przykrycia mebli w jadalni, dobrze? — I poszedł na górę.

Następnego dnia pracował z przyjemnością, zalepiając dziury, wygładzając szpary w tynku ścian i oblepiając brzegi szyb taśmą. Potem wziął prysznic i o piątej czekał na Clem przed Dziennym Domem Dziecka. Gdy zbiegła ze schodów i zobaczyła samochód, zatrzymała się. Potem powoli zbliżyła się do niego. Opuścił okienko.

— Chcesz pojechać do zatoki Peggy i popatrzeć na fale? Od wczoraj wieje silny wiatr.

— Skąd wiesz, że nie jestem umówiona?

— Będziesz go musiała wystawić ze względu na moje błękitne oczy — rzekł i dodał, kusząc ją niegodnie: — Kupiłem w piekarni dwa kawałki czekoladowego ciasta.

Otworzyła drzwi i wsiadła.

— Więc w końcu znalazłeś sposób, aby podbić moje serce.

Dojechali do wioski rybackiej, której malownicze domki przyczepione były do wielkich granitowych bloków. Wysoka, biała latarnia morska spoglądała na rozkołysany ocean.

Gdy Josh wysiadł z samochodu, wiatr wyrwał mu drzwi z ręki, a huk rozbijanych fal ogłuszał go. Chwycił Clem za rękaw.

— Chodźmy do tych skał! — krzyknął.

Schodzili w dół walcząc z wiatrem, a potem wdrapali się na stromą skałę. Josh stanął za Clem, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami, by pomóc jej utrzymać równowagę. Potęga i siła oceanu, huk wiatru i łoskot fal zapierały oddech. Wcisnął nogi w ziemię, a włosy Clem łaskotały mu brodę. Wtuliła się w

niego, gdyż wobec furii oceanu Josh wydawał się jej pewnie ostoją bezpieczeństwa.

Odwróciła się ku niemu ze śmiechem.

Josh zapomniał o swoich dobrych intencjach. Z siłą, która wydawała się częścią gwałtownej energii morza, odwrócił ją do siebie i pocałował, nie próbując maskować ogromu swego pożądania. Pragnął jej. Pragnął jej jak oddechu dla płuc, a żar jego ust i język na jej wargach dały jej to odczuć. Zanim następna fala rozbiła się na skałach, zdał sobie sprawę, wstrząśnięty i zaskoczony, że ona oddaje mu pocałunki równie mocno, wciskając ciało w niego i wbijając mu paznokcie w mokre włosy.

Przycisnął ją, w porywie wdzięczności i pragnienia, szukając słodczych ust, szepcząc jej imię, wyznaczając ustami linię biegnącą od jej miękkiej szyi do napiętych szczęk i kości policzkowych. A potem znowu pochylił głowę, aby ich usta się spotkały i stopiły w jedno.

Wiatr zawirował. Josh instynktownie szarpnął się do tyłu, a Clem, żeby się utrzymać na nogach, uchwyciła się jego ramion. Patrzył teraz wprost w jej szare oczy i widział, że płoną tym samym pragnieniem, jakie ogarnęło jego. Podniósł rękę i przesunął palcem wzdłuż jej prostych, ciemnych brwi, łuku powiek i gładkiego czoła.

Miała mokrą twarz, zlepione, mokre włosy, a jednak nigdy nie wydała mu się piękniejsza niż w tej chwili. Słowa były zbędne. Pochylił się, aby pocałunkami wypowiedzieć wszystko, co miał w sercu.

Wiatr atakował z całą siłą. Krople wody przesiąknęły przez ich dzinsy. Pragnął trzymać ją nagą w swoich objęciach, spowitą w lśniące fałdy czerwonego płaszcza, ale resztkami rozsądku mówił sobie, że to nie czas nie miejsce po temu.

W pewnej chwili poczuł, że jej dłonie, zimne i wilgotne, wsuwają mu się pod płaszcz i sweter, aby dotknąć gołej skóry. Drgnął z przyjemności i zaskoczenia, a ona się wycofała.

Uśmiechnął się patrząc jej w oczy.

— Włóż je z powrotem. Niech się ogrzeją.

Z policzkami, zaczerwienionymi nie tylko od deszczu i wiatru, Clem posłuchała z urzekającą nieśmiałością i odwagą.

— Jesteś lodowata — drażnił się z nią wiedząc, że wystarczy jeden nieostrożny ruch, by znów zamknęła się w swojej skorupie.

Nagle rozpostarła płasko dłonie na jego plecach i zaśmiała się, widząc jak wzdrygnął się od ich chłodu. Był to gest dla Josha tak bardzo intymny, że jego ciało dało niekłamany dowód, jak bardzo jej pragnie. Odsunął się lekko.

— Nie chcesz, żebym to robiła?

— Gdybyś nie miała na sobie takiego grubego płaszcza, poczułabyś, jak bardzo tego chcę.

Spasowała i powiedziała bezradnie:

— Josh, co my robimy?

— Jesteśmy uczciwi — odpowiedział z uśmiechem — i szczerze okazujemy, jak reagujemy na siebie.

Jak gdyby surowość otaczającej ich natury wymagała całej prawdy, Clem wybuchnęła:

— Ja nie zachowuję się tak z nikim! Nigdy nie miałam na to ochoty i nawet zastanawiałam się, czy wszystko jest ze mną w porządku.

— Musisz nauczyć się mieć zaufanie do własnych odczuć i pragnień, kiedy jesteś ze mną — rzekł Josh rzeczowo. — Tylko to trzeba zmienić.

— Mówisz, jakby to wszystko było łatwe i proste.

— Wcale nie musi być takie trudne, Clem.

— Wracajmy do domu, obiecałam Luizie, że wpadnę do niej na herbatę po kolacji.

Broniła się, Josh widział to. Ale warto było na nią czekać, bo jeśli miałyby kiedyś pokonać strach, to Josh nie wyobrażałby sobie wspanialszej i bardziej namiętnej w miłości kobiety niż ona.

Następnego dnia Josh malował sufit w jadalni. W radiu szło jego ulubione wykonanie „Traviaty”, więc nastawił je na cały głos, aby nie było słyhać, że śpiewa razem z solistami. „Piękna Clem”, towarzyszył Alfredowi, który oznajmiał wieczną miłość do Violetty. Nagle szóstym zmysłem poczuł, że ktoś go obserwuje. Zesztywniał i w tej chwili czyjaś ręka dotknęła jego ramienia. Jednym skokiem obrócił się, automatycznie przyjmując postawę obronną. Kropelki farby spadły na przód czerwonego płaszcza Clem.

Cofnęła się, przestraszona. Josh opuścił ręce i rzekł bezbarwnym tonem:

— O, cholera.

Clem przełknęła ślinę.

— Bardzo to ładnie wygląda — stwierdziła.

Josh odłożył wałek na tacę i wziął kawałek czystej szmatki.

— Daj, wytrę ci płaszcz — powiedział. — Przepraszam, Clem, nie słyszałem, że weszłaś, a ostatnio zbyt często bywałem w opałach i nawykłem reagować szybko, a potem dopiero pytać.

Clem, starannie unikając okazywania wszelkich uczuć, zapytała:

— To jest związane z pobytem w więzieniu, prawda? Mówiłeś, że cię tam maltretowali...

— Kiedy się nudzili i nie mieli nic innego do roboty.

— Musiałeś się bronić?

— Raz na sześć udawało mi się zadziałać szybciej niż oni.

Clem położyła torebkę na podłodze i zrzuciła płaszcz. Miała rdzawy sweterek i śnieżnobiałą bluzkę. Podeszła do niego, stojącego w pochłapanym ubraniu i z

rękami pokrytymi zieloną farbą, oparła mu ręce na ramionach i pocałowała w usta.

Najwyraźniej nie była aż tak pewna siebie, jak wyglądała, bo w pierwszym dotknięciu jej warg było coś pytającego. Lecz musiała odczuć dreszcz przyjemności, jaki nim wstrząsnął, bo złączyła ręce na jego karku i pocałowała z większą pewnością, a on, w oszalamiającym zachwycie, poczuł nieśmiały dotyk jej języka. Gdy zachęcająco rozchylił usta, serce biło mu mocno i myślał, że to chyba sen. A potem stracił rachubę czasu.

Kiedy wreszcie Clem oderwała się od niego, w oczach jej widniało zmieszanie, a na policzkach rozkwitły rumieńce.

— Gotów jestem pomalować ci cały dom — powiedział Josh.

— Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

— Pewnie dlatego że ja nie mogę się zbliżyć do ciebie. Chyba że też chciałabyś być cała w zieleni.

— A więc chwilowo jestem bezpieczna, tak jak na skałach. — Psotny ognik błysnął jej w oczach. — Zamknij oczy! — rozkazała.

Posłuchał i stał absolutnie nieruchomo, czując się szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

Pocałowała go znowu, tym razem z nieokiełznaną choć niewprawną zmysłowością, wprawiając w zamęt jego zmysły. Ręce jej ześlizgnęły się w dół po jego szczupłej piersi, dotarły do płaskiego brzucha i zatrzymały się na wklęsłości poniżej paska.

Josh otworzył oczy. Zmagając się z przyśpieszonym oddechem i pulsującą erekcją, całą siłą woli powstrzymywał się, aby mieć ręce opuszczone wzdłuż ciała. Clem dotykała dłońmi jego szyi i przesuwiała je wzdłuż obojczyków. Potem przeniosła dłonie na łopatki, aż wyczuła, z jakim napięciem Josh walczy ze sobą.

— To nieładnie z mojej strony — rzekła. — Nie miałam zamiaru drażnić się z tobą, Josh.

— Podobało mi się to, co robiłaś. I nie bój się, nie pomaluję cię na zielono.

— Więc powstrzymujesz się ze względu na mnie... ponieważ się boję...

Skinął potakująco głową, obserwując, jak marszczy czoło i myśli z napięciem.

— Czy nauczyłeś się opanowywać w więzieniu? Zawsze to potrafiłeś?

— Nie, nie zawsze. Każdy dzień w tej dziurze był obliczony na złamanie mnie i wywołanie strachu. Musiałem nauczyć się z tym żyć, inaczej bym oszalał.

Wstrząsnęła się.

— To zupełnie inny świat od naszego, prawda? Ale ciągle cię straszy.

— Nie lituj się nade mną, Clem — rzekł szorstko.

— Ja się nie lituję — odparła. — Ale jeśli mam cię poznać, muszę wiedzieć, jak to się na tobie odbiło.

Cofnęła się. Josh westchnął głęboko.

— Chcesz mnie poznać?

Znowu przygryzła wargę. Cichym głosem odpowiedziała:

—Chcę się z tobą kochać. Kiedyś.

Wiedział, że było to gigantyczne ustępstwo z jej strony. Powiedział łagodnie:

—Twoje życie jest ustabilizowane, Clem: dom, praca, przyjaciele. Nawet twoi amanci. Tylko ja stanowią jakieś ryzyko — prawda?

— Jak się raz coś zrobi, nie można się już cofnąć — odparła.

— Może nie będziesz chciała.

—Może. — Ale nie wyglądała na przekonaną.

Powiedział lekkim tonem:

— Daj mi pół godziny, żebym skończył tę ścianę i wziął prysznic, a potem zamówimy pizzę na obiad. Mogą ją przywieźć, jeśli do nich zadzwonisz.

— Dobrze. To dobry pomysł — zabrała swój płaszcz i wybiegła z pokoju.

Josh umoczył wałek w farbie i wrócił do pracy. Jego nowa strategia dawała nadspodziewane rezultaty.

Skończył jadalnię następnego ranka. Po kolacji Clem wywoskowała podłogę, a Josh umył okna. Na koniec razem ustawili meble.

Dyskutowali właśnie, gdzie postawić kredens, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Clem zrobiła zdziwioną minę.

— Douglas? Duncan? Brad? — rzekł Josh. — Mogę mówić dalej.

— Nie ma potrzeby — odrzekła Clem, przybierając skromną minę, i poszła otworzyć.

Dwie minuty później wprowadziła do jadalni Sharon i Jamesa.

Twarz Jamesa, zwykle przyobleczona w flegmatyczny uśmiech, emanowała szczęściem i nasyceniem seksualnym, co Josh jako mężczyzna łatwo rozpoznał.

Sharon promieniała. Uścisnęła Josha ze swobodą i rzekła:

—Przyszedł ci podziękować, Josh, ponieważ to ty nas pogodziłeś.

James ujął jego rękę w miążdzący uścisk.

—Dziękuję, chłopie — rzekł. I zwrócił się do Clem:

— Chyba powinienem cię przeprosić za to, że nigdy nie powiedziałem ci o Sharon. Sądziłem, że to już minęło, więc nie warto o tym wspominać.

—W porządku — rzekła Clem całując go w policzek, a potem uściskała Sharon. — Cieszę się, że oboje jesteście tacy szczęśliwi. Taką okazję trzeba uczcić.

Wypili za pomyślność ich wszystkich, potem za jadalnię i nadejście wiosny, a na koniec Sharon powiedziała:

—Chcielibyśmy zaprosić was gdzieś na kolację. Jesteście wolni w sobotę?

Clem się zmieszala.

—Firma Paula urządza w sobotę bankiet dla dyrektorów i prosił, abym z nim poszła. Możecie iść beze mnie.

—Nie ma mowy — rzekł James. — Następna sobota?

Clem spojrzała na Josha. Wiedział, co myśli. To już była randka.

—Dobrze — powiedziała po chwili.

Josh uniósł kieliszek do góry.

—Za ryzyko — rzekł — bez którego życie nie ma smaku.

W sobotę Josh spędził wieczór u Pete'a i Mindy. Oglądali razem film „Moon struck”. Gdy wrócił, Clem jeszcze nie było. Przyszła po północy. Josh nie spał. Postanowił, że w piątek zarezerwuje w hoteliku za miastem apartament, wyposażony w podwójne łóżce i z dostępem do basenu z biczami podwodnymi. Napelni pokój różami, przygotuje szampana na lodzie, ogień na kominku i poezję. I jeśli nie przekona Clem, żeby tam przyszła do niego, to nie jest mężczyzną.

Lepiej będzie, jeśli się znajdą na neutralnym terenie. Bez telefonów, bez kotów i wizyt jej facetów.

Po raz dziesiąty odwrócił poduszkę i zamknął oczy. Zbliżała się trzecia. Prawie zasypiał, gdy usłyszał dźwięk tłuczonego szkła. Otworzył oczy, nie wiedząc jeszcze, czy mu się nie śni. Wtedy usłyszał dalsze odgłosy, coś jakby skrobanie drewna o drewno, a potem niezbyt głośny łoskot.

Bardzo cicho wstał z łóżka. Naciągnął dzinsy i bosy wyszedł do holu. Usłyszał ostry krzyk Clem, nagle urwany. Coś rąbnęło o podłogę, znowu zabrzmiał krzyk i stłumione przekleństwo. Josh zbiegł po trzy stopnie na raz. Drzwi sypialni stały otworem. Łóżko było puste, lampa rozbita, a na dywanie dwie walczące postacie. Clem, kopiająca, drapiąca, w rozdartej seledynowej koszuli, a na niej mężczyzna. Josh ujrzał odbłask światła na ostrzu noża. Uderzył jak błyskawica. Znał kilka wrednych ciosów, których nauczył się w miejscach tak odległych jak Port Moresby i Kair. Użył wszystkich.

Dwie minuty później napastnik leżał bezwładnie na plecach, krwawiąc obficie z nosa. Nie było dla Josha zaskoczeniem, że napastnikiem był Brad.

Josh wyciągnął sznur ze szlafroka Clem i związał Bradowi ręce na plecach. Potem ukląkł na dywanie koło Clem i objął ją ramionami. Sam także krwawił. Miał płytką ranę na ramieniu.

—Nic ci nie zrobił? — spytał niespokojnie.

Potrząsnęła głową, wtulając się w jego piersi. Drżała, oddychała szybko i spazmatycznie.

Kołysał ją uspokajająco, gładząc po plecach.

— Już dobrze, Clem. Musiał wejść przez okno, słyszałem brzęk wybitej szyby. Zaraz wezwę policję.

— Spałam i nagle on był już na mnie — wymamrotała. Wstrząsnęła się, a ręce zacisnęła konwulsyjnie wokół talii Josha.

— Zakrył mi usta ręką, więc go ugryzłam. I wtedy spadł na podłogę.

— Razem z lampą — rzekł Josh.

— Próbowałam go nią uderzyć. Wszystko stało się tak szybko... A potem zobaczyłam, że ma nóż. Przeraziłam się... Dzięki Bogu, że usłyszałeś, Josh.

Brad poruszył się, przekreślił na bok i otworzył oczy. Zaklął i zaczął szarpać sznur krępujący mu ręce. Clem odsunęła się nerwowo.

— Idź do kuchni i wezwij policję — powiedział Josh. — Ja tu z nim zostanę.

— Josh, on cię zranił...

— To tylko zadrapanie. Idź, Clem.

W jego głosie zabrzmiała nuta, której dotąd nie słyszała. Poszła od razu. W chwilę później Josh usłyszał, że mówi do telefonu.

Brad klnąc próbował podciągnąć się i oprzeć o łóżko. Josh czuł narastającą, morderczą furję. Był pewien, że dopóki będzie żył, nie zapomni przerażonego, urwanego krzyku Clem.

Kiedy przyszła policja, Clem była już umyta i uczesana, choć wciąż bardzo blada.

Opowiedziała przebieg zdarzenia opanowanym głosem i pokazała kuchnię, gdzie walało się potłuczone szkło. Przez wybitą szybę wiało zimno.

Josh dodał swoją część zeznania, Clem podpisała protokół i Brada wyprowadzono do policyjnego samochodu.

—Może zrobiłabyś trochę gorącej czekolady? — zapytał Josh zamykając drzwi. — To chyba najlepsze lekarstwo na takie nocne przygody.

Clem słabym głosem powiedziała:

—Najpierw bym chciała, żebyś mnie przytulił.

Jak przestraszone dziecko wsunęła się w jego ramiona. Trzymał ją w ciasnym uścisku i dopiero po chwili zorientował się, że ona płacze. Że jej łzy ciekną mu po szyi, spływając na piersi.

—Ciągle myślałam o twoich przyjaciółkach — mówiła, tłumiąc szlochanie — tych, którzy zginęli. Dziś w nocy zobaczyłam, jak szybko to się może stać. Gdy ujrzałam nóż Brada, myślałam, że zaraz umrę.

Poczuł, że znów ogarnia go mordercza pasja. Gdyby policja nie zabrała Brada...

—Będę dziś spał w twoim saloniku, na kanapce — rzekł. — Będziesz się czuła bezpieczniej.

— Zwykle nie jestem takim tchórzem.

— Wcale nie jesteś tchórzem. Byłabyś głupia, gdybyś się dziś nie przeraziła.

— Już nigdy nie pójdę na koncert muzyki rockowej — westchnęła.

To już było bardziej w jej stylu. Josh poklepał ją po ramieniu i zarządził:

—Gorąca czekolada, Clementino!

Zanim zdążył pozbierać kawałki potłuczonej lampy i przybić deskę na miejscu wybitej szyby, czekolada była gotowa.

Postawiła przed nim kubek, a obok apteczkę pierwszej pomocy.

— Siedź spokojnie. Muszę ci opatrzyć to ramię.

— To zawód Douglasa, nie twój.

— Przeszłam kurs pierwszej pomocy. Nie kręć się. Teraz ja rozkazuję.

Delikatność, z jaką pracowała, sposób, w jaki wysuwała język, pomagając sobie w koncentracji, niezapomniany zapach jej włosów — wszystko to działało na niego jak magia.

Josh chwycił jej włosy, przyciągnął jej twarz do swojej i pocałował w usta.

—Dzięki! — rzekł.

Kiedy zadrżała w nagłej panice, domyślił się, że przypomniała sobie Brada. Nie wiedząc, co zrobić, rzekł lekkim tonem:

— Ja jestem Josh, nie Brad.

— Przepraszam — mruknęła i upiła łyk czekolady. Miała siniaka na prawym policzku.

— Wezmę koce z góry i pościelę sobie na kanapce. Może uda ci się zasnąć, Clem.

Wstała od stołu.

—Chciałabym, żebyś spał ze mną — rzekła.

Nastąpiło parę sekund ciszy. Josh nie wiedział, co odpowiedzieć. Właściwie był pewien, że użyła słowa „spanie” nie w dosłownym znaczeniu.

—Dobrze — rzekł wreszcie, usiłując nie zdradzić się z wątpliwościami.

—Tylko dzisiaj, Josh. Tylko żeby doczekać świtu.

Więc miała na myśli sens dosłowny. Po tym, co zdarzyło się dziś w nocy, nie mógłby zresztą w żadnym razie nalegać na coś innego. Rano nie spojrzalby sobie w oczy. To będzie dobry test na samokontrolę, mówił do siebie z kpina.

— Włożę tylko na górze jakieś spodnie od dresu, bo nie mam piżamy — rzekł.

— O... dobrze — zająknęła się.

Gdy wszedł do pokoju Clem, stała koło łóżka, ubrana w długą flanelową koszulę, z której wystawały tylko dłonie, stopy i głowa. Robiła wrażenie, jakby żałowała swego zaproszenia. Josh spytał spokojnie:

—Którą stronę łóżka wolisz? Nie zjem cię, Clem.

Zaczerwieniła się.

—Tę, jeśli mogę.

Poszedł na drugą stronę łóżka, wsunął się i odwrócił plecami, podciągając kołdrę pod brodę.

— Masz dosyć miejsca?

— Tak, dziękuję — odpowiedziała uprzejmie, jakby była na eleganckiej herbatce.

Zgasiła światło przy drzwiach. Materac ugiął się, gdy wchodziła do łóżka.

Leżała najdalej, jak mogła. Z ponurym uśmiechem Josh zamknął oczy, starając się nie myśleć o niczym, poza tym, że jest późno i należy spać. Z lekkim szelestem jeden z kotów wskoczył na łóżko. Clem usiadła wyprostowana, oddychając gwałtownie:

— Josh!... O Boże, to Różyczka!

Josh odwrócił się w jej stronę i rzekł:

— Clem, chodź tutaj — i przyciągnął ją do siebie.

Wtulila się głęboko w jego ramiona, czubkiem głowy dotykając jego brody.

— To okropne, jestem strzępkiem nerwów — jęknęła. — Koty zawsze ze mną śpią. Co się ze mną stało?

— Clem — rzekł z naciskiem. — Brad nie włamał się tutaj, aby grać w salonowe gry. Chciał cię zgwałcić. Masz wszelkie prawo, żeby się bać. Ale jednej rzeczy możesz być pewna: dopóki ja tu będę mieszkał, nikt, ale to absolutnie nikt, już cię tak nie przestraszy.

Słuchała w napięciu. A potem przyznała:

— Przez ostatnie dwie godziny starałam się odpychać od siebie słowo „gwałt”.

— To okropne słowo. — Pogłaskał ją po głowie. — Uczyłaś się kiedyś samoobrony?

Potrząsnęła głową.

— Więc moja rada jest taka: odsuń na jakiś czas Paula, Manuela i paru innych i zapisz się na kurs karate. Nie jest to rada całkowicie bezinteresowna.

— Mogłabym ćwiczyć na tobie, a ty mógłbyś mnie nauczyć tych ciosów, którymi załatwiłeś Brada.

— Nie ma ich w podręczniku — rzekł sucho. — Czujesz się lepiej?

— O wiele.

Leżała nieruchomo, oddychając równo i spokojnie. Jedną rękę przerzuciła przez jego biodra, z całkowitą niewinnością, która poruszyła go do głębi. Dłonie zwisały luźno, swobodnie. Przypomniał sobie wyrafinowanie i doświadczenie Xantii i doszedł do wniosku, że nie oddałby dziewiczego łóżka Clem za tamto wszystko.

Clem westchnęła głęboko. Przez jej ciało przebiegło drżenie. Josh zmusił się do leżenia nieruchomo, przekonany, że nie zaśnie mając Clem tak blisko. Ale następną rzeczą, którą zarejestrowała jego świadomość, był jasny dzień i wróble ćwierkające za oknem.

Armand leżał skulony w zgięciu jego nóg. Różyczka przy stopach. Clem odwróciła się w nocy tak, że teraz była wtulona plecami w jego klatkę piersiową. Spała bardzo mocno.

Josh miał jedną rękę przerzuconą przez jej talię, a druga, pod nią, dotykała jej piersi. Byłoby łatwo zacząć gładzić jej ciało i pocałunkami zmusić do uległości. Był pewien, że by mu się poddała. Ale on chciał, aby ich miłość rozpoczęła się inaczej. Z jej inicjatywy. Aby w biały dzień sama przyszła do niego, wolna od wszelkich obaw. Nie chciał skradać się do niej nocą. Jesteś wariatem, Josh. Zbyt dużo ceregieli, pomyślał.

Może był głupi. Niemniej bardzo ostrożnie wysunął spod niej rękę i odsunął się.

Mruknęła coś przez sen, przewróciła się na wznak, a jej oddech powrócił do

miarowego rytmu.

Oparł się na łokciu. Nie miał ochoty odchodzić od niej. Przyglądał się jej twarzy z tajemną przyjemnością. Usta miała miękkie i niezwykle kuszące. Broda nawet we śnie była stanowcza. Clem wiedziała, czego chce. Jedyńm wyjątkiem w tej sprawie był Josh.

Robiąc miny sam do siebie Josh wysunął się z łóżka. Armand ziewnął. Różyczka nie zwracała na niego uwagi, a Clem spała dalej. Poszedł do swojego pokoju. Major powitał go miauknięciem. Po dziesięciu minutach Josh znów zapadł w sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudził go odległy dźwięk kościelnych dzwonów i jakieś bliższe popiskiwanie i pomruki. Przewrócił się na bok, marszcząc czoło i przypominając sobie wydarzenia nocy. Dom pogrążony był w ciszy. Clem musiała jeszcze spać. Dziwne dźwięki dochodziły z szuflady na swetry. Josh wstał i zajrzał tam.

Major powił w nocy trzy maleńkie kocięta. Mrugał oczami i mruczał coraz głośniej. Kocięta, wierzące się i ślepe, wtulały się w brzuch matki. Josh padł na łóżko i zaczął się śmiać.

Była za dziesięć jedenasta. Czas obudzić Clem i zakomunikować jej parę nowości z biologii.

W chwilę potem pukał do przymkniętych drzwi jej sypialni. Odpowiedziała coś sennie, więc wszedł. Zakopana w poduszkach, w towarzystwie dwóch kotów, miała włosy w jeszcze większym nieładzie niż zwykle. Powściągając silne zachcianki swoich zmysłów Josh rzekł wesoło:

— Jak ci się spało?

Widział, jak wraca jej pamięć: wstrząs, strach i zażenowanie.

— Nie słyszałam, że wstałeś — rzekła, podciągając koldrę pod brodę.

— O to mi chodziło. Teraz twoja kolej. Chodź, mam ci coś do pokazania.

— Następne włamanie?

— Nie. Lekcja seksu. I to w mojej sypialni. — Roześmiał się nagle.

— Myślisz, że jestem bardzo naiwna?

— W istocie, bardzo naiwna — roześmiał się jeszcze głośniej.

Zauważył z zadowoleniem, że jej twarz traci wyraz napięcia. Czekał przy schodach. Po chwili nadeszła Clem, zawiązując pasek szlafroka. To, że się nie ubrała, Josh potraktował jako dowód zaufania.

Wszedł pierwszy do sypialni, mówiąc:

— Następnym razem, gdy ktoś z przyjaciół poprosi cię, abyś zaopiekowała się kotem, powinnaś się upewnić, ile tych kotów jest.

Potem odsunął się i pokazał otwartą szufladę.

— Och, Josh — powiedziała w zachwycie — czyż one nie są słodkie?

Uklękła przy szufladzie, a Josh kucnął z drugiej strony. Jej twarz, gdy patrzyła na koty, była studium zachwyty nad cudem narodzin. Josh nagle uświadomił sobie, że pokochał ją tak mocno, jak nigdy nie kochał żadnej innej. I że związał się z jej ciałem i duszą na zawsze, do końca dni swoich. Poczul się wniebowzięty i jednocześnie pokorny i szczęśliwy. A także pełen obawy, bo to nie była najlepsza chwila do takich odkryć,

Clem podniosła wzrok. Widząc jego zamglone spojrzenie zapytała z niepokojem:

— Dobrze się czujesz?

Uprzytomnił sobie, że to odkrycie, które przestraszyło jego samego, ją wpędziłoby w stan całkowitego przerażenia.

— Tak, nic mi nie jest — rzekł, odwracając wzrok

— Będziesz musiała, kotku, zmienić imię z Majora na Majorkę.

— Wolę na Marjorie — odparła. — To pierwsze kocięta, które tu się urodziły. Są urocze, prawda?

— Absolutna słodycz! — odrzekł, patrząc jej w oczy.

Clem zrobiła się czerwona, wyciągnęła rękę w kierunku szuflady i szybko ją cofnęła. Ale Josh był szybszy. Schwycił ją, podniósł do ust i wolno, drażniaco zaczął całować wnętrze jej dłoni. Gdy poczuł, że jej druga ręka lekko pieści mu włosy, przesunął ustami do nadgarstka, gdzie pod delikatną skórą drgał puls. Odsunął jej rękaw, chowając twarz w wewnętrznej stronie jej ramienia i czując, jak serce uderza mu coraz szybciej. Oddech zatrzymał mu się w gardle.

Przytuliła jego głowę do swej piersi.

— Josh — dyszała — Josh!

Przysunął się do niej i posadził sobie na kolanach. Wziął jej twarz w dłonie i szukał ustami ust. Odnajdywał uroczą mieszaninę wstydlivosti i namiętności, która nieodłącznie kojarzyła mu się z Clem.

Każdy pocałunek wiązał go z nią coraz mocniej. Lekko pochwycił jej wargę zębami, a gdy otworzyła usta, smakował ich słodycz, jednocześnie błędząc rękami wzdłuż jej krzyża i wcięcia talii. Pociągnawszy za pasek rozpiął szlafrok, wodził dłonią po brzuchu i pełnych jędrnych piersiach.

W pewnym momencie przestał. Odsunawszy się, rzekł ochryplym głosem:

— Chciałbym się kochać z tobą, Clem. Teraz, tutaj — popatrzył na dywan, na którym klęczeli — choć pewnie na łóżku byłoby wygodniej. Clem, zrobię to tak, żebyś nie zaszła w ciążę, i będę się starał być bardzo delikatny. Lecz jeśli jeszcze nie jesteś gotowa, to musimy przestać natychmiast. W przeciwnym razie mogę się nie opanować.

— Ja mam zdecydować?

Skinął głową, pilnując się, aby jej nie dotykać. Po chwili Clem uśmiechnęła się, choć usta jej drżały. Wstała i wyciągnęła rękę, by mu pomóc wstać.

— Myślę, że lepiej będzie przenieść się na łóżko.

Więc otrzymał odpowiedź. Ogarnęła go szalona radość. Zsunął jej z ramion błękitny szlafroczek i zaczął odpinać perłowe guziczki nocnej koszuli.

— Wiesz, wielką scenę uwiedzenia planowałem dopiero na piątek wieczór. Z różami, szampanem i świecami.

— Możemy to jeszcze zrobić, jeśli oczywiście spodoba mi się uwodzenie.

— Spodoba ci się, przysięgam! — i objąwszy Clem położył ją na łóżku. Gdy kładł się obok, sprężyny materaca zatrzeszczały ostrzegawczo, a Major wydał głośny pomruk.

— Świece, róże i bez kotów? — zaśmiała się nieoczekiwanie Clem.

A potem nie mówiła już nic z tej prostej przyczyny, że Josh ją całował. Całował z całą miłością, jaką w sobie ostatnio odkrył, i z największą biegłością, do jakiej był zdolny.

Później nie mógł sobie przypomnieć, jak wyswobodził Clem z fałd nocnej koszuli i kiedy pozbył się spodni. Z bolesną jasnością natomiast pamiętał widok jej nagiego ciała: piękne, niekończące się smukłe nogi, wąską talię i pełne, kremowobiałe piersi z różowymi koniuszkami.

— Twój widok zapiera mi dech — powiedział.

— Naprawdę?

— Jesteś piękniejsza, niż mogłem to sobie wyobrazić.

— Och — zmarszczyła mocno nosk — zawsze sądziłam, że jest mnie za dużo. Wolałabym być jedną z tych kruchych, delikatnych kobietek o wielkich błękitnych oczach.

— One mnie przerażają — rzekł Josh. — Mnie się podobasz taka, jaka jesteś.

Jego dłonie i usta zaczęły udowadniać, że to prawda. Efektem tego była namiętność wzbierająca jak burza, pełna szeptanych czułości i niezręcznych chwil, gdyż nie byli jeszcze ze sobą zgrani, a Clem, po raz pierwszy przeżywająca scenę miłości, nie bardzo wiedziała, czego oczekiwać.

Jest niewinna, ale szczodra i odważna w okazywaniu rozkoszy, myślał Josh, obserwując jej twarz, gdy drażnił wilgotne płatki między udami, chcąc, by się rozchyliły. Sprawiało jej przyjemność wszystko, co robił i nie bała się tego okazać. Odrzuciła zahamowania i przebiegając palcami po jego ciele odkrywała z jawnym podziwem żar i pulsowanie jego erekcji i całowała go z takim zapamiętaniem, że prawie tracił nad sobą kontrolę.

Prawie. Nie chciał sprawić jej bólu, więc każdy jego nerw czekał na moment, gdy Josh będzie pewien, że ona jest absolutnie gotowa i że on może w nią wejść.

Z jej gardła wydobywały się jęki. Rękami trzymała go za biodra z ogromną, podniecającą siłą. Wreszcie uniósł się na rękach, szukając w jej rozgorączkowanych oczach potwierdzenia, a potem z rozkoszą, która była prawie bólem, poczuł, że ona nim kieruje. Zagryzł wargi, ogarnięty przemożną potrzebą wbicia się w nią i wzięcia w posiadanie tego wijącego się, cudownego ciała. Ona, jak gdyby wymodelowana dla niego, ogarnęła go sobą, i dopiero wtedy zobaczył błyskawicę bólu, nagłą i ostrą, przebijającą poprzez jej namiętność.

Zastygł bez ruchu, drżały mu ramiona, gdy wyszeptał:

— Clem, boli cię?

Ujęła go za biodra i uniosła się trochę, a wyraz bólu na jej twarzy zastąpiło jawne pożądanie, sygnał, na który czekał.

Odrzucił wszelką kontrolę. Wbił się w jej drgające wnętrze, słysząc, jak wykrzykuje jego imię i słysząc własną odpowiedź, idącą jakby z daleka i będącą

jednocześnie męką i zwycięstwem.

Nie mógł utrzymać się dłużej na rękach. Opadł na nią, dłonią wyczuwając szaleńcze bicie jej serca. Pragnął powiedzieć, że ją kocha i że właśnie dlatego to przeżycie jest niepodobne do żadnego innego — ale powstrzymał się i nie powiedział nic.

Stopniowo oddech mu się uspokoił. Odsunął się i szepnął w gęstwie jej włosów:

—Clem, dobrze się czujesz?

Miał przed sobą jej szare, ciągle jeszcze zmacone oczy. Powiedziała bezradnie:

—Nie wiedziałam, że miłość może być taka... ogarniająca.

Josh objął ją w talii i przyciągnął tak blisko, aż czuł jej oddech na policzku.

— Im więcej dajesz, Clem, tym więcej otrzymujesz. Byłaś cudownie hojna.

— Ty też byłeś wspaniały. — Dotknęła palcem czubka jego nosa. — Masz ciemne plamki na tęczęwkach, a włosy takie miękkie.

— Nigdy nie wiedziałam, co przeżywa mężczyzna — dodała z rozbijającą szczerością. — Teraz już wiem.

— Czekam na rozkazy — rzekł.

— Będziesz musiał mi dać pięć minut, bym doszła do siebie. — I dodała z powagą: — Nie mam doświadczenia, ale miałam wrażenie, że ty też byłeś szczodry i pilnowałeś każdego mojego kroku. Dzięki, Josh.

Nie mógł jej powiedzieć, że ją kocha, ale mógł ją całować z taką czułością, jaką te słowa zawierały, i na nowo smakować słodycz jej ust.

— Czy randka w piątek wieczór jest aktualna? — zapytał.

— Tak, proszę. Pod warunkiem, że nie zapomnisz o poezji i basenie z podwodnym masażem.

— I różami. Więc chcesz być uwodziona, Clementino?

— Oczywiście! — powiedziała z takim zapalem, że oboje wybuchnęli śmiechem. Potem położyła mu rękę na piersi, pocałowała płytkie zagłębienie pod szyją i zamknęła oczy z wyrazem zadowolenia. Po chwili spała. Josh leżał nieruchomo, zastanawiając się prawie serio, czy można umrzeć ze szczęścia.

Obudziło go przenikliwe miauczenie Majora. Clem usiadła przecierając oczy i odrzucając włosy do tyłu. Kusząco zakołysały się jej piersi. Gdy Josh wyciągnął do niej rękę, odtrąciła go śmiejąc się.

—Major jest głodny, musimy wstać i dać mu jeść.

Włożyła szlafrok i wyszła boso z pokoju. Kiedy chwilę później przyszła do kuchni, Josh kroił pieczarki i paprykę. Uśmiechnął się do niej leniwie.

—Gdy już zademonstrowałem ci moje zalety jako kochanka, udowodnię ci, że w kuchni też może być ze mnie pożytek. Rozpoczynamy lekcję poglądową „Jak zrobić omlet z resztek?”

Omlet był prawdziwym sukcesem. Po jedzeniu poszli trochę popracować do

ogrodu. Josh gwizdał i podśpiewywał. Czuł, że nie ma lepszego miejsca na ziemi.

— Nigdy cię nie widziałam tak szczęśliwym.

— Bo nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

Lekka zmarszczka pojawiła się na jej czole:

— Ale my się tylko kochaliśmy, Josh.

— Dla mnie ziemia się poruszyła!

— Tak, ale...

Bojąc się o swoje szczęście, tak nowe i kruche, przerwał jej:

— Nie będzie wielkich dyskusji, żadnych potężnych emocji. Zaakceptujmy to, co się stało i bądźmy wdzięczni.

— Słusznie — powiedziała, ale nie wyglądała na przekonaną.

Aby zmienić temat, Josh powiedział:

— Przydałoby się tu trochę popiołu z kominka.

Gdy wypili herbatę w kuchni, Clem powiedziała:

— Muszę wziąć prysznic, jestem potwornie brudna.

Josh przechylił się przez stół i pocałował ją. Był to długi i spokojny pocałunek.

— Moglibyśmy się razem wykapać — zaproponował.

Rumieniec pokrył jej policzki.

— Jeszcze jeden pierwszy raz — rzekła.

— Tym drugim, jak sądzę, był omlet?

— To rzeczywiście był unikat! — zgodziła się.

Wziąwszy Clem za rękę Josh zaprowadził ją do łazienki. Poszła bez oporu, pomogła mu się rozebrać, namydliła mu plecy i bawiła się z nim, chwilami jak niewinne dziecko, chwilami jak kobieta, która wraz ze świeżo rozkwitłą zmysłowością poczuła w sobie potęgę kobiecości.

Potem kochali się w jej łóżku. Josh pozwolił sobie na nieskrępowaną spontaniczność, którą dotąd hamował, a Clem, na wpół nieśmiało, na wpół zuchwale, kilkakrotnie przejęła inicjatywę.

W końcu, zaspokojeni, legli spleceni pod kołdrą. Josh prawie zasypiał, gdy Clem rzekła, najzupełniej naturalnie:

— Nie mogę się nadziwić, że czekałam z tym tak długo. To jest wspaniałe.

W zadowolenie Josha wkradła się niepokojąca myśl. Clem mówiła to zbyt ogólnie. Sama wzmianka o tym, że mogłaby być w łóżku z innym mężczyzną... Poczul lodowaty strach i zazdrość.

W kuchni zadzwonił telefon. Ostry dźwięk wpadł jak intruz w intymność ich sypialni, w ciszę wczesnego wieczoru. Clem usiadła.

— To pewnie mama. Zwykle dzwoni w niedzielę. Lepiej odbiorę.

Josh leżał na plecach, słuchając cichej rozmowy i pragnąc sam siebie uspokoić. Ma rację, że postępuje z Clem powoli, daje jej czas na oswojenie się z nową dla niej intymnością. Musi trochę poczekać, zanim jej powie, że ją kocha i chce się

ożenić.

Gdy Clem wróciła do pokoju, blask zniknął z jej oczu.

— To mama. Przyjeżdża z wizytą.

— Kiedy?

— Właśnie pytałam. Ale ona nie lubi być związana terminem, lubi działać spontanicznie. — Clem westchnęła. — Myślę, że nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu, bo ma jakieś roboty w domu.

Niepokój Joshua wrócił. Arabella wywierała wpływ na Clem nawet przez telefon. Co będzie, gdy zamieszka tutaj?

— Czy ojciec skontaktował się z nią?

— Nie pytałam.

— Ale powiedziałaś jej, że ja tu mieszkam?

— Dowie się, jak przyjedzie.

Coraz gorzej.

— Będzie to niezła scenka, jeżeli ja otworzę jej drzwi.

Clem uśmiechnęła się złośliwie.

— Prawda?

Otworzyła szafę i zaczęła nerwowo przerzucać wieszaki.

— Clem, chodź tutaj!

— Jestem zajęta.

Josh wyskoczył z łóżka i odwrócił ją do siebie.

Powiedział stanowczo:

— Przestań się martwić, wszystko będzie dobrze. Nie zniknę tylko dlatego, że twoja matka przyjeżdża, i nie będę cię wprawiać w zakłopotanie, rzucając się na ciebie w jej obecności, choćbym miał na to ochotę.

— Gdy ona jest w pobliżu, ja się zmieniam — rzekła Clem. — Dlatego nie zapraszam jej często.

— Może się zmieniła w ciągu tych czterech lat samotności?

— Może... — odrzekła bez przekonania.

— Czy nie poszlibyśmy gdzieś na kolację? Powiedziałaabyś mi, dlaczego się zmieniasz przy niej?

— To ona zawsze rozbijała swoje małżeństwa — wybuchnęła Clem. — Jak tylko ktoś ciekawszy pojawiał się na horyzoncie, już do niego leciała.

— Krzyknęłaś kiedyś na nią? Powiedziałaś, co o tym myślisz?

— Oczywiście, że nie. To by ją okropnie zraniło.

— Więc zamiast tego gotowa byłaś zostać niezamężną dziewicą przez całe życie?

— Tą sprawą sam się zająłeś — ucięła Clem.

— Przy twojej współpracy. Czy będziemy się kłócić, Clem?

— Tak właśnie się dzieje, kiedy mówię o swojej matce. Robię się wściekła i

złośliwa.

— Ale ja nie zamierzam uciekać ani mdleć ze strachu — odparł sucho. —
Lubisz chińską kuchnię?

— Uwielbiam — odparła, mając ciągle troskę w oczach.

— Zarezerwuję stolik w restauracji i ubiorę się. Przyjdę po ciebie za pół godziny.

Gdy wrócili do domu, Josh lekko rzucił:

— Będiesz spała dziś u mnie, czy ja u ciebie?

Clem spojrzała wzrokiem istoty prześladowanej.

— Jeszcze nie mieszkamy razem — rzekła.

— Nie sugerowałem, że tak jest. Spędzimy razem noc. To wszystko.

— No, dobrze. — Wzruszyła ramionami, wyraźnie starając się rozluźnić. —
Musisz się zdecydować albo na Majora, albo na Armanda i Różyczkę.

— Różyczka — powiedział Josh, kierowany chęcią zadomowienia się u niej.

Więc spali w pokoju Clem. Kochali się w środku nocy miłością tak zmysłową jak sen, a rano Josh odwiózł ją do pracy.

Późnym popołudniem odwiedził trzy kwaciarnie, wrócił na chwilę do domu i pojechał po Clem.

Ze względu na obecność koleżanek Josh pocałował ją grzecznie w policzek i odjechali. Ale już na pierwszych światłach Clem dotknęła jego ręki na kierownicy.

— Myślałam o tobie cały dzień — powiedziała impulsywnie. — To było straszne. Nie mogłam się w ogóle skoncentrować.

Josh pochylił się i pocałował ją w usta. Światła się zmieniły i stojący za nimi samochód zatrafił. Gdy Josh otwierał frontowe drzwi, serce waliło mu jak młotem. Rzekł do niej:

— Chodź tu, Clem.

Rzuciła się ślepo w jego ramiona i całowali się tak zachłannie, jakby nie widzieli się od tygodnia. Jej torebka upadła na podłogę, za nią poszedł płaszcz, a Josh poczuł ręce wślizgujące mu się pod koszulę i palce bawiące się włosami na piersi.

Przygarnął jej biodra do siebie, szepcząc jej imię wśród gorących, namiętych pocałunków. A potem ona wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę swojej sypialni.

W progu stanęła jak wryta.

— Josh! Och, Josh!

Josh wykupił wszystkie czerwone róże z trzech kwaciarni, które dziś odwiedził. Rozsypał je na jej łóżku. Ich czerwień gorzała bogatym, barbarzyńskim kolorem na białej narzucie.

Clem odwróciła się do niego. Łzy strumieniem płynęły z jej oczu.

— To najpiękniejsza rzecz, jaką mogłeś zrobić — zachłysnęła się.

Wziął ją w objęcia, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie umiał

przewidzieć jej reakcje.

—Nie miałem zamiaru doprowadzać cię do płaczu —rzekł.

—Nie płaczę dlatego, że jest mi smutno, lecz dlatego, że jestem zbita z tropu.

Kiedy mi się wydaje, że wiem, co myśleć o tobie, zaskakujesz mnie na nowo.

Było to tak podobne do jego odczuć, że Josh nie wiedział, co odpowiedzieć.

Schowała twarz na jego piersi i szepnęła śmiejąc się cicho:

—Nie zamierzam pognieść tych róż, kochając się na nich. A poza tym mają kolce. Będziemy musieli pójść na górę.

Co też zrobili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek Clem spała na łóżku Josha. We wtorek Josh spał u Clem, na dole, w towarzystwie Armanda. Clem spodobało się przebywanie z Joshem w łóżku i manifestowała to z całą szczerością i namiętnością drzemiącą w niej od lat. Josh miał pewność, że ją kocha. I widział, że ona za każdym razem, gdy byli ze sobą, odstawiała się przed nim coraz bardziej. Miał rację, że powstrzymywał się z wyznaniem miłości. Przyjdzie czas, że podzieli się z nią swymi uczuciami.

We środę, w samochodzie, gdy rano przywiózł ją do pracy, zapytał jak zwykle:

—Przyjechać kwadrans po piątej?

Zawahała się, a potem powiedziała z udaną swobodą:

—Nie ma potrzeby, abyś dziś przyjeżdżał. Mam parę spraw do załatwienia, wrócę autobusem. Douglas przychodzi na kolację. Skończył już egzaminy, ale ma jeszcze oddać referat. Obiecałam, że mu go sprawdzę.

Czując się, jakby dostał pięścią w żołądek, Josh schwycił ją za rękaw.

—Chwileczkę — rzekł. — Mogłabyś i mnie zaprosić na kolację. Potem zostawię was samych przy korekcie.

Mięśnie ramienia Clem były napięte, zbyt napięte, jak na zwykłą rozmowę o wspólnym posiłku.

— Jeśli przyjdiesz na kolację, Douglas domyśli się, że jesteśmy kochankami.

— Więc co z tego?

— Ja nie chcę, żeby wiedział.

— Wstydzisz się mnie?

— Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie. Ale to jest osobista sprawa... to, co robimy, tylko nas dotyczy.

— W sobotę mamy wyjść razem z Jamesem i Sharon.

— Są tak zaabsorbowani sobą, że nic nie zauważą.

Josh powiedział spokojnie:

— Chciałbym poznać twoich przyjaciół, Clem. Wiem, że są dla ciebie ważni.

— Jutro mam randkę z Manuelem — odpowiedziała buntowniczo.

— Odwołaj ją — powiedział rozwścieczony.

— I jaki powód mam podać? „Przepraszam, Manuelu, ale zaczęłam sypiać z moim lokatorem, więc nie mogę iść z tobą na piwo”?

Josh usiłował mówić spokojnie:

— Powiedz, że spotkałaś kogoś, kto jest dla ciebie ważny i przez jakiś czas będziesz się spotykać tylko z jedną osobą.

— Nigdy tak nie robiłam! Zawsze umawiałam się z kilkoma mężczyznami naraz.

— Do diabła, Clem, jesteśmy kochankami! Ja to traktuję poważnie!

— Ja też. Ale to nie znaczy, że resztę mojego życia mam zawiesić na kołku.

— Słuchaj, ja mogę zrozumieć, że masz pewne zobowiązania, ale nie mam zamiaru zostać kimś, z kim będziesz spała, kiedy ci wygodnie, a przez resztę tygodnia będziesz chodzić na randki z innymi.

— Tak mówisz? — warknęła.

— Tak, tak mówię. Jeżeli mamy być kochankami, to nie będziesz umawiać się z nikim innym. Wszystko albo nic, Clem. Nie mam zamiaru siedzieć wieczorami i zastanawiać się...

— O, Luiza idzie — przerwała mu Clem z widoczną ulgą. — Muszę lecieć.

Josh ciągle nie puszczał jej ręki. Kłębiły się w nim gniew i zdenerwowanie.

— Nie przyjdzie ci to tak łatwo. Skończymy tę rozmowę wieczorem, kiedy Douglas wyjdzie. — Drugą ręką wziął ją za brodę i, nie zważając na wściekły wyraz jej twarzy, pocałował mocno w usta.

— Musisz kiedyś przestać latać na te randki. Równie dobrze może to być dziś.

Policzki jej oblały się szkarłatem.

— Nie jesteś moim właścicielem.

Josh z rozmysłem przesunął palcem po miękkiej linii jej górnej wargi.

— Jestem tym mężczyzną, który dziś w nocy trzymał w ramionach twoje nagie ciało. I nie zamierzam odejść. Pomyśl o tym, Clem.

Potem pociągnął ją lekko za włosy i dodał:

— Miłego dnia, Clem. I nie zapomnij schować gdzieś tych róż, zanim przyjdzie Douglas.

Spiorunowała go wzrokiem i wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami.

Josh wrócił do domu i przebrał się w dres, by trochę pobiegać. Przebiegł ponad sześć kilometrów, próbując zwalczyć gniew. Oburzało go do bólu to, że Clem potraktowała go tak nonszalancko i że w ogóle miała ochotę umawiać się z kimś innym. Intensywność tego bólu przeraziła go: to była druga, ciemniejsza strona jego miłości.

Nie miał wątpliwości, że dzięki niemu Clem przestała bać się seksu. Pozostał w niej jednak strach wiązania się z kimś na stałe. Ejże, jesteś zazdrosny, Josh, mówił sam do siebie.

Obiad i kolację zjadł w mieście, ćwiczył podnoszenie ciężarów w sali gimnastycznej, popływał na basenie. Około dziesiątej wrócił do domu.

Stary, sfatygowany samochód Douglasa stał na ulicy.

Josh już wiedział, co ma zrobić. Wszedł przez frontowe drzwi, gwiżdżąc donośnie motyw Zwycięskiego Bohatera. Zawołał głośno do Clem i nie czekając na odpowiedź otworzył drzwi do jej saloniku.

Douglas leżał na sofie z nosem w książce. Clem, z ołówkiem w ręku, ślęczała nad rękopisem.

— Cześć, Douglas — rzekł Josh przyjaznym tonem — słyszałem, że zdałeś już egzaminy.

A potem zwracając się do Clem i zniżając głos, aby zabrzmiało w nim uczucie, powiedział:

—Cześć, kochanie, wyglądasz bardzo naukowo.

Otworzyła usta ze zdumienia. Josh pocałował ją bez pośpiechu, a potem spytał:

—Pozwolisz, że naleję sobie jakiegoś soku? Chyba dziś przesadziłem z gimnastyką. — Chciał pokazać, że czuje się swobodnie w jej domu i kuchni.

Furia, obawa i rozweselenie kolejno pojawiały się i w szarych oczach Clem, zaskoczonej jego tupetem. Josh zasłaniał sobą Douglasa; Clem wykorzystywała to, wykrzywiając się do niego, a potem powiedziała słodkim głosem:

—Proszę bardzo, poczęstuj się. A propos, jakaś pani Xantia dzwoniła do ciebie godzinę temu. Była bardzo rozczarowana, że cię nie ma w domu.

Touché, pomyślał Josh z podziwem.

—Nie mam Xantii nic do powiedzenia — powiedział zimnym tonem. — Chcesz kawy, słonko? Douglas, może mógłbym ci przynieść coś do picia?

Douglas usiadł i zamknął książkę dotyczącą chorób trzustki. Przeczesując palcami swoje rudawe włosy zapytał z uśmiechem:

— Clem, jesteś tajemnicza jak sfinks — dlaczego mi nie powiedziałaś o was?

— Nie ma nic do powiedzenia — odparła chłodno.

— To dlaczego jest tyle róż w tym pustym pokoju? Wygląda jak kwaciarnia!

— Douglas, ten pokój był zamknięty!

— Tu się mylisz. Mówiłem ci już dawno, że trzeba wymienić zamki w tym domu. A na dziesięć tuzinów róż trudno nie zwrócić uwagi. Zauważyłem je, idąc do łazienki.

Zwrócił się do Josha z koleżeńskim uśmiechem: — Gratulacje! To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od dłuższego czasu. Zawsze wierzyłem, że Clem znajdzie odpowiedniego człowieka. Ciekawe, ilu facetów w Halifaksie będzie się głowić, co ty takiego w sobie masz, czego im brak.

— Byłabym wdzięczna — rzekła Clem — gdybyście przestali dyskutować o mnie, jak gdyby mnie...

— Daj spokój, Clem — zaśmiał się Douglas. — Wymykałaś się przez całe lata i bardzo się cieszę, że przestałaś, to wszystko. Z tym referatem nie ma pośpiechu. Jeśli skończysz w ciągu dwóch, trzech dni, to wpadnę i zabiorę go przed weekendem. — Przeciągnął się leniwie. — Jeśli chodzi o kawę, to skorzystam kiedy indziej z zaproszenia. Nie chcę przeszkadzać. — Znow zwrócił się do Clem, a tym razem jego sympatyczna, zmęczona twarz miała poważny wyraz. — Cieszę się, że tak się stało, Clem. Jesteś zbyt pełna życia, żeby zostać zakonnica.

Pocałował ją w oba policzki i uśmiechnął się do Josha. — Nie odprowadzaj mnie.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Josh rzekł:

—Będzie znakomitym lekarzem. Zgódź się z tym, zanim wybuchniesz.

Clem rozplakała się nieoczekiwanie.

Josh, przerażony, objął ją i zaczął głaskać po głowie. Chlipała mu w koszulę.

—Boję się ciebie śmiertelnie. Wdeptujesz mnie w ziemię. Ja już nie wiem, kim jestem. Wszystko odwróciło się do góry nogami.

Czekał, aż Clem się trochę uspokoi.

—Nie będę przeproszał za to, co zrobiłem — rzekł. — Ani też nie obiecuję, że to się nie powtórzy.

Podniosła na niego zapłakane oczy.

— Nie posuwaj się za daleko, Josh.

— Posunę się tak daleko, jak będę musiał — odparł patrząc na nią stanowczo.

Z nieugiętą odwagą, którą tak w niej kochał, Clem nie dbając o cieknące łzy, podniosła głowę do góry.

— Więc wojna między nami. Kto ma większą siłę, ten wygra!

— Wolalbym, żebyśmy oboje wygrali — rzekł Josh. — O to właśnie walczę. Jeżeli cię stracę, nie będę zwycięzcą. I jestem wystarczająco zarozumiały, by sądzić, że lepiej ci będzie ze mną niż beze mnie.

—Masz odpowiedź na wszystko, prawda? — odparła, potrząsając głową. — A czy masz i na to odpowiedź?

Zarzuciwszy mu ręce na szyję zaczęła go całować. Przytrzymała jego wargi zębami. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Clem pociągnęła go, uwięziła między udami i całowała z zapamiętaniem. Jej ręce błądziły po jego ciele, wsuwały się pod koszulę, rozpinwały klamrę u spodni. Nie wiedząc, jak to się stało, znalazł się nagi obok niej na łóżku. Dopiero wtedy zaczęła się sama rozbierać, zdejmując ubranie sztukę po sztuce. Z błyszczącymi oczami drażniła go powolnym odsłanianiem swego ciała.

Zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła przewidzieć, co może zrobić jego szalona i nieokiełznana Clem, Josh pozwolił opanować się coraz głębszej namiętności. Namiętności tak ostrej jak ostrze noża i tak czerwonej jak serce róży.

Następnego ranka obudził Josha szum prysznic. Clem już wstała. Armand drzemał w zagięciu jego kolan, a Różyczka na poduszce Clem.

Josh przeciągnąwszy się, zaczął rozmyślać. Wczoraj osiągnął to, co chciał osiągnąć, i mimo Douglasa, spędził noc w łóżku Clem. Ale czy ta namiętna noc była wyrazem miłości? Może to po prostu dalszy ciąg wojny o władzę, gdzie gniew grał większą rolę niż uczucie?

Woda w łazience przestała szumieć. Josh usłyszał ciche kroki w holu. Nie znał jeszcze odpowiedzi na swoje pytania, a uczuciem wewnętrznej rozterki i zdenerwowania nie chciał się z nią dzielić.

Wcisnął twarz w poduszkę.

Clem ubrała się po cichu, jakby nie chciała go obudzić. Poszła do kuchni, a parę minut później usłyszał zamykanie frontowych drzwi. Nie obudziła go i nie

pocałowała na do widzenia. Wstał, posłał łóżko i wyszedł z domu, aby pobiegać.

Tego wieczora Josh jadł kolację z panią, która była koordynatorem wszystkich organizacji zajmujących się ochroną środowiska w ich rejonie. Czarująca sześćdziesięcioletnia dama obiecała mu więcej zajęć, niż mógłby się podjąć. Rozstali się o wpół do dziesiątej, bardzo z siebie zadowoleni.

Gdy wieczorem wrócił na Weymouth Street, samochodu Manuela nigdzie nie było widać. Przez dłuższą chwilę ociągał się z wejściem do domu. Manuel to nie Douglas. Przystojny, zamożny makler, świetny narciarz, towarzysz zabaw, jaki się marzy każdej kobiecie. I pewnie równie dobry w łóżku jak na stoku.

Lecz przecież Clem zna go od pół roku i nie poszła z nim do łóżka. Dlaczego tak się martwi? Dziś wieczór powie jej, że ją kocha i chce się z nią ożenić.

Josh walił pięściami w kierownicę w poczuciu bezradności. Zastanawiał się, czy miłość zawsze jest taka trudna. Dawniej wydawało mu się, że wystarczy znaleźć odpowiednią kobietę, a ona będzie szczęśliwa, że została wybrana. Zarozumiały głupiec!

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić i wszedł do domu. Gdy zdejmował płaszcz, Clem wyszła ze swego pokoju.

— Wcześniej wróciłaś — zauważył Josh z ulgą.

— Manuel zadzwonił do mnie do pracy. Ma grypę. Przełożyliśmy nasze spotkanie na przyszły tydzień.

Nie skorzystała z okazji, żeby zerwać! Josh wieszał płaszcz starannie, nie ufając sobie, że się opanuje, gdy na nią spojrzy.

— Josh, to nic poważnego. Nie masz powodu tak się denerwować.

— Rób, co uważasz za stosowne, Clem. Dobranoc — i odwrócił się, żeby wejść na górę.

— Nie rozumiem, dlaczego robisz o to tyle szumu. Tak jakbym z nim spała.

Nagle opanowała go zimna wściekłość.

— Czas, abyś dorosła! — odparł. — To nastolatki umawiają się siedem razy na tydzień. Kobiety dwudziestoośmioletnie wiedzą, co to jest zobowiązanie. Nie kocham się z tobą tylko dlatego, że mieszkamy w jednym domu, lecz dlatego że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i że mi na tobie zależy.

— Nigdy cię o to nie prosiłam.

Popatrzył na nią prawie z nienawiścią.

— Nie pozwolę sobą manipulować ani w łóżku, ani poza nim, słyszysz?

Clem odparła chłodno:

— Krzyczysz tak głośno, że pewnie nawet Manuel słyszy.

Josh oddychał głęboko.

— Zwykle mężczyźni oskarżają się, że oddzielają miłość od seksu. Jeżeli nie dbasz o moje uczucia, lepiej śpijmy osobno. Do czasu, kiedy zdecydujesz, czego chcesz.

Wbiegł na górę i zamknął za sobą drzwi sypialni. Usiadł na łóżku i czekał, aż mu minie zawrót głowy.

Przed snem próbował trochę czytać, ale niewiele rozumiał z lektury. W końcu usnął. Obudził się, szukając ręką Clem. Ale jej nie było. Spała w swojej sypialni, zaledwie kilka metrów od niego, ale równie dobrze mogłaby być na innym kontynencie.

O szóstej rano przestał udawać, że śpi. Włożył nieprzemakalny dres i wyruszył na poranny bieg.

W czasie biegu nie odstępowały go czarne myśli. Kochał Clem. Miał z nią wieczorem wyjechać. Ale w tej sytuacji ich wyjazd na pewno nie dojdzie do skutku.

O siódmej wrócił do domu. Gdy ściągał bluzę, usłyszał głos:

— Ty też nie mogłeś spać?

Wyswobodził ręce i stojąc w mokrej od potu koszulce przyglądał się Clem, starając się ukryć, jakie wrażenie robi na nim jej obecność.

Pod oczami miała błękitne cienie z bezsenności.

— Co z naszym wyjazdem dziś wieczór? — spytała.

— A chcesz jechać?

Skinęła głową, nerwowo skubiąc kieszeń szlafroka i unikając jego spojrzenia.

— A co z Manuelem?

— Musisz mi dać trochę czasu! — wybuchnęła zaciskając dłonie.

Musisz mi dać trochę czasu. Przypadkiem użyła słów, na które Josh był najbardziej czuły. Może był głupi, może kopał swój własny grób, ale jak mógł jej odmówić, kiedy prosiła właśnie o to, co sam zamierzał jej dać.

— Jeżeli chcesz pojechać, to pojedziemy — rzekł.

— To więcej, niż zasługuję — powiedziała.

— To prawda — przyznał.

Słaby uśmiech pojawił się na jej twarzy. — Bardzo się na to cieszę, Josh.

Zastanawiając się, czy dobrze postąpił, Josh rzekł:

— Przyjdę o piątej.

Clem spojrzała mu śmiało w twarz.

— Jeżeli mnie pocałujesz na dzień dobry, to zacznę się wybierać do pracy.

Wsunęła się w jego objęcia, miękkość jej piersi i hojność pocałunków wywołała tę samą magię.

— Jesteś prawdziwą kobietą. Mam za sobą siedem kilometrów, a zobacz, co ze mną robisz.

— Kiedy jestem z tobą, wszystko jest takie proste. Dopiero, gdy zostaję sama, czuję się wystraszona i złapana w pułapkę.

— Ciągłe żyjesz życiem swojej matki. Musisz nauczyć się żyć własnym. Bo ty to nie ona.

— To taka wygodna psychologia.

— To rzeczywistość.

— Proszę cię, Josh, nie kłóćmy się.

— Pomyśl o tym. A teraz idź pod prysznic, tylko nie zużyj całej ciepłej wody.

Trzy kwadranse później wiozł ją do pracy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Josh wrócił do domu i zagłębił się w papierach, które dała mu starsza dama. Studiując szczegóły sprawy sądowej przeciw przedsiębiorstwu leśnemu, które na prywatnym terenie rozpylało środki do zwalczania chwastów, usłyszał trzask drzwiczek od samochodu, a potem kroki na schodkach. Czekał, aż zadzwoni dzwonek, ale zamiast tego usłyszał, że ktoś otwiera drzwi.

Wyrzwał oknem. Przed bramą stała taksówka. Marszcząc brwi zaczął schodzić na dół. Kobieta stojąca w holu obok trzech błyszczących walizek wydała lekki okrzyk przest్రachu.

— Kim pan jest? — spytała.

— Nie wiesz, kim jestem?

Dłonią ozdobioną brylantowymi pierścionkami poprawiła kołnierzyk eleganckiej garsonki. Pod nienagannym makijażem jej twarz nagle zbiałała.

— Jesteś Joshua — syn Grahama! — szepnęła zaszokowana.

— A ty jesteś Arabella.

— Co tu robisz? I gdzie jest Clem?

— Ja...

Arabella przysunęła się, patrząc groźnie:

— Coś ty z nią zrobił?

— Jest w pracy. Co mogłem z nią zrobić?

— Żyjesz z nią?

— Nie.

Arabella nie wyglądała na przekonaną.

— Kiedy miała dziewięć lat, byłeś dla niej całym światem. Jeśli nie żyjesz z nią, to co tu robisz?

— Dla Clem nie jestem już całym światem, niestety — rzekł sucho Josh, choć podobało mu się, że Arabella stawiała w obronie córki. — Nie żyję z nią, tylko wynajmuję apartament na piętrze.

Nie mówił całej prawdy i nie miał takiego zamiaru.

— Niestety! — podkreśliła.

— Przyleciałaś z Toronto dziś rano? — spytał gładko. — Musisz być zmęczona. Pozwól, że zaniosę twoje walizki do gościnnego pokoju i zrobię kawę. Musimy nadrobić parę lat, prawda?

Arabella wpatrywała się w Josha przenikliwie.

— Wyrosłeś na bardzo przystojnego człowieka, Joshua. Nawet więcej, widać w tobie siłę i — doświadczenie. Gdy cię ostatnio widziałam, miałeś włosy ufarbowane na kasztan.

Uśmiechnął się.

— Jeśli uważasz, że zmieniłem się na korzyść, to się cieszę.

— Nie dopraszaj się komplementów. Kochasz się w Clem?

— Zrobić ci kawy, Arabello? Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym ci mówił po imieniu?

— Nie, nie mam. A kawa by się przydała.

Zaintrygowany, zabrał jej walizki i wstawił do wolnego pokoju, gdzie, na szczęście, zostały już tylko dwa wazony róż.

— Postawię czajnik — rzekł i uciekł do kuchni.

Przyszła tam parę minut później i usiadła, sztywno wyprostowana. Josh, decydując się na taktykę ofensywną, zapytał:

— Co pisze mój ojciec?

Zacisnęła usta.

— Nie powiadomił mnie, że mieszkasz w domu mojej córki — rzekła wymijająco. — Clem też nie. Kochasz się w niej?

— Zamierzasz spotkać się z moim ojcem?

— Dwa równie trudne pytania. To chcesz powiedzieć?

Gdy Josh nalewał kawę, dodała z bezpośredniością:

— Ty i ja jesteśmy starymi wrogami.

— Byliśmy wrogami piętnaście lat temu. Nie chcę teraz być twoim wrogiem, Arabello.

— Twój ojciec był dobrym człowiekiem — westchnęła — i zasługiwał na kogoś lepszego niż ja. Byłam wtedy bardzo młoda, mimo moich trzydziestu lat, i bardzo głupia.

— On chce się z tobą spotkać, wiem o tym.

Nerwowo bębniła w stół wypielegnowanymi palcami.

— Byłam kiedyś piękna, Joshua. Teraz przekroczyłam pięćdziesiątkę i najlepsze, co można o mnie powiedzieć, to to, że się ładnie starzeję.

— Wyglądasz wspaniale.

— Mężczyźni mają tę ubolewania godną cechę, że zawsze pamiętają kobietę z czasów, kiedy była młoda. Czy myślisz, że mam ochotę widzieć, jak Graham ocenia zniszczenia, jakich czas dokonał na mojej twarzy?

Bała się. Kierowany współczuciem Josh rzekł:

— Mój ojciec ma sześćdziesiąt dwa lata, Arabello, i nie szuka trzydziestolatki. On chce zobaczyć ciebie. Prawdziwą, taką jaka jesteś.

— Nie mogę — odparła łamiącym się głosem. — Nie mogę znieść tego, że się starzeję. Prosił mnie o fotografię, ale nawet na to nie mogę się zgodzić.

— Clem tak się boi małżeństwa, jak ty starości — rzekł Josh zgryźliwie. — Dobrana z was para.

— Więc odmówiła ci?

— Jeszcze jej nie pytałem.

— Kochasz ją?

— Tak.

Spojrzała na niego szybko, prawdopodobnie zdumiona, że otrzymała tak jasną odpowiedź.

— Jesteście dawnymi wrogami.

— Nie w tym problem, Arabello. Clem, doświadczywszy twoich czterech małżeństw, nie chce w ogóle wyjść za mąż. Kupiła ten dom i postanowiła mieszkać tu do końca życia. Umawia się z wieloma mężczyznami naraz, aby żaden nie miał do niej szczególnych praw. Dotyczy to także mnie.

— I to cię irytuje.

— Jak diabli.

Arabella mieszała kawę w zamyśleniu.

— Zmieniłam się — rzekła. — Jestem od czterech lat sama. Na początku nienawidziłam samotności. Teraz już przywykłam i nie jest mi źle. Mimo to nie chciałabym, żeby Clem spędził życie samotnie.

Łyknęła kawy i wyraz przyjemnego zaskoczenia ukazał się na jej twarzy.

— Jeśli mężczyzna potrafi tak dobrze zaparzyć kawę... Clem powinna wyjść za ciebie. Wiesz, Joshua, starzeć się z wdziękiem, to znaczy myśleć także o wnukach.

— Mój ojciec też wyraża zainteresowanie tą sprawą. A ciebie uznaliby nie tylko za osobę pełną wdzięku, ale również dojrzałą i bardzo interesującą.

— Nie będzie miał tej szansy — odparła poruszona. — O której wraca Clem? Mogłabym pójść na zakupy do miasta i umówić się z nią na lunch.

Mieli przecież zjeść obiad w zajeździe za miastem! Starając się nie okazać rozczarowania, Josh odparł:

— Zwykle idzie na lunch w południe, a wychodzi o piątej lub parę minut później.

— Chciałabym jutro zabrać was na kolację do miasta — dodała Arabella. — Czy byłoby to możliwe?

— Naturalnie.

Pół godziny później odjechała taksówką. Josh zadzwonił do Clem.

— Clem? Twoja matka jedzie do ciebie.

— Matka? Jest tutaj?

— Jest. Chce też wziąć nas na kolację.

— Nie myślałam, że przyjedzie tak szybko...

— Muszę odwołać naszą rezerwację.

— O Boże, zapomniałam o tym. Oczywiście.

Josh żałował, że nie może widzieć jej twarzy. Źle ją było słyhać, a w jej głosie nie czuł żadnej emocji.

— Na ile dni ona zwykle przyjeżdża?

— Na tydzień... dziesięć dni.

Josh powiedział to, co mu najbardziej leżało na sercu.

— Nie będziemy się mogli kochać, dopóki nie wyjedzie.

— Myślę, że nie.

— Clem, czy ci na tym wcale nie zależy?

— Wiedziałeś, że ma przyjechać, Josh.

— Miałem nadzieję, że spędzimy tę noc razem.

— No, ale nie możemy. Nie mogę teraz rozmawiać. Christine jest u dentysty, więc mamy więcej pracy. Do zobaczenia wieczorem.

Słuchawka zahuczała pustym dźwiękiem. Rzucił ją na widełki, zaklął barwną mieszanką angielskiego i arabskiego, a potem odwołał rezerwację.

Spojrzał na zegarek. Jedenasta trzydzieści. Siódma trzydzieści w Kolumbii Brytyjskiej. Ojciec zawsze wstawał wcześniej. Nie zastanawiając się dłużej wykręcił jedenaście cyfr i czekał na połączenie.

Po trzecim dzwonku Graham przyjął rozmowę.

— Halo?

— Tato, tu Josh. Czy masz plany na jutro wieczór?

— Nic, z czego nie mógłbym zrezygnować. Dlaczego pytasz?

— Arabella przyjechała tu dziś rano.

Po chwili wymownej ciszy Graham zapytał:

— Czy mówiła, że chce mnie widzieć?

— Niezupełnie. Ale zaprosiła nas jutro na kolację. Myślę, że chciałaby mieć eskortę.

— Nie wie, że do mnie dzwonisz?

— Nie.

— Dostaję od niej dwuznaczne odpowiedzi. Zawsze niby miło jej, że się odzywam, ale kiedy proponuję spotkanie, wykręca się.

Choć Josh wiedział, dlaczego, nie wypadało mu tego wyjaśnić.

— Mógłbyś użyć pretekstu, że mnie chcesz zobaczyć.

— I obrazić ją posądzeniem o brak inteligencji? Dobrze, jeśli dostanę dziś miejsce w samolocie, zadzwonię do ciebie, żebyś mi zarezerwował pokój w hotelu. Jak twoje stosunki z Clem?

— Nie licz na te wnuczeta — odparł Josh i wrócił do tematu rezerwacji hotelu.

Piętnaście minut później Graham zadzwonił, że przylatuje. Odłożywszy słuchawkę Josh zastanawiał się, czy przypadkiem nie narobił sobie kłopotów.

W sobotę późnym rankiem Josh, na skutek nalegań Arabelli, dołączył się do pań pijących kawę w ogrodzie. Clem prowadziła sztywną i chłodną rozmowę o pogodzie. To widocznie całkiem zniechęciło Arabellę, bo zamilkła.

Josh był pewien, że nie zdobyła się na to, aby zwierzyć się córce ze swojej samotności i obaw. Nie był zachwycony tą nową Clem. To nie była ta sama, szczodra i namiętna kobieta, która dzieliła z nim łóżko. W czasie kolejnej, uciążliwej przerwy w rozmowie Josh powiedział:

—Aha, mój ojciec jest w mieście. Dzwonił godzinę temu. Zaproponowałem, aby wybrał się z nami na kolację.

Obie panie wlepiły w niego wzrok. Arabella z przestachem, a Clem podejrzliwie.

— Czy on wie, że tu jestem? — spytała Arabella.

— Ma wielką ochotę zobaczyć się z tobą — odrzekł Josh, próbując trzymać się prawdy.

— Ukartowałeś to, Josh — powiedziała niegrzecznie Clem.

Wreszcie przynajmniej jakieś uczucie pojawia się w jej głosie, pomyślał Josh.

— Po raz pierwszy, odkąd tu siedzę, popatrzyłaś na mnie.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie, zaś Arabella powiedziała niepewnie:

— Muszę pomalować paznokcie... W co mam się ubrać? Clem, kochanie, nie poszłabyś ze mną do miasta po południu? Podobała mi się jedna sukienka, potrzebuję twojej rady.

— Mamo, nie przesadzaj. Dwa lata byłaś żoną Grahama, nie musisz robić tyle zamieszania.

— Nie powinnam go była nigdy opuścić — powiedziała z godnością Arabella.

— To największy błąd, jaki popełniłam w życiu. Był moim najlepszym mężem.

— Więc chcesz go znowu poślubić?

Ręce Arabelli drżały, gdy stawiała filiżankę. — Clem, żałuję, że tyle razy się rozwodziłam. I przykro mi, że nie ułożyłaś sobie życia. Teraz próbuję uczyć się na swoich błędach. To wszystko, co mogę zrobić.

O szóstej Josh pojechał po ojca do hotelu.

Graham czekał na niego w holu, elegancki, w nowym garniturze, z bukietem żółtych róż. Uścisnęli się, a Graham zapytał:

— Jak ja wyglądam?

— Wspaniale. Arabella też się denerwuje.

— Na pewno nie tak jak ja. Mam wrażenie, że idę na pierwszą w życiu randkę. Skąd wiesz, że się denerwuje?

— Kupiła nową suknię i dwukrotnie zmieniła kolor lakieru na paznokciach.

— Ja kupiłem nowy garnitur, nowy krawat, a gdy się goliłem, upuściłem maszynkę na podłogę. — Ściągnął łopatki z miną człowieka idącego na egzekucję.

— Wygląda to na remis. Chodźmy.

Pojechali do domu i razem weszli po schodach. Gdy znaleźli się w holu, z saloniku wyszła Clem, ubrana w swą czarną sukienkę za dziesięć dolarów i z włosami upiętymi wysoko. Josh poczuł znajome bicie serca, ale ona nie patrzyła na niego.

— Halo, Graham — rzekła wyciągając rękę ze sztucznym uśmiechem.

Graham oddawszy kwiaty Joshowi, wziął jej ręce w swoje i ucałował ją w oba policzki, mówiąc ciepło:

— Clem, jak miło cię zobaczyć po tak długim czasie.

Clem odtajała. W tym momencie weszła Arabella, w błękitnej, jedwabnej sukni, wyprostowana jak struna.

— Arabello, poznałbym cię wszędzie — powiedział Graham cicho, chwytając jej dłonie i podnosząc do ust.

Arabella, wyraźnie wzruszona, mówiła chaotycznie:

— Tak mówisz, bo jesteś uprzejmy... Jestem osobą w średnim wieku!

— Wszyscy się starzejemy — rzekł — to naturalne, a ty ciągle jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie można było wątpić w jego szczerść. Oczy Arabelli napełniły się łzami.

— Dziękuję ci — wyjąkała. — Jestem szczęśliwa, że cię widzę.

Josh chrząknął:

— Zapomniałeś o tym, tato — i podał mu kwiaty.

Graham wręczył je Arabelli.

— Jak widzisz, pamiętam, jaki kolor lubisz — rzekł.

Łza spłynęła na celofan, w który były zawinięte róże. Clem mruknęła coś o zbyt małej ilości wazonów w domu i uciekła do kuchni, a Josh zastanawiał się, czy ojciec oświadczy się tego wieczoru. Oby tylko Clem cieszyła się z tego tak jak on.

Na szczęście Clem nie zepsuła im tego dnia. Rozmawiała, śmiała się, wspominała przeszłość i robiła, co mogła, aby matka i Graham dobrze się czuli. Tylko Josh zauważył, że piła więcej wina niż zwykle, że jej wesołość jest nerwowa, a drobne zmarszczki między brwiami wskazują na napięcie.

Siedziała na drugim końcu stołu, z dala od niego. Czuł się odepchnięty. Gdyby tylko mógł ją zabrać do domu i do łóżka, wszystko byłoby dobrze. Ale tego dnia nie miał szansy nawet na rozmowę z nią sam na sam.

Następnego dnia Clem miała wolny dzień i umówili się, że wszyscy pojedą na przejażdżkę wzdłuż południowego wybrzeża. Zjedli lunch w zajeździe i spacerowali, prawie pustą, piękną plażą za Lunenburgiem. Arabella zdjęła sandały i chodziła boso po piasku. Wyglądała na szczęśliwą. Graham niósł jej sandały i sprawiał wrażenie, że również jest szczęśliwy.

Josh zwrócił się do Clem:

— Byliśmy tu już kiedyś, pamiętasz?

— Tak. Miesiąc przed ich ślubem. Udawaliśmy, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Jak ja cię wtedy nienawidziłam!

Josh wskazał na Arabellę i ojca.

— Oni nie wspominają przeszłości. Rozchmurz się, Clem.

— Rozchmurz się? — powiedziała złym głosem. — Ja wiem, co będzie dalej.

Pobiorą się i znowu historia się powtórzy.

Następnego dnia Graham i Arabella mieli pojechać gdzieś sami wynajętym samochodem.

— Nie czekajcie na nas. Prawdopodobnie wrócimy późno — powiedział Graham do Josha.

— Doskonale — odparł Josh. Był bardzo zadowolony. Clem wspominała, że spędzi wieczór w domu, więc będą mieli kilka godzin dla siebie.

Tego dnia Josh miał trzy konferencje: dwie z firmami doradców prawnych, a trzecią z księgowym. Było już po piątej, gdy dotarł do Dziennego Domu Dziecka. Drzwi były zamknięte, a w oknach ciemno. Clem musiała już wyjść i pojechała autobusem.

Josh uznał, że dom cierpi na nadmiar róż, więc wstąpił do piekarni i kupił ulubione ciasto Clem. Ale Clem nie było w domu. Josh wziął prysznic, założył domowe ubranie i poszedł nastawić czajnik.

O siódmej był już głodny i zły. Najwidoczniej Clem nie miała zamiaru wracać na kolację. Czyżby zadzwonił Manuel? Lub Stewart? A może Paul? Nieważne, który — nie było jej w domu, i to tego wieczora, kiedy mogli być razem.

Zamówił pizzę, zjadł więcej, niż powinien, i wypił dwa piwa. Rezultatem była niestrawność i zły humor, wywołany przez zazdrość i zranioną dumę. Prócz tego odkrył w sobie nowe uczucie, które napełniło go strachem — uczucie beznadziejności. Jaki był sens tego wszystkiego? Uparcie chciała się spotykać z innymi mężczyznami. Na czwartek umówiona jest z Manuelem, dziś znów jej nie ma. Josh musi być idiotą, myśląc, że ze względu na niego zmieni swój sposób bycia. Nie miała w ogóle takiego zamiaru.

Przygnębiony wypił trzecie piwo i spacerował po ciemnym domu, niezdolny usiedzieć na miejscu i skupić się na czymkolwiek. Jego sprzeczne uczucia stopniowo zamieniały się w jedno — niepokój. Zaczął myśleć logicznie: Clem chciała być w domu, Clem była uczciwa, coś się musiało stać!

Wypuścili za kaucją Brada!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Włosy zjeżyły mu się na głowie. On tu siedzi pochłonięty zazdrością, litując się nad samym sobą, a ona może być w niebezpieczeństwie. Ranna! Zgwałcona!

Wziął zapasowe klucze i wybiegł z domu. Po kilku minutach parkował pod Dziennym Domem Dziecka. Przyjechał, kierowany intuicją. Jeśli jej tu nie ma, pojedzie na policję i dowie się co z Bradem.

Okazało się, że drzwi frontowe nie są zamknięte na klucz. Gdy gałka łatwo przekreśliła się w rękę, w ciele Josha naprężyły się wszystkie nerwy. Zamknął drzwi za sobą i nasłuchiwał. Cisza dzwoniła mu w uszach.

Zatrzasnął zamek i poszedł w głąb holu, zapalając po drodze światła. Gdy był w kuchni, usłyszał gdzieś z dołu słaby jęk.

Z szuflady wyjął nóż do mięsa i z bijącym sercem otworzył drzwi do piwnicy. — Clem! — krzyknął.

Z dołu usłyszał szuranie, jakby biegały szczury. W oczach pojawił mu się obraz celi więziennej. Starał się odsunąć go od siebie całą siłą woli, zaczął schodzić po skrzypiących schodach. Jeśli Brad tam był, to go usłyszy.

U stóp schodów, gdzie wiało stęchłym piwnicznym powietrzem, Josh jeszcze raz zawołał jej imię. Odpowiedział mu słaby głos:

— Tu jestem.

Żałując, że nie ma latarki, przeciskał się między rurami i piecem. Czuł, że ręce ma mokre od potu, słyszał łomot własnego serca.

Stanął przed drewnianymi drzwiami.

Otworzył je. Był to magazyn z rowerami i pudłami. W magazynie były drugie drzwi. Nie chciały się otworzyć.

— Skrzynie... — usłyszał głos Clem — nie mogę ich ruszyć!

Josh poczuł opór. Pchnął drzwi z całej siły. Uchyliły się na parę centymetrów. Ściskając zęby pchał coraz mocniej. Coś z hukiem spadło na ziemię i nagle znalazł się wewnątrz.

Clem leżała na podłodze wśród rozwalonych skrzynek, jej twarz i ubranie pokryte były kurzem. Josh ukląkł koło niej.

— Jak się czujesz? Czy to Brad?

— Brad?... Nie...

Zobaczył duży siniak na jej czole.

— Głupi wypadek — odparła. — Chciałam ułożyć trochę rzeczy i spadły na mnie skrzynie. Nie mogłam otworzyć drzwi, a wszyscy już wyszli.

Przeniósł skrzynki na bok, potem pomógł jej wstać. Chichocząc z lekka powiedziała:

— Nie mogę się utrzymać na nogach, zupełnie jak te kocięta Majora.

— Jeśli cię wezmę na ręce, to nie przejdziemy pod rurami.

Z trudem udało im się wydostać na górę. Było już wpół do jedenastej, gdy wrócili do domu. Josh nie zdziwił się, widząc samochód Grahama na ulicy.

— Są już — zauważył.

Clem, ciągle jeszcze blada i wstrząśnięta, mruknęła:

— O Boże... jeszcze wyjaśnienia! Josh, bardzo mi przykro, że musiałeś przeze mnie jeszcze raz schodzić do ciemnej piwnicy.

Z pewnym zdziwieniem odpowiedział:

— Tym razem nie bardzo się tym przejąłem, zbyt się martwiłem o ciebie. Myślałem, że Brad cię napadł, dlatego paradowałem z tym nożem.

— Nie spytałam cię jeszcze, jak to się stało, że przyjechałeś.

— Najpierw skłamałam ci w myślach, że poszłaś z kimś na randkę, ale po kilku godzinach przypomniałem sobie, że miałaś zamiar spędzić wieczór w domu i zacząłem się niepokoić. Wydawało mi się logiczne zacząć poszukiwania od miejsca pracy.

— Cieszę się, że to zrobiłeś. Nie miałam ochoty spędzić tam nocy.

— Czy masz zamiar mimo to pójść na randkę z Manuelem?

— Tak. I nie mam siły sprzeczać się teraz o to.

Josh też nie chciał zaczynać dyskusji. Wysiadł z samochodu z uczuciem zmęczenia, pomógł jej wejść do domu. Arabella zarzuciła ich gradem pytań.

Pół godziny później Josh położył się spać.

Następnego dnia, w środę, Clem została w domu, hołubiona przez Arabellę i Grahama. Josh poszedł do biblioteki, gdzie przez większą część dnia studiował sprawy ochrony środowiska. Próbował nie zwracać uwagi na tępy ból w piersiach, który nie miał nic wspólnego z niestrawnością po pizzy i piwie.

Kiedy wrócił do domu na lunch, Arabella i Graham siedzieli w kuchni i ściskali się za ręce.

— Co się dzieje? — spytał Josh.

— Pobieramy się — odparł Graham.

— Tym razem pójdzie nam lepiej — dodała Arabella. — Teraz wiem, czego chcę, a nie wiedziałam tego piętnaście lat temu. — Oczy jej błyszczały.

Josh pocałował Arabellę i uściskał ojca.

— Obawiam się, że Clem nie będzie tym tak zachwycona jak ty. — Twarz Arabelli trochę się zachmurzyła.

— Dajcie jej trochę czasu — powiedział Josh, zastanawiając się, ile czasu on sam gotów jest jej dać.

— Czy są jakieś szanse, że wy się też pobierzecie? — spytał Graham.

— Nie sądzę.

— Przecież ty ją kochasz! — wykrzyknęła Arabella.

— Ale Clem nie chce.

— Obawiam się, że to z mojej winy. Może powinnam z nią porozmawiać...

— Lepiej będzie pozwolić im, aby sami to rozwiązali — wtrącił Graham. — Josh, weź sobie kanapki, są w lodówce.

Po lunchu Josh wrócił do biblioteki. Do domu przyszedł późno, przed samą szóstą, aby Graham i Arabella mieli czas wyjawić Clem nowiny. Lecz kiedy wchodził do holu, usłyszał głos Grahama:

— ...pobieramy się. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Mamy nadzieję, że ciebie to też ucieszy.

Nastąpiła króciutka pauza, a potem Josh usłyszał głos Clem, troszkę zbyt radosny.

— Gratulacje! Mamo, Grahamie — najlepsze życzenia!

Starła się nie zrobić im przykrości, ale Josh wiedział, że nie mówi prawdy.

— Bardzo się cieszę — powiedziała Arabella. — Kto wie, może wkrótce dzięki tobie Josh będzie tak szczęśliwy jak my.

— Arabello! — przerwał jej ojciec.

— Wiem, że obiecałam nie mówić o tym, ale chciałabym, żeby Clem i Josh też byli razem. Zostalibyśmy rodziną.

— Nie wiem, o czym mówisz — powiedziała Clem.

— Josh cię kocha, córeczko, i chce się z tobą ożenić.

— To dla mnie nowina, mamó. Ja nie chcę wychodzić za męża. Jak uczymy wasze zaręczyny?

— Jutro kupię pierścionek Arabelli — oświadczył Graham — a dziś, Clem, jeśli pozwolisz, mam zamiar wziąć ją do najlepszej restauracji. Obiad we dwoje!

— To brzmi wspaniale — odparła Clem.

Josh cofnął się, wyszedł na ganek, a potem wrócił, gwizdząc jakąś melodię z Haendla.

— Jest tu kto? — zawołał głośno.

Godzinę później Graham i Arabella pojechali do centrum. Pomachawszy im ręką na pożegnanie Clem oparła się o drzwi i rzekła, przymknąwszy oczy:

— Głowa mi pęka z bólu. Po pierwsze, moja matka wychodzi po raz piąty za męża. Po drugie, powiedziała mi, że mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić.

Był zadowolony, że wszystko się wreszcie wyjaśni.

— Zawsze podziwiałem twoją uczciwość, Clem, i nic nie mogę poradzić na twój stosunek do matki. Ale jeśli chodzi o mnie, to prawda. Kocham cię i chciałbym się z tobą ożenić.

— Niezbyt to dyplomatycznie mówić o tym najpierw matce, a dopiero potem mnie.

— Nie muszę o tym nikomu mówić. Mam to wypisane na twarzy. Wszyscy to widzą, prócz ciebie.

— Bo ja nie chcę tego widzieć! Wszystko zepsułeś, Josh! Dlaczego nie możemy mieć po prostu romansu? Bez tych rozmów o miłości i małżeństwie?

Wszystko, co robiłeś, sprawiało mi wielką przyjemność.

— Dla mnie to było rozkoszą, bo cię kocham, Clem. Nie potrafię tych dwóch rzeczy rozdzielić. Nie mówiłem ci o moich uczuciach, bo tobie potrzeba czasu, byś mogła przyzwyczać się do miłości, byś mnie poznała lepiej i mogła mi zaufać. A także, abyś poznała własne uczucia. Dlatego wolałem, żeby Arabella przyjechała później.

— Ale to ty zaprosiłeś Grahama!

— Nie mam zamiaru tłumaczyć się z tego. Oni należą do siebie.

— Oczywiście! Tylko na jak długo?

— Na resztę życia. To właśnie znaczy dla mnie miłość. Wyjdź za mnie, Clem!

— Byłabym szalona.

— Niczego nie mogę zagwarantować. Ale wiem, że gdy się odrzuca wszelkie ryzyko, to równie dobrze można już nie żyć. Jeśli żądasz stuprocentowej pewności, to zawsze się rozczarujesz. Kocham cię, Clem. Będę cię zawsze kochał i nie wiem dlaczego. Ale wiem, że jesteś jedyną kobietą, którą chcę mieć u swego boku, i w łóżku, i jako matkę moich dzieci. Chcę, abyśmy się razem starzeli. Pragnę cię i przysięgam, że będę cię kochał, jak tylko potrafię, do końca moich dni. Zaryzykuj, bo jestem twój — duszą i ciałem.

Zbladła, gniew zniknął z jej twarzy.

— Przerażasz mnie, gdy tak mówisz. Nie mogę tego zrobić, nie mogę!

Zrobił krok w jej kierunku, ale jej nie dotknął. Byłby to zbyt prymitywny chwyt w tej walce o życie.

— Możesz. Wiem, że możesz. Jesteś kobietą namiętną, odważną i uczciwą, wiem o tym.

— Jesteś zaślepiony — widzisz to, co chcesz widzieć. Nie mogę wyjść za ciebie. Boję się. Musisz mi uwierzyć, bo to prawda.

Josh poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

— To nie może być prawdą, Clem!

— To jest prawda — prawie płakała. — Jest mi przykro, bo nie chciałam cię zranić.

Rzeczywiście mówiła prawdę. Przegrał. Poczuł w sobie olbrzymią pustkę. Ta pustka zaraz rozszerzy się do ostatnich granic i zamieni w ból. Musi się stąd wynieść, nim to nastąpi.

Niepewnym krokiem ruszył w kierunku wyjścia.

— Josh — powiedziała ostro Clem. — Dobrze się czujesz? Dokąd idziesz?

Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że dłużej nie wytrzyma z nią ani minuty w tym samym pokoju. Zebrawszy wszystkie siły, zdołał odpowiedzieć.

— Wszystko w porządku. Muszę tylko wyjść na trochę. Wrócę niedługo.

— Nie powinieneś prowadzić...

— Wszystko będzie dobrze.

Zszedł powoli ze schodków i wszedł do samochodu. Udało mu się trafić kluczykiem do stacyjki i uruchomić silnik. Ciągłe nie wiedział, dokąd chciał jechać, wiedział tylko, że nie może zostać w pobliżu tego domu.

Dwie godziny później znalazł się na tej samej plaży, na której byli w niedzielę. Stopy tonęły mu w piasku. Plaża była pusta, tylko mewy krzyczały żałośnie. Nie wiedział, dokąd idzie. Całe ciało stało się morzem bólu. Clem go nie kocha i za niego nie wyjdzie. Czuł się bardziej samotny niż w więzieniu.

Słońce zanurzyło się w morzu. Ocean z pomarańczowego zrobił się czarny. Josh niejasno czuł, że mu zimno, wiatr rozwiewał mu włosy, miał gęsią skórę na ramionach, bo wyszedł tylko w bawełnianej koszulce.

Usiadł na dużym kamieniu i podciągnął kolana pod brodę, aby osłonić się od wiatru.

Męczył się okropnie. Z twarzą schowaną w kolanach czekał, żeby to przeszło. Szczekał zębami. Trząsał się w gwałtownych skurczach. Potem poczuł żar i kłujący ból głowy.

—Josh, ty głupcze, to malaria. Masz złamane serce, ale też atak malarii. A lekarstwa są w domu Clem.

Podniósł się na nogi i prawie krzyknął, tak mu huczało w uszach i łupało w głowie. Zataczając się, zaczął wracać drogą, którą przyszedł. Dwukrotnie kucnął nad wodą, aby wyrzucić z siebie całe pożywienie, które kiedykolwiek zjadł. W połowie drogi kolana ugięły się pod nim i upadł na mokry piasek, który przyjemnie chłodził jego rozgorączkowaną skórę.

Od czasu do czasu fala, zimna i mokra, obmywała mu nogi.

Oparł się policzkiem o piasek i zamknął oczy. Odpływ zostawił go na plaży jak rozbitka.

Kiedy się obudził, miał wrażenie, że pada deszcz, bo coś kapnęło mu na rękę. Ale leżał w łóżku. Otworzył oczy. Nad nim był sufit, biały, świeżo pomalowany.

—Josh — wyszeptała gwałtownie Clem. — Och, Josh, obudziłeś się!

Odwróciwszy z wielkim wysiłkiem głowę zobaczył, że Clem siedzi koło łóżka i płacze, a łzy spadają na jego rękę, którą ona tuli w swoich dłoniach. Ściany były też białe: był w szpitalu.

Zacząła mu wracać pamięć. Clem go odepchnęła. Pojechał na plażę. Miał atak malarii.

—Gdzie ja jestem?

Potarła ręką twarz. Znow poczuł, jak bardzo ją kocha. Miłością, której nie chciała.

—Co ty tu, do diabła, robisz? — warknął.

Rumieniec zalał jej policzki.

—Jakaś para z Lunenburga poszła w nocy z psem na spacer i pies cię znalazł. Odwieźli cię do najbliższego szpitala. Znaleźli twój adres w prawie jazdy i zatelefonowali do mnie. Arabella i Graham są w holu. A ja tu jestem, bo cię kocham.

Josh podniósł się na łokciu.

— Nie rób ze mnie idioty, Clem. Nie kochasz mnie. Wiele wysiłku włożyłaś w to, żeby mnie przekonać, że nigdy nie będziesz chciała mnie pokochać.

— Zmieniłam zdanie — odparła żywo, a potem poprawiła się: — Nie, to nie tak. Po prostu z badałam swój umysł. Zdałam sobie sprawę, że wiem o tym, ale nie chcę się przyznać. Myślę, że trwa to od czasu, gdy miałam dziesięć lat.

Puls zaczął mu gwałtownie tętnić. W głowie mu się kręciło. Walcząc z przyływem nadziei Josh odrzekł z pogardą:

— Nawet jeśli mnie kochasz, to zbyt się boisz, żeby wyjść za mnie.

— Nie pomagasz mi — odparła ze złością.

— A dlaczego miałbym ci pomagać? Przez ciebie przeżyłem najgorszą noc w moim życiu. Kocham cię, i nawet teraz wciągnąłbym cię do łóżka i pieścił. Ale nie zrobię tego, jeśli masz chodzić na randki z takimi facetami jak Manuel.

— W tej sprawie też zmieniłam zdanie.

— Co to znaczy?

Popchnęła go na łóżko.

— Połóż się, wyglądasz okropnie. Próbuję ci wyjaśnić, że dorosłam w czasie tych dwunastu godzin. Czuję się okropnie, gdy odjechałeś. A potem matka zrobiła mi straszną awanturę. Wyrzuciłyśmy z siebie wszystko, co tkwiło w nas od lat, a potem nagle padłyśmy sobie w objęcia, płacząc jak szalone. — Czuję się teraz lekka, jakbym zrzuciła ciężar przygniatający mnie całe lata. Dobra kłótnia może wiele zdziałać.

— Kiedy się pobierzemy, od czasu do czasu będziemy się kłócić.

— To znaczy, że ciągle jeszcze chcesz się ze mną ożenić?...

Uśmiechnął się.

— Skoro sam tyle mówiłem o ryzyku...

W oczach Clem czaiła się jeszcze niepewność.

— Nie wymagam, abys ukląkł przede mną, ale chciałabym usłyszeć formalne oświadczenia.

Josh usiadł na łóżku i ściskając jej rękę zapytał:

— Clem, najdroższa, kocham cię, czy wyjdiesz za mnie?

Clem upadła mu, szlochając, na piersi. Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju

wszedł doktor z trzema asystentami. Josh rzekł zdecydowanie:

— Proszę przyjść za pięć minut. Ona jeszcze nie powiedziała „tak”.

— Oczywiście, że wyjdę za ciebie — mówiła Clem, płacząc.

Gdy drzwi się zamknęły, Josh rzekł:

— O Boże, Clem, kocham cię. Chodź tu.

Usiadła na wykrochmalonej pościeli.

— W ciągu ostatnich godzin płakałam więcej niż w ciągu całego życia. Miałeś rację od początku. Uciekałam ciągle, bojąc się zobowiązań.

Schowała twarz na jego piersi.

— Nie mogę uwierzyć, że mówię ci to wszystko.

— Zobaczę, czy mogę cię o tym przekonać. — Przyciągnął jej twarz do swojej i pocałował. Po chwili Clem powiedziała:

— Naprawdę chcę wyjść za ciebie. I myślę, że troje dzieci to szczęśliwa liczba.

— Oczywiście — odparł i znów ją pocałował.

— Tak się bałam ostatniej nocy. Wiedziałam, że coś ci się stało, ale nie miałam pojęcia, gdzie cię szukać. A kiedy usłyszałam, że dzwonią ze szpitala, przez ułamek sekundy byłam pewna, że nie żyjesz. Wtedy zrozumiałam, że ryzyko zakochania się w tobie nie da się porównać z ryzykiem, że cię utracę.

Objął ją ciałniej ramionami.

— Oboje przeżyliśmy straszną noc. Moglibyśmy wziąć ślub razem z Arabellą i ojcem.

— Nie będą chcieli na nas czekać.

— Ja też nie chcę czekać — powiedział i zaczął jej udowadniać, jak mu jest pilno.

Zapukano do drzwi. Clem szybko ześlizgnęła się z łóżka. Kiedy procesja lekarzy weszła do pokoju, siedziała przyzwoicie, z grzecznie złożonymi rękami.

Doktor zignorował jej zarumienione policzki i szybkie tętno Josha, ale pozwalając mu opuścić szpital poradził, aby się oszczędzał przez parę dni.

Po lunchu Arabellą i Graham poszli załatwić pozwolenie na ślub. Clem z Joshem zostali więc sami. Clem miała w pracy wolny dzień. I wtedy Josh, ku zadowoleniu zarówno Clem, jak i własnemu, całkowicie zlekceważył radę doktora.